Rok IX. Luty 1903. Nr. 2.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ

ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Jabłonowskich, 9.

WOBEC KRYZYSU ROSYJSKIEGO.

Każdy człowiek myślący i oryentujący się w szerokim widnokręgu naszej narodowej polityki, z wytężoną dziś śledzi uwagą bieg wypadków w Rosyi, wypadków, które w połączeniu dają obraz niewątpliwego a wszechstronnego kryzysu.

Losy dziejowe uzależniły nas przedewszystkiem od państwa carów, a jakkolwiek względne swobody narodowe i życie konstytucyjne w zaborze austryackim oraz jawność i natężenie walki z niemczyzną w zaborze pruskim wysuwają dziś na plan pierwszy sprawy tych dzielnic, dając nazewnątrz wrażenie, że polskość tylko tu żyje i politycznie działa, to ani na chwilę nie wolno nam zapominać, że zabory pruski i austryacki pod względem obszaru są tylko okrawkami dawnej Rzeczypospolitej, że rdzennie polska ludność ziem zaboru rosyjskiego wynosi liczebnie przeszło o połowę więcej od połączonej ludności polskiej dwóch pozostałych dzielnic, że kwestya polska — to przedewszystkiem kwestya przyszłości ziem, należących do państwa rosyjskiego. Pamiętając o tem, musimy szczególną przywiązywać wagę do wszelkich odbywających się lub możliwych w przyszłości zmian politycznych w tem państwie, bo jakkolwiek nie można się spodziewać, ażeby one choć w słabej mierze mogly pociągnąć zmianę wytycznych polityki rosyjskiej w kwestyi polskiej, to jednak wszelkie, nawet nie sięgające daleko przekształcenie ustroju państwowego zmieni w pewnej mierze narzędzia, jakiemi państwo działa, zmienić więc poniekąd musi i sam system działania. Dziś można mieć prawie pewność, że kryzys obecny w Rosyi nie przejdzie bez poważniejszego śladu w ustroju państwowym: zanadto jest on wszechstronny, zbyt głęboko porusza cały ogół rosyjski, za-

nadto wreszcie dotyka samych podstaw organizacyi i bytu państwowego.

Dla ludzi, obeznanych choć cokolwiek z historyą Rosyi, zwłaszcza zaś ostatnich trzech panowań, ani bunty ludowe, ani rozruchy studenckie, ani terorystyczna działalność rewolucyonistów, uwieńczona tak niedawno zgładzeniem dwóch ministrów, ani wreszcie wypowiadane głośno aspiracye liberalne szlachty, o których tyle ciągle przybywa świeżych wiadomości, same w sobie, zwłaszcza brane z osobna, nie oznaczają jeszcze zbliżania się nowej ery. Bunty ludowe nie od dziś i nie od stulecia są wybitnym przejawem ducha społeczności rosyjskiej, a dzisiejsze nie odznaczają się motywami o wiele bardziej postępowego charakteru w porównaniu z najdawniejszymi nawet; rozruchy studenckie stały się chroniczną chorobą życia uniwersyteckiego od czasu zorganizowania szkół wyższych na sposób europejski i otwarcia ich dla synów wszystkich warstw społecznych; teroryzm za Aleksandra II kwitł o wiele efektowniej i święcił większe tryumfy; szlachta w części swych przedstawicieli zaznaczała też dawniej głośno swój liberalizm, i już czterdzieści lat temu zebranie szlachty twerskiej żądało «zwołania zgromadzenia narodowego z przedstawicieli całego państwa». Żaden z tych objawów niczego jeszcze nie zapowiada, bo rząd autokratyczny ma środki do ich stłumienia; ale jeżeli z jednej strony weźmiemy je wszystkie w połączeniu tak, jak one jednocześnie występują, z drugiej zaś zwrócimy uwagę na ogólne napięcie umysłów, na niebezpieczny dla państwa stan powszechnego oczekiwania, na panujące w całem społeczeństwie rosyjskiem przekonanie, że tak dłużej być nie może, że zaradzić dzisiejszemu smutnemu stanowi rzeczy może tylko jakaś szersza, daleko sięgająca reforma, to zrozumiemy, że ludzie stojący u steru państwa i broniący jego ustroju, stanęli wobec większych bodaj, bo bardziej skomplikowanych trudności, niż nawet rządy ostatnich lat Aleksandra II.

Samą siłą opozycyi przeciw rządowi nie mierzy się trudności jego położenia: trzeba wziąć pod uwagę jego własną siłę, jego materyalną i moralną zdolność do walki z opozycyą. Właśnie w ostatniem bodaj tkwi największe dla niego niebezpieczeństwo i najpewniejszy zaród zmian w państwowym ustroju Rosyi.

Każdy rząd, żeby módz z powodzeniem rządzić, musi po-

siadać siłę, zarówno moralną, jak materyalną. Otóż dziś i jednej, i drugiej zaczyna rządowi rosyjskiemu brakować.

Położenie finansów państwowych, stanowiące w każdem państwie rdzeń materyalnej siły, nigdy może jeszcze nie było tak groźne, jak w chwili obecnej, a tem czarniej się przedstawia, że występuje na tle ekonomicznego rozstroju i wycieńczenia całego społeczeństwa. Pozornie finanse rosyjskie nawet niedawno widziały czasy o wiele gorsze, a rządy ostatniego ministra przyniosły nawet efektowne objawy ich polepszenia, ale te właśnie objawy miały źródło, grożące wielkiem niebezpieczeństwem w przyszłości, jak to coraz częściej zaczynają przyznawać rosyjscy i zagraniczni znawcy finansów państwa. Gospodarka p. Wittego, człowieka niepospolitych zdolności, święcąca niebywałe tryumfy, dzięki ulegalizowanym nadużyciom na szeroką skalę w rodzaju sposobu uregulowania waluty, zapowiadająca w rozwoju ekonomicznym Rosyi nową erę, erę rozkwitu przemysłowego, rozszerzająca zakres ekonomicznej działalności państwa przez upaństwowienie i budowę olbrzymich nowych linii dróg żelaznych oraz zaprowadzenie monopolu wódczanego, okazuje się coraz wyraźniej gospodarką bez jutra, grożącą wielkiem bankructwem po ustąpieniu genialnego na swój sposób ministra. Kryzys w przemyśle żelaznym, sztucznie powołanym do życia przez nadmierną akcyę w zakresie budowy kolei, wyczerpanie siły podatkowej ludności, przedewszystkiem zaś ludu rdzennie rosyjskiego w guberniach centralnych, szybkie psucie się stosunków kredytowych Rosyi za granicą po urodzajnych w tym względzie miodowych latach aliansu francuskiego — wszystko to można uważać za pierwsze zapowiedzi olbrzymiego bankructwa, które wróżą pisarze rosyjscy, jak Szarapow, rozsyłający po całem państwie swe listy otwarte do Wittego, i zagraniczni, jak Rohrbach, mówiący o blizkiej niewypłacalności Rosyi. Obawy te mogą być w pewnej mierze przesadzone, ale faktem jest, że kilka pamfletów, wydanych ostatnimi czasy przez Wittego w celu odparcia zarzutów i uspokojenia opinii, zwłaszcza zagranicznej, przyniosło tylko frazesy, pokrywając milczeniem najważniejsze punkty ogłoszonych oskarżeń.

Jeżeli siła materyalna rządu rosyjskiego, w postaci jego zasobów finansowych, grozi wyczerpaniem się, to obniżenie jego siły moralnej dziś już jest aż nadto widoczne. Wszelki rząd

musi mieć oparte na czemkolwiek uznanie swego ludu, musi mieć urok, pochodzący z jakiegokolwiek źródła, ale dość silny, by dawać pewność siebie rządzącym i wywoływać dobrowolną uległość rządzonych. Samą siłą materyalną, chociażby największą, żaden rząd nigdy się utrzymać nie zdołał. Urok rządu despotycznego ma swoje źródło w wierze ludu w nadprzyrodzone pochodzenie władzy, w strachu jego nietylko przed uświadomioną, realną siłą, ale w owem napół-religijnem uczuciu grozy, wytworzonem przez wiekową tradycyę tyranii, wreszcie w fatalistycznem niejako przekonaniu, że istniejący porządek jest naturalnym i wiecznym, że inaczej nigdy być nie może [1]. Te reformy, do których klęska w kampanii krymskiej zmusiła swego czasu Rosyę, które rząd Aleksandra II przeprowadził na szeroką skalę, wytworzyły warunki stopniowego zaniku wspomnianych czynników, stanowiących o uroku i moralnej sile despotyi. Czasowa reakcya rządów Aleksandra III, trwająca w znacznej mierze po dzień dzisiejszy, nie powstrzymała rozpoczętego procesu, nie mogąc sięgnąć dość głęboko w życie, zmuszona do zadawalniania się rezultatami raczej formalnymi, a rozwój stosunków ekonomicznych, rozrost prasy, i postępujące ciągle nawiązywanie węzłów kulturalnych z Zachodem, musiało coraz bardziej podkopywać moralne podstawy systemu autokratycznego. *Samodierżawje* w społeczeństwie rosyjskiem — mówimy o części jego myślącej i zastanawiającej się choćby nieumiejętnie nad zagadnieniami politycznemi — ma dziś wielu zwolenników, ale uznają je oni rozumowo, jako potrzebę swego kraju w obecnych warunkach, tak, jak człowiek nie wierzący może uznawać potrzebę religii. W oczach najgorętszych z pośród nich najmniej częstokroć ma ono uroku. A cóż dopiero mówić o liberalnych jego przeciwnikach?... Ten stan umysłów ogółu odbiera pewność siebie rządzącym, nie pozwala im przemawiać mocnym głosem Mikołaja I, a frazesy autokratyczne, wychodzące z ich ust, czyni pustymi dźwiękami, bez znaczenia, bez

---

[1]) Nie należy też uważać za śmieszne takich aktów, jak ogłaszanie cudownego ocalenia cara pod Borkami, ani widzieć bezcelowego okrucieństwa w dziełach Murawjewa-Wieszatiela, w Krożach lub w urządzaniu masowej rzezi w Turkiestanie przy dźwiękach hymnu *„Boże caria chrani"* — są to znakomite środki wychowawcze. Nie jest też bezsensownem tamowaniem ruchu ekonomicznego, utrudnianie wyjazdów zagranicę, gdzie poddani bardzo prędko oswajają się ze zmiennością stosunków politycznych.

wpływu, mającymi raczej charakter ceremoniału. W końcu najbardziej zainteresowani w utrzymaniu zrębu dotychczasowej budowy państwowej Rosyi zaczynają przemawiać głosem chwiejnym, przebąkiwać o intencyach reformistycznych, czując instynktownie, że tylko to może im dać kredyt moralny. I jeżeli dziś można oczekiwać w Rosyi doniosłych zmian politycznych, to najpoważniejszą podstawę tym nadziejom daje zachowanie się kierowników państwa, jak Plewe i Witte, wreszcie samego cara, w których przemówieniach do przedstawicieli społeczeństwa ostatnimi czasy wyraźnie się przebijało, że nie czują się zdolnymi do silnej obrony dzisiejszego systemu wobec oczekiwania reform, że sami dobrowolnie robią w tym względzie pewne nadzieje.

Z drugiej strony wzrastające trudności obecnego przesilenia, przywalając zbyt wielkim ciężarem dzisiejszych kierowników nawy państwowej, z konieczności muszą, w pewnej mierze, budzić dążność do zmniejszenia swej odpowiedzialności, do rozłożenia jej choć w małej części na szersze koła. W tem właśnie widzimy źródło takich poczynań, jak komitety rolnicze p. Wittego, oraz rozważań w kierunku wynalezienia odpowiednio skromnej formy dopuszczenia do głosu opinii w sprawach państwowych.

Dziś niepodobna przewidzieć, jaką drogą pójdą zmiany polityczne, do których oczekiwania obecne stosunki w Rosyi dają tyle podstaw. Przez pewien czas można było sądzić, że za punkt wyjścia do nich posłużą utworzone przez Wittego komitety rolnicze, centralizujące swą działalność według projektu ministra w Radzie głównej *(Osoboje Sowieszczanije)*, i w takim razie pierwsze reformy szerszego znaczenia przeprowadzone by zostały pod egidą i kierownictwem ministra finansów. Obecnie wszakże, gdy w zaciętem współzawodnictwie dwóch kierowników rosyjskiej nawy państwowej najwidoczniej górę wziął minister spraw wewnętrznych, Plewe, cała akcya z komitetami rolniczymi odrazu została zacieśniona i według wszelkiego prawdopodobieństwa nie będzie miała żadnych poważniejszych następstw. Prawdopodobnie ujrzymy wkrótce nową próbę pokrewną, tym razem podjętą ze strony ministra spraw wewnętrznych. Pozwalają oczekiwać jej niewyraźne zapowiedzi p. Plewego w mowie, wygłoszonej w setną rocznicę założenia ministerstwa spraw wewnętrznych.

W pewnych kołach mówią o możliwości wprowadzenia przedstawicieli ziemstw do Rady Państwa, zrazu prawdopodobnie z głosem tylko doradczym. Nawet w tych granicach byłby to krok poważnego znaczenia, bo po nim musiałyby nastąpić z czasem dalej idące reformy w tym samym kierunku. Odpowiadałby on pragnieniom umiarkowanych liberałów, a i ze strony nacyonalistycznej dały się słyszeć przychylne dla niego głosy, stwierdzające, że w takim razie udzielonoby głosu tylko tym guberniom, które mają ziemstwa, a więc tylko rdzennie rosyjskim.

Żadną miarą nie należy spodziewać się zbyt szybkich i zbyt daleko idących reform w dobie obecnej. Z jednej strony *Etats généraux* stworzyły zbyt odstraszający przykład, ażeby teraz jeszcze nie byl on zmorą mężów stanu, znajdujących się w tem położeniu, co dzisiejsi kierownicy państwa rosyjskiego, z drugiej zaś — zbyt wielu jest w Rosyi, zarówno nieurzędowej, jak urzędowej, ludzi, obawiających się niebezpieczeństwa ze strony żywiołów nierosyjskich, gdyby te zyskały narówni z Rosyanami jakikolwiek wpływ na bieg spraw państwowych.

Najważniejszem wobec tego wszystkiego dla nas jest znalezienie odpowiedzi na pytanie: czego my, Polacy, możemy się spodziewać od oczekiwanych zmian politycznych w państwie carów?...

Ludzie, mający bliższą styczność z opozycyą rosyjską, stwierdzają, że nie jest ona dla nas wrogo usposobioną, że zatem — zwłaszcza gdybyśmy pozyskali swym udziałem w ruchu opozycyjnym jej życzliwość — po uzyskaniu przez nią wpływu na sprawy państwowe polityka rosyjska względem Polaków, przynajmniej na okres jakichś kilkunastu lat, złagodniałaby, pozwoliłaby nam zatem odpocząć po latach ciężkiego ucisku i wzmocnić się odpowiednio.

Optymizmu tego podzielać nie możemy.

Gdyby zmiany polityczne w Rosyi nastąpiły gwałtownie, drogą rewolucyi, gdyby rząd dostał się w ręce nowych zupełnie ludzi, radykałów i doktrynerów, którymby chodziło przedewszystkiem o tryumf pewnych zasad, to niewątpliwie skutek byłby taki, jak wyżej mówiono. Ale tego nikt dziś w Rosyi nie oczekuje. Jedyna rzecz, jakiej mamy prawo się spodziewać, to szeregu stopniowych, bardzo ostrożnych reform, dążących do udzielenia wpływu na sprawy państwowe przedstawicielom spo-

łeczeństwa. Ostatni będą albo nacyonalistami, i wtedy nie mamy żadnej wątpliwości co do ich stanowiska względem Polaków i wszelkich żywiołów obcych, albo liberałami, i wtedy stanowisko to w poszczególnych wypadkach może być zrazu nawet przychylne. Ale trzeba pamiętać, że nawet przy względnie szybkim postępie reform, nieprędko nadejdzie czas, kiedy przedstawicielstwo będzie decydowało o polityce państwa, zwłaszcza w sprawach zewnętrznych i narodowych. Zanim zaś ten czas nadejdzie, sposób myślenia dzisiejszej opozycyi liberalnej, przez zaprawienie się w życiu państwowem, tak się zasadniczo zmieni, iż na tem, co dziś ona myśli, nic na przyszłość budować nie można.

Dzisiejsza opozycya liberalna właściwie nie jest nam życzliwa, ale raczej zachowuje się względem nas obojętnie, a pochodzi to stąd, że w tych kołach politycznych nie znają nas zupełnie, nie wiedzą, co to jest naród polski, jakie są jego siły, jego położenie, potrzeby i aspiracye. Nie można nienawidzieć tego, kogo się nie zna, a obawiamy się, że gdyby nas z tamtej strony poznano wszechstronnie, sympatye dla nas wcaleby przez to nie wzrosły, ale skutek raczej byłby przeciwny; bo tu znów musimy stwierdzić fakt, któryśmy nieraz stwierdzali w stosunku do Prus, że interesem narodowym Rosyi jest nie dopuścić nas do warunków swobodnego rozwoju narodowego. Co do tego nie można mieć żadnych złudzeń. Ci, co mówią o widokach zdobycia życzliwości rosyjskiej, opierają swe nadzieje na podstawach realnych, ale o tyle tylko, o ile życzliwość tę zamierzają kupić zrazu zrzeczeniem się z naszej strony aspiracyj do jakiejkolwiek samoistności narodowo politycznej, cofnięciem się zrazu z tych naszych stanowisk, na które pożądliwość rosyjska dziś szczególnie się zwraca, a w końcu — czego może nie przewidują — całkowitem wynarodowieniem.

Nadanie jakichkolwiek praw politycznych społeczeństwu rosyjskiemu będzie miało w stosunku do nas skutek wręcz przeciwny temu, o jakim była wyżej mowa. Im większy wpływ będzie miało społeczeństwo na bieg spraw państwowych w Rosyi, tem silniejszy będzie nacisk rusyfikacyjny na Polskę. Polityka wynaradawiania, prowadzona przez rząd, nie jest niebezpieczną, dopóki ten rząd nie występuje jedynie jako organizator rusyfikacyjnej działalności społeczeństwa. Germanizacya dlatego tak jest niebezpieczna, że prowadzi ją właściwie społeczeństwo

niemieckie, któremu rząd dostarcza środków i stwarza odpowiednie warunki, a rusyfikacya u nas dopiero wtedy zaczęła poważne czynić zdobycze, kiedy zjawił się prąd nacyonalistyczny w społeczeństwie rosyjskiem i kiedy wystąpili na widownię *„obrusitiele“*, szczerze działający w imię «idei rosyjskiej», do jakich należał nawet Apuchtin, przy całem swem barbarzyństwie, ograniczeniu umysłowem i skłonności do obławiania się groszem. Im bardziej społeczeństwo rosyjskie będzie miało rozwiązane ręce, im więcej będzie uruchomione, tem energiczniejsza będzie akcya rysyfikacyjna i tem zdolniejsza do osiągania poważnych skutków.

Niemniej przeto pragniemy szczerze zmian w ustroju politycznym Rosyi w kierunku dopuszczenia wpływu społeczeństwa na sprawy państwowe i życzliwie się odnosimy do wszelkich usiłowań rosyjskiej opozycyi, stanowiska zaś tego nie dyktuje nam jakaś platoniczna sympatya, ale poczucie swego narodowego interesu. Jeżeli bowiem Rosya istotnie znajduje się w przededniu jakichkolwiek reform liberalnych, to w dalszej konsekwencyi postęp tych reform musi przynieść pewne swobody obywatelskie, pewne elementarne chociażby gwarancye praw osobistych, musi doprowadzić do zniesienia samowoli administracyjno-policyjnej, wyroków administracyjnych, niegraniczonego panowania cenzury i wogóle stanu rzeczy, w którym to tylko na niwie publicznej robić można, na co się ma specyalne pozwolenie władzy. Prawa obywatelskie, o ile będą istniały, choć w ograniczonej postaci będą musiały być i na nas rozciągnięte, dając nam jaką taką możność poruszania się. W tem właśnie tkwiłaby główna korzyść, jakąbyśmy z reform liberalnych odnieśli. Akcya rusyfikacyjna niewątpliwie by się wzmogła i nabrała żywotności, jakiej dziś mało posiada, ale mybyśmy mieli możność reagowania na nią, jako całe społeczeństwo, nie zaś tylko, jako tajna organizacya, obejmująca z konieczności niewielką część jego i mogąca działać tylko w pewnych dziedzinach. Niech sobie usiłowania ruszczenia jak najdalej idą, niech będą prowadzone jak największym zasobem sił i środków materyalnych, abyśmy tylko mieli możność rozwinięcia swoich sił do pracy narodowej i do walki z niemi, abyśmy nie leżeli bierni, skrępowani pętami dzikiego systemu rządowego, uniemożliwiającego wszelki postęp narodowy, cywilizacyjny, wypaczającego nawet życie ekonomiczne.

Pragniemy tedy zmian w ustroju państwowym Rosyi nie w nadziei, że przyniosą nam one spokój narodowy — bo toby było śmiesznem złudzeniem — ale że, wywołując nawet silniejszy nacisk rosyski na nasze narodowe posterunki, otworzą nam one pole pracy, dadzą możność walki z obcym napływem i wyzyskiem.

Rodzi się teraz pytanie, czy, pragnąc zmian politycznych w państwie, nie powinniśmy rosyjskiemu ruchowi opozycyjnemu wszelkiemi siłami współdziałać.

Dają się już słyszeć głosy, wzywające do takiego współdziania, a głowy, skłonniejsze do zawrotu za lada podmuchem, gotowe by nawet były rzucić hasło zawieszenia tymczasem wszelkiej, ściśle polskiej pracy i walki politycznej w celu oddania swych sił rosyjskiemu ruchowi opozycyjnemu. Jako argumenty przytacza się popierwsze, że udział nasz w ruchu pozyskałby dla nas sympatye dzisiejszej opozycyi, która potem, zdobywszy wpływ, użyłaby go w częci na naszą korzyść, pomna niedawnego braterstwa broni; powtóre zaś, że pomoc nasza przyśpieszyłaby zwycięztwo opozycyi.

Wobec tego, cośmy powiedzieli o możliwym wpływie dzisiejszej opozycyi w bliższej przyszłości, nadzieje na jej wywdzięczenie się są bardzo nietrzeźwe: prędzej zdąży ona zapomnieć o braterstwie, niż dojdzie do rzeczywistego, bezpośredniego wpływu na bieg spraw państwowych. Nie można się też spodziewać dobrych skutków dla ruchu z naszego w nim udziału. W roku zeszłym [1]) wykazywaliśmy, jak szkodliwym dla rewolucyi rosyjskiej byłby w niej nasz udział. To samo można powiedzieć, z większym jeszcze naciskiem, o udziale w ruchu opozycyjnym, szukającym legalnych form wypowiedzenia się. Zjawienie się w nim Polaków nie omieszkałoby obudzić wszelkich możliwych podejrzeń w najsłabszych nawet nacyonalistach rosyjskich, biorących dziś udział w ruchu. Wśród znacznej części opozycyonistów wywołalibyśmy odwrót, a żywioły wrogie reformom uzbroilibyśmy w argument, że to wrogowie Rosyi są przedewszystkiem zainteresowani w zmianie ustroju państwowego.

Żywioły, organizujące walkę polityczną w Rosyi są z natury rzeczy politycznie niedojrzałe i niewyrobione. Stąd mają

---

[1]) *Rewolucye i powstania* p. G. Topora. *Przegląd wszechpolski* Nr. 8 R. VIII str. 578.

one skłonność do schodzenia z gruntu realnych interesów politycznych na grunt sentymentu. Nie powinniśmy się tedy dziwić, gdy z tamtej strony słyszymy głosy, wzywające Polaków do okazania serca i czynnej pomocy walczącym o swobody nieprzyjaciołom obecnego systemu politycznego w samej Rosyi. Ale my mamy obowiązek dojrzalszego, wytrawniejszego poglądu na sprawy, nam na grunt sentymentu schodzić nie wolno.

To też, życząc najszczerzej powodzenia szermierzom swobód politycznych w Rosyi i współdziałając im pośrednio przez organizowanie narodowo-polskiej akcyi politycznej na naszym gruncie, musimy pozostać w roli widzów, przyglądających się z boku ich walce z dzisiejszym rządem i jego obrońcami.

Wyjście z tej roli zawieleby nas kosztowało w stosunku do oczekiwanych korzyści, a ruchowi rosyjskiemu tylkoby szkodę przyniosło.

POWROTNA FALA KOSMOPOLITYZMU.

Okres antynarodowego prądu, który przeszło społeczeństwo nasze w zaborze rosyjskim w ostatniej ćwierci zeszłego wieku, okres rozciągający się niemal na całe dwudziestolecie (mniej więcej od 1873—1893 r.), pozostaje dotąd mało wyjaśnionym i zapewne w przyszłości dopiero dzieje rozwoju umysłowości naszej zdołają rzucić pełne światło na to tak swoiste a tak niesamoiste zboczenie naszego ducha publicznego. Prąd ten nie ogarniał nigdy całego społeczeńswa, nawet całego zastępu inteligencyi, miarodajnej w sprawach publicznych w jednym zaborze, ale z tak silnem napięciem władał umysłami najruchliwszej części tej sfery, z taką siłą bezwzględności umiał się narzucić reszcie, tak głośno przemawiał i tak biernie był słuchany, że nazewnątrz robił i robi do dziś dnia wrażenie panującego w owym okresie prądu. Wpływ jego rozkładał się również nierównomiernie: ograniczony początkowo do szczupłego koła zwolenników bezwzględnych, niejako prozelitów sekty, w latach 1882—85 począł panować nagminnie, obejmując całą niemal młodzież i całą prasę t. zw. «postępową», poczem tracił już stopniowo na swej pierwotnej czystości, podmywany coraz silniej przez budzące się poczucie narodowe, szczerbiony u podstaw przez pogłębiającą się myśl publiczną. Daty

powyżej przytoczone nie zaznaczyły się żadnym głośniejszym faktem życia zbiorowego, ale stoją jasno jako momenty zwrotne w oczach tych, co odczuwali zakulisowe tętna, co dojrzeli fermenty nurtujące w ukryciu.

Jakkolwiek brak nam jeszcze, być może, należytej perspektywy oddalenia w czasie dla oceny tego zjawiska, geneza jego jest już dziś w ogólnych zarysach jasną: opinia młodego pokolenia zachwiana po r. 1871 w swych posadach pod wpływem klęsk narodu, poniesionych na wszystkich polach, zatraciła instynkt swej przynależności duchowej i uznała za pobitą przedewszystkiem tradycyę narodu. Zrywając z nią wszechstronnie i zupełnie, zerwała równocześnie z polityką jako taką, a wraz z nią i z całem życiem realnem społeczeństwa.

Pustki, która powstała na tak wymiecionej arenie, nie mogły zapełnić ani świeżo importowane teorye naukowe, zaszczepione na jałowym gruncie, ani hasla pracy, zwanej organiczną, bo ta była atomistyczną i jednostkową w swem założeniu. Odosobniona, choć niewątpliwie pożyteczna praca ludzi dobrej woli — to jedyny realny spadek owego pokolenia. Spuściznę jego duchową objęli ludzie nowi.

Bezpośredni spadkobiercy dokonanej przez poprzedników puryfikacyi dziejowej nie chcieli już znać Polski, widzieli tylko przed sobą zacofane społeczeństwo, pozbawione wszelkich właściwości swojskich, zarówno pod względem charakteru, jak ustroju i położenia, jęli się też poszukiwania nowych przesłanek dla jego życia, nowej racyi jego istnienia. Naród, jako wytwór dziejowy, na tradycyi oparty, przestał być w oczach tego prądu pojęciem żywego, rozwijającego się ustroju, a stał się tylko obłudnym wyrazem jedności wrogich sobie klas społeczeństwa. Ostatnie, rozbite w jego umyśle na warstwy ekonomiczne z interesami wyłącznie sprzecznymi, nie było podobnież realnym układem funkcyj, ale posiadało całą swą treść w postulatach wszechświatowych, a całą racyę swego istnienia we wcielaniu w życie urządzeń ogólnoludzkiego postępu.

W tem oświetleniu rodzący się przemysł polski był w części zbawienną reakcyą przeciwko zakorzenionej narodowej i politycznej spuściźnie przeszłości, w części pożądanym objektem dla walki klas, w której proletaryat byłby pozbawiony głównego swego przeciwnika; rolnictwo polskie, skazane

przez sam rozwój dziejowy na rolę czynnika pomocniczego wielkiego przemysłu, było tylko ekonomicznym konserwatorem wszelkiego wstecznictwa, zarówno śród klasy obywateli ziemskich, jak i samoistnego włościaństwa; rękodzielnictwo, przemysł domowy, ruch współdzielczy, o ile się niemi zajmowano, uważane były za przejaw niezdrowych apetytów dogorywającej klasy drobnomieszczaństwa; naukę, którą stawiano na piedestale, czerpać należało z zachodu, ale nie jako ustawiczną twórczą pracę myśli, tylko jako sankcyę pewnych przekonań i podstawę pewnych postulatów; kościół katolicki w Polsce, niezależnie od swego stanowiska narodowego i swej roli w trzech zaborach, był znany przedstawicielom «postępu» jedynie jako rozsadnik klerykalizmu; kwestya żydowska istniała o tyle, o ile ktoś ośmielił się występować przeciwko żydom, jako odrębnej grupie rasowo-kulturalnej; uznawano wyłącznie antagonizmy klasowe, ten najpostępowszy wykwit cywilizacyi, antagonizm zaś narodowy, gdziekolwiek i z jakichkolwiek mógł powstać powodów, nosił zawsze na sobie piętno zakały postępu, to też tępiono go w łonie własnem, przedewszystkiem wobec najbliższych sąsiadów, którzy przecież złamali Polskę szlachecką; nawet ucisk narodowy, o ile przedmiotowo przyznawano jego istnienie, był zaliczany do jednej kategoryi ogólnoludzkiego ucisku burżuazyjnego i wraz z nim, nie prędzej, miał zniknąć z powierzchni ziemi. Wszelkie zjawiska społeczne, zarówno z dziedziny faktów, jak i myśli, podlegały ocenie przy pomocy jedynego odczynnika — «postępu», za postępowe zaś uznawano to, co przychodziło z zachodu lub wschodu ze stemplem radykalizmu, a więc co tchnęło klasowością «proletaryatu», co przeciwstawiało jednostkę — społeczeństwu, racyonalizm — tradycyi. Dzieje, spadek przeszłości, fakty obecne, realne stosunki, potrzeby, pojęcia, dążenia, słowem życie całe narodu zatraciło wszelkie cechy rzeczywistości: była to tylko *tabula rasa* w oczach «postępu», który wznosił na niej mechaniczną budowę oderwanych pojęć o sztucznej i szablonowej treści.

Ta młoda inteligencya, która miała dać narodowi myśl obywatelską, aby go wyrwać z zaklętego koła powszechnej bezsilności i wskazać drogę wyjścia z marazmu, dała mu nową zaiste formę samowiedzy — *logokracyę*, wszechwładne panowanie słów konwencyonalnych, których treść dowolna zastępowała fakty, a których mechaniczne powiązania zastępowały życie.

Pierwsze już początki kosmopolitycznej postępowości ówczesnej nosiły na sobie piętno późniejszej dowolności pojęć. Pozytywizm warszawski nie był przedewszystkiem nigdy pozytywizmem w znaczeniu naukowem, ale popularyzacyą, często trywializacyą, materyalizmu zachodnio-europejskiego, i to w jego odcieniu najbardziej wązkim i jednostronnym, mianowicie w znaczeniu mechanicznego pojmowania zjawisk. Filozofia ta stała się filozofią «postępu». Mechanizmem był wszechświat, mechanizmem życie społeczne, mechanizmem myśl ludzka. Siły poruszające tym manekinem, zwanym dotychczas narodem, nie w nim samym leżały, ale w «ludzkości»; nie miał on własnej swej historyi, tylko przechodził fazy kolejne powszechnego rozwoju, nie posiadał swego charakteru, tylko odmienną nieco kombinacyę stereotypowych czynników cywilizacyjnych, nie miał swej duszy, tylko mechaniczną grę ekonomicznych interesów. Pojęcie obywatela, mającego obowiązki wobec kraju, znikło zupełnie, zastąpiło je pojęcie jednostki oderwanej, posiadającej tylko prawa, jedyny zaś obowiązek — być postępową. Nie było ani Rosyan, ani Niemców, ani Żydów, ani Rusinów, tak jak nie było Chińczyków ani Murzynów, byli tylko ludzie, poruszani, jak atomy Demokryta, mechaniczną siłą postępu.

Taką myślą przewodnią karmiono całe niemal pokolenie i podano ją narodowi jako deskę ratunku, temu narodowi, który całą mocą swego instynktu chciał żyć, a nie mógł się zdobyć na inną samowiedzę prócz biernego cierpienia!

Ale życie nie jest mechanizmem, społeczeństwo przestawało być zbiorowiskiem atomów, to też myśl publiczna nie poszła uproszczoną drogą papierowego postępu. Wzrosła samowiedza odrębności narodowej, ożywiła się na całej linii tradycya przeszłości, poczęto pracować nad ludem nie w imię uświadomienia go pod względem interesów klasowych, ale w imię jego oświaty i polskości, powstał szeroki ruch narodowy, który postawił w swym programie wszechstronną pracę obywatelską w kierunku niepodległości.

Prąd kosmopolityczno-postępowy stał wobec tych faktów bezradny, wszystko to bowiem działo się bez niego i pomimo niego, a co gorsza, wychodziło zupełnie po za nakreślony z góry szemat prawowiernych jego poglądów. Napróżno rzucał słowa potępienia na szowinizm narodowy i programy drobnomieszczańskie, napróżno przykładał do nowych faktów swój szablon

postępu i wykazywał ich niezgodność ze sobą, napróżno wołał, aby uzasadniono logicznie racyę bytu narodu i jego dążeń do niepodległości! Widząc usuwający się grunt pod nogami, jak prawdziwy konserwatysta, na którym nie przekonaniem, ale siłą okoliczności wymuszono ustępstwo z zakorzenionych pojęć, wcielił do całokształtu swoich poglądów niektóre nowe punkty, tak jednak, aby one w niczem nie naruszały ich charakteru i zasadniczego punktu wyjścia. Niektóre postulaty narodowe zostały więc przyjęte, ale o tyle tylko, o ile mogły zasłużyć na uznanie ze strony każdego postępowego człowieka, a nie wywierały bezpośredniego wpływu na rzeczywiste dążenia dotychczasowe. Wtedy to zaczęto z pewnem pobłażaniem patrzeć na rozwój rodzimej kultury narodowej, jako na rzecz niewinną, a nawet estetyczną, bo taką jest niewątpliwie dla każdego smakosza cywilizacyi; uznano walkę z wynaradawianiem, o ile ostatnie od rządów wychodziło, jako walkę z formą ucisku politycznego, sprzeczną z ogólnoludzkim postępem; nakoniec, co najważniejsza, upostępowiono dążenie do niepodległości, o ile miało na widoku interesy klasowe proletaryatu, dążenie to bowiem było wysoce opozycyjnem, rewolucyjnem nawet, a jak się okazało wtedy, spotykało się niegdyś z uznaniem założycieli stronnictw socyalistycznych na zachodzie.

Ale poczucie narodowe w szeregach własnych, czując popuszczone cugle prawowierności, zaczęło rosnąć szybciej, niż na to pozwalała czystość programu i przechowywana w tabernaculum formuła postępu. To też ci, co z jakichkolwiek względów mniej byli podatni na wpływy ze strony polskiego społeczeństwa, co twardo stali na stanowisku czystego ogólnoludzkiego postępu, zamknęli się w sobie, ograniczyli do oddziaływania na sfery własne, wytykając tylko ciągle nowatorom ich spatryotycznienie, zwłaszcza wobec towarzyszy zagranicznych. Widocznem było dla wszystkich, że jest to stan tymczasowy, który nie ma warunków utrwalenia się nadługo.

Tymczasem życie zrywało coraz dalej z mechaniczną budową wszechludzkich pojęć. Zaczęły się dziać w społeczeństwie rzeczy nieprzewidziane i wręcz niepostępowe, które jednak opinia nietylko z uznaniem przyjmowała, ale w których zaczęła nawet upatrywać objawy rzeczywistego postępu.

«Międzynarodowa solidarność» żywiołów radykalnych polskich z takimiż żywiołami Rosyi i Niemiec topniała coraz

silniej pod wpływem przeciwieństwa interesów narodowych; «walka klas», ta podstawa wszelkiego «postępu», ustępować musiała na każdym kroku przed poczuciem wspólności bezpośrednich dążeń i wzrostem solidarności narodowej; chłop polski w Królestwie zamiast się zwrócić przeciwko obywatelstwu wiejskiemu w imię antagonizmów ekonomicznych, zaczął się zwracać przeciwko najazdowi rosyjskiemu w imię Polski; społeczeństwo nakoniec, zamiast hołdować wszechludzkim ideałom i niwelować się do ich poziomu, zaczęło coraz wyraźniej urabiać swoją własną indywidualność i przeciwstawiać ją innym, a naród nietylko przestał się uważać za departament ludzkości, ale począł żyć własnem życiem i urabiać własną myśl przewodnią, słowem stał się sam dla siebie celem.

Dla naszego kosmopolitycznego postępu, myślącego pojęciami międzynarodowego volapüku, wszystkie te objawy, wychodzące po za szemat jedynie racyonalnych przepisów życia społecznego, pozostałyby niepojętymi, gdyby nie był znalazł odpowiedniego dla nich terminu. Było to wszystko niewątpliwie i «wsteczne», i «burżuazyjne», ale pojęcia te okazały się zbyt ogólnikowemi dla oznaczenia zjawik tak specyalnych: dopiero termin *szowinizm*, mało używany na zachodzie, ale tam zrodzony, postawił rzecz całą w należytem świetle. W ten sposób cykl rozwoju postępowej myśli tak świetnie zaczęty walką ze wszystkiem, co było «wsteczne», pogłębiony i rozszerzony na walkę ze wszystkiem, co nosiło piętno «burżuazyjne», zamyka się obecnie walką ze wszystkiem, co trąci «szowinizmem». Fala kosmopolityzmu, która niosła z sobą nową metodę mechanicznego myślenia konwencyonalnemi pojęciami i stare odpadki obcych teoryi, uderzyła o tamę realnego życia odradzającego się narodu, odbiła się, rozprysła i w powrotnym biegu, złączona znowu w jeden prąd, usiłuje daremnie zalać świeżo przygotowane pod uprawę pola. Ta powrotna fala, wysadzona z łożyska, bez kierunku, bez celu, toczy znowu mętną wodę i pianę zbrukaną podmytemi resztkami urodzajnej ziemi, zresztą w treści swej woda wodą pozostała.

Prąd powrotny wszechludzkiego «postępu» zjednoczył pod tem hasłem resztki dawnych kosmopolitycznych kierunków wszystkich odcieni: spotykamy więc w jego szeregach nielicznych już niedobitków pozytywizmu warszawskiego, zwolenników międzynarodowego socyalizmu ujętego w ramy konstytu-

cyi rosyjskiej, żydów zarówno beznarodowych, jak i syonistów, zruszczonych Polaków różnego autoramentu, pojawiającą się zrzadka odmianę radykałów polskich, nakoniec, coraz wyraźniej szeregujących się pod znakiem walki z szowinizmem socyalistów, strojących się dotąd w barwy polskie. Ostatni liczyli wprawdzie w swoich szeregach wiele jednostek z prawdziwym, niepołowicznym choć biernym patryotyzmem, jako stronnictwo jednak nie przestali nigdy dawać swemu programowi międzynarodowego punktu wyjścia, rozróżniać dwóch niepodległości Polski — «socyalistycznej» i «burżuazyjnej», a w hasłach powstańczych widzieć tylko odmiany rewolucyi politycznej. Nie było to więc nadanie socyalizmowi polskiemu narodowej podstawy, ale przywdzianie narodowej szaty, którą można w każdej chwili pokryć inną lub zrzucić, skoro przestanie odpowiadać widokom partyjnym. Chwila ta nadchodzi i nic nie stoi na przeszkodzie odnowieniu tradycyjnych węzłów duchowego pokrewieństwa wszystkich żywiołów kosmopolityzujących pod jednym sztandarem «postępu» i walki z «szowinizmem».

Rozproszona w ostatnich czasach i rozbita gromada beznarodowców jak gdyby czekała tylko sposobności, aby wystąpić znowu w imię zasad wszechludzkiej prawomyślności. Popularna do niedawna miarka wszelkich zjawisk życia społecznego, pozwalająca dzielić je tak snadnie a nieodwołalnie na czarne i białe, na burżuazyjne i nieburżuazyjne, zaczęła zbyt wyraźnie wpadać w kolizyę ze zdrowym sądem, wypadło więc ją odnowić, a raczej poprostu sięgnąć do tak bogatej w cudowne zaklęcia tradycyi czasów niedawnych, gdzie miarką dobra i zła, prawdy i nieprawdy był podział wszystkiego na postępowe i reakcyjne. Młodzież socyalistyczna wszelkich odcieni, połączona w walce z ruchem narodowym, przyjęła miano «postępowej»: to jej pozwoliło z jednej strony zasilić swe szeregi żywiołami, które nie będąc polskimi mogły się do tego hasła przypisać, z drugiej — wyciągnąć rękę przymierza ku dawnym i nowym szermierzom czystej idei postępu, nie mającym nic wspólnego z niebezpiecznem często wcielaniem jej w życie. Fuzya odbyła się nie na tle wspólnych dążeń, ale na tle wspólnych sympatyi i antypatyi.

Wspólne sympatye objęły wszystkie żywioły niepaństwowe, wrogie z jakichkolwiek względów narodowi polskiemu i jego dążeniom. Nosicielom zasad wszechludzkich najbardziej przy-

paść musiała do smaku rola arbitrów rozjemczych pomiędzy społeczeństwem polskiem a owymi żywiołami obcymi, usadowionymi na jego ciele i pragnącymi rozwijać się jego kosztem. Kodeks wszechludzkiego postępu posiadał dość paragrafów, aby je stosować odpowiednio do każdego wypadku. Zaczęto popierać i uprawniać wpływy socyalnej demokracyi niemieckiej na ziemiach polskich w imię międzynarodowej solidarności proletaryatu; wzięto w obronę zagnieżdżone już w stolicy Polski młode a pełne nadziei żywioły rosyjskie, pragnące ugruntować swe stanowisko w uniwersytecie warszawskim — w imię równouprawnienia koleżeńskiego i solidarności żywiołów opozycyjnych w Rosyi; młodzież socyalistyczna przyłącza się do protestu syonistów przeciwko wyszydzaniu na scenie plutokracyi żydowskiej, a to w imię godności pokrzywdzonych a prześladowanych za szczery wyraz swoich przekonań; cały obóz postępowy nakoniec solidaryzuje się z hajdamacką, podsycaną z Petersburga i Wiednia akcyą Rusinów przeciwko polskości w Galicyi wschodniej, w imię sprawiedliwości narodowej! Jak to wszystko żywo przypomina niedawne jeszcze sympatye rewolucyjne do Rosyi, która wyrywała z korzeniem polskie tradycye szlacheckie i polski klerykalizm!

Wspólne antypatye «postępowego» obozu skoncentrowały się na «szowinizmie» polskim, ale polskim wyłącznie. Nie jest bowiem w jego oczach objawem szowinizmu ze strony żydów, jeżeli ci szkalują w swej prasie wszystko, co trąci polskim narodowym ruchem, a za pomocą burd publicznych nie pozwalają wytykać swych wad notorycznie znanych; nie jest szowinizmem ani dążenie Rusinów do wyrzucenia Polaków z ich siedzib, ani nawet nawoływanie do prostego ich wytępienia, ale jest nim polski nacyonalizm, który chce dla swego narodu tak silnej indywidualności, jaką mają wszystkie inne. I tu jest kamień obrazy zasad wszechludzkich: wolno nam być stronnictwem opozycyjnem, walczącem z uciskiem, ale nie wolno nam się uważać za samoistny naród, chcący się sam rządzić u siebie i kierować swymi losami tak, jak nasza przyszłość tego wymaga; wolno nam protestować przeciwko bezprawiom w imię ludzkości, ale nie wolno stwierdzać praw swego bytu, o ile to komukolwiek nie jest na rękę. Na szali mechanicznej kładą nasi arbitrzy sprawiedliwości z jednej strony ołowiane ciężarki

wszechludzkiego postępu, z drugiej żywe serce narodu i mają czyste sumienie, gdy tamte je przeważą.

Łatwo być wolnym od wyrzutów narodowego sumienia temu, kto go nie ma. A zkądżeby wziąć się miało to sumienie śród kierunku kosmopolityzując postępu, który świeżo przez usta własnej młodzieży określił swój patryotyzm jako wyłącznie «estetyczny», to jest jako przywiązanie do form własnej kultury, zwyczajów, literatury i sztuki. Z takiego patryotyzmu można wykrzesać poczucie etnograficznego piękna, ale nie zbuduje się na nim sumienia narodu, ani jego myśli przewodniej, ani politycznego bytu, ani przyszłości. Estetycznem może być dla nas coś, co nazewnątrz nas stoi, oni też nazewnątrz narodu żyją i lubują się w chwilach odświętnych pięknemi jego stronami, ale naogół mierzi ich w nim wszystko, co trąci realnem jego życiem lub nie odpowiada szablonowi ich własnego papierowego ideału. Manekiny wszechludzkie, mające formułę postępu zamiast mózgu, a formułę estetyki zamiast serca!

Wspólna metoda myślenia, oparta na logokracyi i mechanicznem operowaniu konwencyonalnemi pojęciami, nadaje «postępowej» opinii nadzwyczajną jednolitość w ocenie zjawisk społecznych. Ocena ta nie ma nic wspólnego z ich zrozumieniem, nie polega bowiem na wyprowadzaniu wniosku z faktów, ale na podciągnięciu zjawiska pod jeden z patentowanych terminów.

Socyalizm w Polsce nie jest to ruch konkretny w danym czasie i miejscu, mający swoje właściwości, wyciskający swe dodatnie lub ujemne piętno na życiu naszego społeczeństwa, ale część integralna ogólno europejskiego ruchu, «dążącego, jak mówią, do poprawy losu klas pracujących». Tak pojęty ruch nie potrzebuje się wykazywać żadnemi zasługami wobec swego społeczeństwa, żadnemi własnemi zdobyczami, wystarcza tu wyliczenie zasług i zdobyczy na arenie wszechświatowej, wyrwanych z różnych krajów i czasów. Z tego punktu widzenia ma to nawet większą bo efektowniejszą wartość, jeżeli socyaliści niemieccy przemówią w obronie narodowych praw Polaków, niż gdyby to uczynili socyaliści polscy: od nich tego się nie wymaga, skoro «nawet tamci» to czynią.

Tak zwany nacyonalizm polski, nie jest w oczach «postępowej» opinii przejawem rozwoju narodowej myśli śród społeczeństwa pozbawionego bytu państwowego, które samo organi-

zować musi obronę praw swoich od zamachów i obronę kresów od wynarodowienia, to tylko przejaw międzynarodowego nacyonalizmu, określonego równie płytko jak dowolnie, jako «żądza zaborów i chęć wynaradawiania innych». Heroldowie wszechludzkich frazesów zapomnieli o takim drobiazgu, jak różnica stanowiska narodów zaborczych i narodów o byt swój walczących, a nie mając odwagi zaatakować wprost uprawnionych dążeń własnego narodu, walą na jego barki grzechy międzynarodowe, tak samo, jak podnoszą urok jałowego rodzimego socyalizmu międzynarodowym szychem.

W metodzie tej zadziwiające robią postępy. Rusini nie alarmują wprawdzie Europy swem położeniem narodowem w Rosyi, ale do spółki z petersburskimi słowianofilami, z centralistami austryackimi i hakatystami pruskimi podnoszą hałas o swój mniemany ucisk w Galicyi: to wystarcza «postępowcom» naszym, aby zwalić odpowiedzialność za to położenie na własne społeczeństwo, a tych, co bronić chcą naszego stanowiska narodowego, nazywają już stale w swych pismach zapożyczonem, jak zawsze, mianem «hakatystów polskich». Nie stawiają sobie nawet pytania, kto tu kogo chce z ziemi rugować, kto kogo chce wynaradawiać, kto przeciw komu chce apelować do gwałtu. Pod komedyancką rolą arbitrów międzynarodowej sprawiedliwości kryje się tu prawdziwa ich rola, rola oszczerców własnego narodu, gotowych zniesławiać go do spółki z wrogami dla pokrycia cynizmu prawdziwego swego stanowiska.

Kto przez czas długi zniesławia własne społeczeństwo, musi skończyć na tem, że sam zaczyna czuć do niego instynktową niechęć. I to jest właśnie rys znamienny odradzającego się kosmopolitycznego obozu. Niezdolny przywiązać się do własnego narodu, jako do całości żywej, mającej swoje dobre i złe strony, ale posiadającej drogą wszystkim członkom indywidualność, przywiązał się do oderwanych liberalnych haseł, połapanych śród złożonych stosunków Zachodu, niemi wyłącznie myśli i usiłuje w nie wcisnąć pulsujące tętno narodowego życia.

Liberalizm zachodni wykwitł na miejscowym gruncie, czerpie swe soki z rodzimej gleby, istnieje dla społeczeństwa i jemu służy. Kosmopolityczny liberalizm u nas powstał jako przeciwstawienie polskości, żywi się niechęcią ku niej, czepia się haseł nie mających nic wspólnego z naszem życiem, zwraca się do żywiołów czujących się obcymi śród naszego społeczeń-

stwa. Nie łudźmy się tem, że dziś tu i owdzie chwyta urywki tradycyi z różnych momentów naszych dziejów zebrane: jest naroślą na ciele narodowem, nie zaś jego organem, kto urywkami tradycyi żyje, nie całą tradycyą zbiorowej indywidualności. A cała tradycya owego liberalizmu nie w Polsce leży, leży ona w zapożyczonych u różnych narodów bezdomnych hasłach, podniesionych na gruncie nienormalnych stosunków do godności zamkniętego w sobie systematu.

W chorobach duchowych znane są wypadki rozbratu pomiędzy uczuciową a umysłową stroną świadomości. Gdy pierwsza słabnie i zanika, druga, pozbawiona wszelkiej przeciwwagi, skupiającej ją nawewnątrz, rozrasta się, sprowadza do najprostszych swych wyrazów i buja nieskoordynowana śród wrażeń świata zewnętrznego: przyzwyczajenie, ta tradycya myśli, znika, zatraca się całkowicie zdolność do samorzutnej syntezy wewnętrznej, pojęcia ujęte w wyrazy tracą wszelką treść konkretną i kojarzą się wyłącznie na podstawie podobieństw formalnych lub pozostałych jeszcze najgłębiej zakorzenionych tendencyj. Tego rodzaju zboczenie umysłowe nazywa się w psychiatryi *manią*. Taką właśnie manią jest rozwijający się na tle wyczerpania i rozstroju uczuciowego pewnych żywiołów w naszem społeczeństwie kosmopolityczny liberalizm. Na nic przeciwstawiać mu myśl zdrową, tej ani zrozumieć, ani przyjąć nie może; trzeba leczyć i wzmacniać uczuciową stronę w duchowem życiu narodu, szerzyć w niem silny i głęboki patryotyzm. Gdzie on panuje i tworzy życie, tam niema i nie będzie miejsca na liberalizujące maniactwo.

B. Ostoja.

POLITYKA EKONOMICZNA DEMOKRACYI.

II.

Szeroko rozpowszechniona opinia upatruje najbardziej krańcowy i wszechstronny systemat demokratycznej polityki ekonomicznej w socyalizmie. W rzeczywistości kierunek ten z prawdziwą polityką ekonomiczną ma niewiele wspólnego i nie wytworzył nowych metod w tej dziedzinie.

Porozumieć się tutaj należy co do samego wyrazu «socyalizm», bo oznacza on kilka pojęć nietylko różnych, ale czasami

nawet sprzecznych. Wyraża on np. dążenie państwa współczesnego do rozszerzania sfery reglamentacyi w dziedzinie ekonomicznej, obejmowanie w zarząd bezpośredni kolei i t. d.; jako taki ma on źródło w zasadniczych czynnikach dynamiki współczesnego państwa i społeczeństwa i znajduje zwolenników w różnych klasach postępowych i wstecznych, jak również ze wszystkich klas rekrutuje sobie teoretyków. Niektórzy junkrzy pruscy, zwolennicy projektu Kanitza, żądali np. upaństwowienia handlu zbożowego. W krajach militarno-biurokratycznych, jak Rosya i Prusy, socyalizm państwowy liczy bardzo wielu wyznawców wśród biurokracyi, która wita każdy etap rozszerzenia wpływu państwa, jako swoją bezpośrednią zdobycz.

Mówiąc o socyalizmie, mamy na myśli ruch polityczny, którego teoretykami byli Marx i Engels, który znalazł wyraz praktyczny w socyalnej demokracyi niemieckiej, pośrednio zaś w tych partyach, które stamtąd czerpią wzory, zarówno w sferze poglądów teoretycznych, jak metod walki, taktyki, wreszcie całego ducha, jaki się w tej działalności objawia.

Zasadniczą koncepcyą socyalnej demokracyi niemieckiej zarówno w dziedzinie teoryi, jak praktyki politycznej, jest pojęcie walki klas, uważanej za główny motor historyi. Oryginalność teoryi tej spoczywa w monstrualnej przesadzie, z jaką teoretycy socyalizmu spoglądają na fakt od tysięcy lat, bo od czasów przynajmniej klasycznych, dobrze znany w dziejach zarówno teoretykom i pisarzom, jak politykom praktycznym. Dla zadania naszego zbytecznem byłoby rozwodzić się nad historyozoficzną stroną tej koncepcyi, tak jak ona się przedstawia u socyalistów, tem więcej, że nad całą teoretyczną stroną socyalizmu marksowskiego nauka ekonomiczna i historyczna przeszła już do porządku dziennego. Loria, dawniejszy wyznawca Marxa, nazywa III tom «Kapitału», który wydany został przed kilku laty, poprostu samobójstwem socyalizmu — tak dalece ogranicza on i modyfikuje bezwzględne twierdzenia, zawarte w tomie pierwszym.

Przechodzimy do samej partyi socyalistycznej, obierając sobie za dewizę rozumną uwagę Marxa, że podobnie jak o człowieku nie należy sądzić z tej opinii, jaką ostatni o sobie samym głosi, tak też i o partyi politycznej nie należy opierać zdania na jej deklaracyach i urzędowych programach, lecz jedynie na rzeczywistej roli, jaką odgrywa w stosunkach realnych.

Dla socyalistów naród jako całość, związany pewną wspólnością, nie istnieje: istnieją jedynie klasy, a stosunkiem, jaki między niemi zachodzi, jest albo nieświadomy antagonizm, albo otwarta walka. Zgodnie z takiem zapatrywaniem zadanie partyi robotniczej sprowadza się do zaostrzenia przeciwieństw klasowych aż do negacyi ogólnych interesów narodu, zarówno ekonomicznych, jak i politycznych, a nawet duchowych, do zorganizowania mas robotniczych w karną armię, która kiedyś ma pochwycić w swe ręce władzę państwową, a dzisiaj już naciskiem swym ma zmuszać klasy uprzywilejowane i rząd do ustępstw częściowych. Z takiego postawienia kwestyi wypływa ten jednostronny kierunek, jaki od początku cechował niemiecką partyę socyalistyczną, jednostronny nietylko z punktu widzenia demokratycznego, ale nawet robotniczego.

Program partyi zasadza się jedynie na wyliczeniu żądań, skierowanych do rządu i większości parlamentu, tak jak gdyby po za obrębem środków prawodawczych dla klasy robotniczej nic już nie pozostawało do wykonania, zarówno dla poprawienia swojego położenia materyalnego, jak i podniesienia poziomu umysłowego i zdolności organizacyjnej w dziedzinie samorządu i samopomocy. Wiadomo, jak niechętnie, a nawet wrogo teoretycy socyalizmu, od Lasalle'a począwszy, patrzą na rozwój spółek robotniczych, stowarzyszeń współdzielczych i t. p. objawów samopomocy, które, jeżeliby nawet nie miały szerszego ekonomicznego znaczenia, to tworzyłyby praktyczną szkołę dla mas, której nie są w stanie zastąpić najlepiej nawet do ich umysłów zastosowane wywody teoretyczne.

Same żądania, stanowiące program socyalnej demokracyi, są sformułowane dla celów agitacyjnych, nie zaś w ścisłem znaczeniu politycznych, t. j. nie odróżniają żądań możliwych do spełnienia od niemożliwych. Zdawałoby się, że właśnie pierwsze, starannie opracowane z uwzględnieniem właściwości i siły ekonomicznej państwa, stanowić mają treść programu «minimalnego». Nie potrzebujemy jednak roztrząsać tutaj szczegółowo tego programu, bo każdy czytelnik, mający wyobrażenie o ekonomii, przeczytawszy tę listę żądań, zgodzi się zapewne, że wprowadzenie ich w życie zrujnowałoby natychmiast pod względem ekonomicznym i politycznym to państwo, które spróbowałoby iść za wskazówkami «naukowego socyalizmu». Nietylko więc na polu pozytywnego czynu społecznego socyalna demo-

kracya okazuje się jałową, pozostawiając rządowi i klasom uprzywilejowanym właściwą pracę twórczą w zakresie nowych, wyższych form organizacyjnych, ale nawet w zakresie teoryi nie wychodzi z zaklętego koła programów, pojmowanych jedynie jako zbiór żądań, bez najmniejszych prób naszkicowania bodaj dróg, jakiemi do osiągnięcia ich dążyć należy. Jest to właściwie negacya samej polityki ekonomicznej, w sensie sztuki kierowania życiem gospodarczem państwa.

Socyaliści nie umieją patrzeć na zjawiska życia społecznego z punktu widzenia dynamicznego, lecz jedynie ze statycznego; nie umieją wskazać właściwego, praktycznego kierunku działalności, lecz jedynie cel, którego sobie życzą. Taki właśnie statyczny charakter mają wszystkie niemal ich żądania, czy minimalne, czy maksymalne, czy 8-godzinny dzień roboczy, czy «państwo przyszłości».

Weźmy dla przykładu choćby kwestyę wolnego handlu i ceł ochronnych. Urzędowo oświadczają się do dziś dnia socyaliści za pierwszym i przeciwko cłom jakimkolwiek. Marx jeszcze przed rokiem 1848 wyłożył swój pogląd na tę kwestyę w rozprawce o wolnym handlu i po dziś dzień socyaliści pozostali wierni wyrażonym tam zapatrywaniom, właściwie zaś wierność tę po dziś dzień udają. W rozprawce tej Marx oświadcza się za wolnym handlem, bo ten niszczy rentę gruntową i pozostawia do zwalczenia jedynie kapitał; prócz tego wolny handel działa rewolucyjnie, rozsadza stare narodowości i t. d.

Było to pisane przed r. 1848. Gdyby więc Niemcy poszły wówczas za temi wskazówkami, zniosły związek celny i otworzyły granice importowi obcemu, prawdopodobnie historya ich poszłaby odmienną koleją. Najpewniej rolnictwo byłoby upadło pod wpływem konkurencyi z Rosyą i Ameryką, a przemysł nie mógłby się rozwinąć należycie. Nie byłoby dzisiejszych silnych ekonomicznie Niemiec, nie byłoby i zjednoczonego państwa z głosowaniem powszechnem. Inaczej przedstawiałby się los samej partyi socyalistycznej.

To też socyaliści swoich własnych żądań nie traktują na seryo. Uważają je oni przedewszystkiem za manewr agitacyjny. Pozwalają rządowi i większości parlamentu frasowanie się tem, co zrobić z temi żądaniami; jeżeli są niedorzeczne i niemożliwe do spełnienia, to nic nie szkodzi, bo masom robotniczym odrzu-

cenie ich zawsze można wytłómaczyć jako wynik złej woli tych, co mają w ręku władzę.

Socyalna demokracya ograniczyła swą działalność do roli krytycznej, negatywnej; tą drogą zmusza wprawdzie rząd i klasy uprzywilejowane do pewnych reform w zakresie prawodawstwa fabrycznego; jest to jednak niewiele. Do reform popychają państwo także i żywiołowe ruchy robotników, nawet takie, które nie umieją wyrazić się w innych formach walki, jak niszczenie maszyn. Socyaliści stworzyli silną, karną organizacyę, do czego dość było zużytkować właściwości psychiczne, spoczywające w narodzie feldfeblów, ale taka organizacya nie wymaga większego wyrobienia politycznego mas. Spełnia ona te zadania, o które socyalistom głównie chodzi, t. j. zadania wyborcze, nie wyrabia w nich jednak zdolności do samorządu, bez których niema prawdziwej demokracyi.

Kwestya robotnicza nie wyczerpuje zadania demokratycznej polityki ekonomicznej. Wprawdzie szablon socyalistyczny każe nam wierzyć, że niedługo pozostaną tylko przedsiębiorcy i robotnicy, a klasy pośrednie znikną, ale szematy idejowe i mniej więcej niedorzeczne doktryny mogą panować nad głowami swoich wyznawców, nie zaś nad wypadkami rzeczywistymi, nie nad biegiem realnego życia. Ani robotnicy nie są jedyną warstwą pracującą produkcyjnie, ani kapitał przemysłowy jedynym wyzyskiwaczem cudzej pracy. Istnieje jeszcze wielki kapitał finansowo-bankierski, ten olbrzym, który panuje nad giełdą, który organizuje olbrzymie syndykaty całych gałęzi produkcyi, a wobec którego oddzielni przedsiębiorcy przemysłowi odegrywają rolę taką, jaka przypada wobec olbrzymich składów hurtowych małym kupcom detalicznym. Jeżeli robotnik jest w niewoli u przemysłowca, to ten jest w stosunku podobnym względem króla giełdowego, któremu składa haracz nietylko robotnik i chłop, ale i przemysłowiec, wreszcie państwo, którego ostatni staje się wierzycielem.

Podnoszono często zarzut, że cały atak socyalnej demokracyi zwraca się przeciw kapitałowi przemysłowemu, najbardziej produkcyjnemu i najużyteczniejszemu z punktu widzenia ogólnego; kapitał bankierski, giełdowy jest od nich zupełnie wolny; bo niepodobna na seryo liczyć się z ogólnikowemi i platonicznemi deklaracyami przeciw niemu.

W Stanach Zjednoczonych niema w tej co w Niemczech

postaci antagonizmu między robotnikami a przemysłowcami, ale opinia całego społeczeństwa coraz wyraźniej zwraca się przeciw królom finansowym, organizatorom trustów i żąda od państwa ograniczenia tej kolosalnej władzy, jaką wywierają na całe życie narodu mocarze pieniężni. Jeżeli kapitał przemysłowy wyzyskuje robotnika, jako producenta, to wielki kapitał potentatów finansowych prócz tego dyktuje swoje mymagania całemu społeczeństwu, jako konsumentowi; osiągnąwszy bowiem monopol w pewnej gałęzi produkcyi, staje się panem cen.

Oczywiście za pomocą prawodawstwa łatwiej walczyć przeciw fabrykantom i przemysłowcom, niż przeciw finansistom; łatwiej jest organizować robotników do walki z kapitałem przemysłowym, z którym stykają się bezpośrednio. W tem też spoczywa najważniejsze źródło jednostronnego ataku socyalistów na kapitał. Ale droga najmniejszego oporu, być może, nie jest drogą najrozumniejszej celowości. Z wyżyn teoryi socyalistycznej odpowiedzieć można, że kapitał bankiersko-handlowy bądź co bądź ssie tylko soki z kapitału przemysłowego, ten więc jest główną podstawą niewoli ekonomicznej, ale odpowiedź taka, jako czysto teoretyczna, i to ze stanowiska doktryny socyalistycznej, nie może zadowolnić działacza praktycznego. Polityka ekonomiczna jest sztuką oddziaływania nie na oderwane kategorye ekonomiczne, ale na rzeczywisty bieg zjawisk ekonomicznych, a polityce tej w tym punkcie socyalizm nie daje rozumnych wskazówek. Pozostaje faktem, że najbardziej łupieżczy, najmniej produkcyjny, najwięcej tyrański wielki kapitał giełdowy, który należałoby uważać za pasorzyta społecznego w najwyższym stopniu, znalazł się po za linią bojową ataku socyalistycznego; ich krytyka i ich taktyka uderza w fabrykantów i przedsiębiorców, nie chcąc, czy nie mogąc dosięgnąć wielkich finansistów.

Jest jeszcze jeden element, o którym zapomnieli socyaliści w praktyce, dając mu podrzędne miejsce w teoryi. Mówimy o małym kapitale pośredniczącym i lichwiarskim. Ostatni w bardzo małym stopniu trapi wielkie przemysłowe państwa, ale zato w krajach zacofanych ekonomicznie stanowi czynnik pierwszorzędny. W Polsce, a zwłaszcza Galicyi, cała «wartość dodatkowa», którą składają robotnicy przedsiębiorcom, stanowi zaledwie część tego, co społeczeństwo całe wraz z robotnikami musi oddać pośrednikom handlowym. Ci zaś nietylko wyzyskują

ogół, ale ze stanowiska swojego mają interes w tem, aby utrzymać go na nizkim poziomie ekonomicznym, powstrzymać inicyatywę społeczeństwa na drodze samopomocy, przeszkadzać tworzeniu się spółek i wszelkich form kooperacyi i t. d. Socyaliści ignorują ten element niby na tej zasadzie, że rozwój kapitalizmu sam się z nim załatwia, i niszczy go stopniowo. Stojąc na tem stanowisku, jesteśmy uprawnieni do wniosku następującego: w interesie socyalizmu leży rozwój ekonomiczny kraju (przypuśćmy Galicyi) i zbliżenie go do typu krajów kapitalistycznych; rozwojowi temu skuteczną tamę stawiają drobni lichwiarze, pośrednicy handlowi, których kapitalizm wcale nie niszczy tak pośpiecznie, jak to nakazuje teorya. Uwolnienie się więc od tego elementu powinno być w duchu teoryi socyalistycznej najważniejszem zadaniem celowych wysiłków społeczeństwa, skoro naturalny bieg nie wystarcza.

Powrócimy niebawem do tej kwestyi pośrednictwa, tak ważnej nietylko w Galicyi, ale i w Królestwie. Jeżeli tutaj wspomnieliśmy o niej nawiasowo, to w tym celu, aby uprzytomnić czytelnikowi tę oczywistą prawdę, iż wbrew doktrynom, że się tak wyrazimy, unitarnym, każdy kraj ma swoje własne zadania ekonomiczne, wynikające z konkretnych warunków. a te mają wszędzie swoje specyalne właściwości. Gdyby teorya i praktyka socyalizmu w Niemczech nie nastręczała żadnych zarzutów, to jeszcze zachodziłaby poważna wątpliwość, czy metody i środki działania, wysnute z warunków ekonomicznych, kulturalnych i politycznych cesarstwa niemieckiego, mogą być z korzyścią stosowane w środowisku pod każdym względem odmiennem. Jakąż bezmyślnością, jeżeli nie świadomem oszustwem mas ludowych jest walka «z burżuazyą» w Galicyi, której największą klęską jest to właśnie, że tej burżuazyi, nie mając przemysłu, nie posiada! Jakąż zdobyczą dla kraju i dla samych robotników bez zajęcia byłoby tę «burżuazyę» zdobyć, wytworzyć ogniska pracy dla głodnych tłumów, które z zazdrością spoglądają na kominy fabryczne, tak gęsto rozsiane w Królestwie Polskiem i dla nich gotowe są pogodzić się nawet z knutem rosyjskim!

Pod socyalizm w agitacyi, stosownie do woli i potrzeby, można podstawiać rozmaite pojęcia, niewiele mające ze sobą wspólnego. Raz socyalizmem nazywa się znany schemat marksowski, który dla wyznawców swoich stanowi konsekwentny

i zamknięty w sobie pogląd na świat i jedyną latarnię, oświetlającą przyszłe drogi ludzkości, kiedyindziej socyalizm przybiera znaczenie niezmiernie szerokie, obejmując wszelkie postacie ruchu robotniczego, a dzieje się to wtedy, kiedy socyalistom wypada odpowiadać na pytanie, co ich ruch zrobił dotychczas. Wtedy gotowi oni zapisać na swój rachunek i ruch municypalny w Anglii, i wspaniale rozwinięty ruch kooperacyjny w Belgii, i stan kwestyi robotniczej w Szwajcaryi, i najnowsze wśród chłopów próby zawiązywania kompanij współdzielczych w celu podniesienia techniki rolnej.

Należy odróżniać ruch robotniczy od socyalizmu: pierwszy w tej lub w innej postaci rozwija się wszędzie, gdzie są robotnicy, a znaczenie jego dla społeczeństwa tem jest większe, im w kraju więcej jest rozwinięty wielki przemysł i im szybciej wzrasta klasa robotnicza. Socyalizm — mówimy o socyalizmie typu niemieckiego — jest specyalną postacią owego ruchu, dość ciasną w praktycznem rozwiązywaniu kwestyi robotniczej, a ukrywającą ambicye uniwersalne. W poglądzie socyalizmu na społeczeństwo, jako na jedną wielką fabrykę, kwestya robotnicza skupia w sobie wszelkie niedomagania obecnego świata; nadto zaś proces przekształcenia się społeczeństwa kapitalistycznego na socyalistyczne na podstawie walki klas tak jest pojmowany po doktrynersku i mechanicznie, że marksiści do dziś dnia nie zadają sobie pytania, czy rzeczywistość stwierdza tę marszrutę historyozoficzną i czy narody tę jedyną drogę mają przed sobą, chcąc przekształcić dzisiejszą gospodarkę w duchu demokratycznym. A jest to rzecz najważniejsza. «Cele ostateczne są niczem, a ruch jest wszystkiem» — słusznie powiedział Bernstein, rozprawiając się z naiwną koncepcyą państwa przyszłości.

Znaczenie każdego programu mierzy się tem, o ile szeroką daje on podstawę do pracy twórczej i to nie kiedyś w przyszłości, ale w chwili obecnej. Otóż socyalizm zajmuje się tylko robotnikami; chłopi — to reakcyjna masa, którą na szczęście dla postępu ludzkości czeka ruina i los proletaryuszów; zanim to nastąpi, chłop nie posiada znaczenia w ewolucyi społecznej, a pokierować nim należycie zdoła jedynie «dyktatura proletaryatu». Jeszcze niechętniej spogląda socyalizm na drobne mieszczaństwo, a sam epitet «drobnomieszczański» w literaturze tego kierunku używany jest w znaczeniu pogardliwem i niemal ubliżającem.

Socyalizm jest tedy kierunkiem nietylko ograniczonym pod względem widnokręgów umysłowych, ale prowadzącym do polityki ekonomicznej, która tylko względnie zasługuje na nazwę demokratycznej.

W walce przeciw kapitałowi, zwraca się on wyraźnie tylko przeciw kapitałowi przemysłowemu, w walce o reformy ekonomiczne ma na celu tylko robotników, ignorując interesy chłopów i drobnego mieszczaństwa, co nawet w przemysłowych Niemczech ma charakter wyłączny i wązko demokratyczny. Jeżeli zapytamy, jaką jest istotna rola socyalizmu w tym kraju, jako czynnika ewolucyi społecznej, odpowiedzieć wypadnie, że w dziedzinie ekonomicznej sprowadza się ona do specyalnej formy obrony robotników, do posuwania samej tylko kwestyi robotniczej, w dziedzinie zaś politycznej socyalizm zajął stanowisko radykalnej opozycyi w parlamencie Rzeszy, stanowisko, należy to przyznać, nie zajęte tam przez żadną frakcyę mieszczańską. Byłoby niedorzecznością odmawiać ruchowi socyalistycznemu w Niemczech wszelkich zasług, położonych dla sprawy robotniczej, należy jednak przy rachunku porównać to, co zrobił socyalizm w Niemczech, z tem, co zrobiono w tej samej dziedzinie, np. w Anglii i Szwajcaryi, t. j. tam, gdzie ruch robotniczy inaczej się rozwija, gdzie się nie przeciwstawia społeczeństwu. Okaże się wtedy, że droga niemiecka nie jest najlepszą.

U nas, jak wiadomo, zarówno w Galicyi jak w Królestwie, socyalizm wzoruje się na «towarzyszach» niemieckich: zobaczymy, o ile mogą w naszym kraju znaleźć zastosowanie te metody działania, które w samych Niemczech, jak to staraliśmy się zaznaczyć, okazują się jednostronnemi.

W Galicyi stronnictwo socyalistyczne wbrew teoryi nie opiera się na robotnikach, bo tych jest garść zaledwie, a i z tych bynajmniej nie wszyscy należą do partyi. Właściwą podstawę «stronnictwa robotniczego» tworzą w pewnych wypadkach drobni handlarze, kramarze żydowscy, którzy teoretycznie powinni zajmować stanowisko jaknajbardziej wrogie socyalizmowi, dalej zamożna inteligencya żydowska, która zresztą nietyle wchodzi w szeregi «towarzyszów», ile raczej protektorów partyi; jest trochę elementu, zwanego w terminologii socyalistycznej niemieckiej „*lumpenproletaryatem*“; dalej wszystkie te żywioły, które z tych czy innych powodów czują się pokrzywdzonymi: drobni urzędnicy i oficyaliści, subjekci handlowi i t. p. Sam skład

partyi przeczy naczelnej jej zasadzie, klasowości, a to doprowadza np. do takich śmiesznych epizodów, jak ten, o którym pisał przed kilku laty w *Przedświcie* londyńskim jeden z publicystów podówczas jeszcze socyalistycznych. Mianowicie w «Sile» lwowskiej prelegent miał odczyt o wielkim przemyśle, jako o panującej formie produkcyi, odczyt wzorowany na odpowiednich broszurach niemieckich. Nie zauważył jednak prelegent, że w sali nie było ani jednego prawdziwego robotnika fabrycznego, że więc cały odczyt miał dla zgromadzonych tam słuchaczy znaczenie akademickiej rozprawy.

Nie opierając się na robotnikach, socyalizm w Galicyi nie ma gruntu ekonomicznego, łatwo mu, co prawda, wyzyskiwać w sposób demagogiczny niezadowolenie mas, wynikające przedewszystkiem z ogólnej biedy, z trudności znalezienia kawałka chleba, ale nie ma tu właściwie pola do konsekwentnie pojmowanej doktryny socyalistycznej. Nietylko człowiek, mający pojęcie o ekonomicznem położeniu kraju, ale pierwszy lepszy robotnik poszukujący pracy, którego «uświadomienie» socyalistyczne nie pozbawiło rozsądku, rozumie, że największą klęską Galicyi i ludności jej, chcącej pracować, nie jest wyzyskująca «burżuazya», ale brak właśnie możności pracy, brak przemysłu, mogącego dać zajęcie tym masom, których produkcya rolnicza wyżywić nie może. Wobec tego zadania partya socyalistyczna ze swoim szablonem walki klasowej, ze swym wrogim stosunkiem względem wszystkiego, co się znajduje po za partyą, właściwie nie ma co do roboty; jeżeli tą czy inną drogą uda się wytworzyć w kraju pewne gałęzie wytwórczości, to podniesienie bytu ekonomicznego mas roboczych dokona się wbrew niej, bo ona ogranicza swą działalność do negacyi i krytyki.

Program partyi składa się naturalnie z żądań, przepisanych z programu partyi niemieckiej, działalność zaś jej w dziedzinie ekonomicznej jest zdumiewająco szczupła. Właściwie względy wyborcze i agitacyjne nadają właściwą fizyognomię organizacyi partyjnej: dla oświaty tłumów partya robi bardzo niewiele, jeszcze mniej na polu wytworzenia samopomocy ekonomicznej robotników. Jest to, jak mniemamy, dziedzina bardzo ważna w Galicyi, gdzie zachodzi gwałtowna potrzeba obrony warstw pracujących nietylko od wyzysku przedsiębiorców, ale także, i to przedewszystkiem, — pośredników handlowych, który tutaj przybrał rozmiary wprost monstrualne. Zorganizowanie całego

szeregu sklepów spożywczych, spółek i t. d. — oto dziedzina pracy bezwątpienia pożytecznej, podnoszącej więcej od wszelkiej agitacyi poziom kulturalny robotników. Roboty tej socyaliści nie tknęli nawet, a czasami nawet pozwalają sądzić, że zajmują względem niej stanowisko niechętne.

Wobec tej jałowości partyi socyalistycznej, wobec niezmiernie szczupłego zakresu spraw robotniczych, gdzie mogliby być rzeczywiście użyteczni, jakże odbija ich wyłączność, to ogłaszanie przez nich, że po za nimi nic dodatniego się nie dzieje w społeczeństwie.

Nie większe zastosowanie znajduje szablon socyalistyczny w Królestwie. W imię jego organizuje się masy robotnicze do walki z klasami posiadającemi i z rządem. I tutaj ułatwiono sobie robotę, przepisując żądania socyalistów niemieckich, bez uwzględnienia naszych warunków, które sklecony w ten sposób «program» czynią absurdem. Jest mowa o ujęciu w swe ręce władzy politycznej, co oczywiście jest nonsensem bez znaczenia. Program dzieli się na minimalny i maksymalny — podział, który w stosunkach niemieckich ma niewiele sensu, a w stosunkach Królestwa nie ma go wcale. O tem, że sam program pojmuje się tylko w postaci żądań, już wspominaliśmy, mówiąc o pierwowzorze niemieckim: tam przynajmniej zwraca je partya do rządu i klas posiadających — tu nie wiadomo do kogo.

Przypatrzmy się działalności partyi i uświadamianiu z jej punktu widzenia mas, które organizuje. Hasło walki klas przyjęte jest tutaj w całej rozciągłości, jakkolwiek w praktyce prowadzi do niedorzeczności i niekonsekwencyi. W Niemczech nietylko parlament, ale i rząd uważa partya jedynie za organizacyę klas wrogich, o ile ostatnie chcą zrobić ustępstwo prawodawcze dla robotników, mogą zawsze to zrobić, bo ani rząd, ani parlament przeszkadzać im nie będzie. Ostro więc rzucane hasła walki klas mogą oddawać tę usługę, że klasy panujące przestraszają i skłaniają do ustępstw. Niczego podobnego niema w zaborze rosyjskim: tu szerzenie nienawiści klasowych nie ma żadnego rozumnego celu politycznego, bo klasy posiadające nie trzymają w ręku władzy. Ustępstw prawodawczych nie mogą one czynić, bo te nie od nich zależą. Kilka razy w ciągu ostatnich lat zdarzyło się, że rząd nie zezwolił nawet na jednorazowe ustępstwa ekonomiczne, do których już skłaniali się przemysłowcy. Za każdym razem w podobnym wypadku czytać można

w pismach socyalistycznych tyrady na temat tego, że teraz robotnicy powinni się przekonać, iż rząd rosyjski jest największym ich wrogiem. Robotnicy prawdopodobnie rzecz tę zrozumieli, ale ich kierownicy nazajutrz zapominali o swoich własnych słowach, wracali do swoich niedorzecznych formułek i znowu wyrażali się o rządzie rosyjskim niejako dodatkowo, uważając za główną rzecz — walkę przeciw «burżuazyi» lub «panom».

Czytelnik nie posądzi nas o potępianie strajków, tej broni robotników przeciw wyzyskowi fabrykantów. Najrozumniejsze wszakże, najbardziej celowe ze stanowiska ekonomicznego strajki wcale nie są urządzane przez socyalistów; jest to fakt znany w całej Europie. To samo i jeszcze w większym stopniu stosuje się do Królestwa. Żaden demokrata nie odmówi robotnikowi prawa obrony jego prawowitych interesów, ale sztuka umiejętnej obrony tych interesów nie wymaga wcale pojmowania walki klasowej, tak jak ją pojmują socyaliści, t. j. aby robotnicy czuli się grupą obcą zupełnie reszcie społeczeństwa i stale innym klasom wrogą.

Organizacya bojowa socyalnej demokracyi niemieckiej została utworzona nie do bezpośredniej walki ekonomicznej, lecz do walki politycznej z klasami uprzywilejowanemi. Orężem walki jest tam powszechne prawo głosowania, dające podstawę do coraz szerszej akcyi parlamentarnej i pokojowe parcie organizujących się mas roboczych, które samą, wciąż zwiększającą się liczebnością swoich szeregów, budzą obawy klas uprzywilejowanych. Ustępstwa, jakich się domaga socyalna demokracya, mają charakter prawodawczy.

Nie będziemy powtarzali, że ten sposób pojmowania ewolucyi społecznej uderza swym jednostronnym charakterem w Niemczech; nam chodzi o to, że *quasi* bojowa organizacya u nas jest naiwnem kopiowaniem wzorów niemieckich w warunkach całkiem różnych. Pomijając «program» socyalistyczny, który jest tylko albo wyrażeniem życzeń, albo szeregiem obiecanek, co zrobią socyaliści po zdobyciu władzy, postawmy sobie pytanie: do czego realnie sprowadza się dziś akcya socyalistów? Znajdziemy, że polega ona na organizacyi, zresztą dość luźnej, mas robotniczych, na wszczepianiu im haseł wyłączności klasowej i nienawiści do klas innych, na zapoznaniu ich powierzchownem z talmudem partyi i na urządzaniu demonstracyj.

W Niemczech może być mowa o politycznych rządach klasowych burżuazyi, u nas w Królestwie Imeretyński podczas podrożenia cen węgla może grozić przedstawicielom «klasy rządzącej» zesłaniem administracyjnem. Czegóż więc od naszych klas posiadających chcą socyaliści? Czy praw politycznych? Czy środków prawodawczych? Cała akcya ekonomiczna, którą mogliby rozwinąć socyaliści, nie wymaga hasła wyłączności klasowej, jak nie wymagają go strajki, co się zaś tyczy oświaty politycznej, to ta w naszych warunkach powinna mieć charakter ogólno-narodowy. U nas jedna klasa poprostu nie może nic otrzymać od drugiej klasy, bo rząd nie pozwala. Naturalnie w interesie jego leży pogłębianie przepaści klasowych, które z jednego narodu czynią kilka odłamów tak odległych, że rozumieć się przestają. «Nienawiść zaś wzajemną między klasami społecznemi, jako rękojmię swobody rządzenia, Metternich nawet podsycał» — mówi Marx, opisując systemat austryacki z przed roku 1848 [1]).

Systemat wyłączności klasowej, a właściwie partyjnej, jest tem niedorzeczniejszy, że lwia część działalności jest zwrócona w kierunku propagandy zasad partyi, a więc do dziedziny, gdzie ciasnota i wyłączność jaknajmniej są pożądane. Wyłączność ta dotyczy nietylko klas uprzywilejowanych, ale także i innych klas ludowych, drobnego mieszczaństwa i chłopów. Niezbyt dawne to czasy, kiedy ludzi pracujących wśród ludu wiejskiego, pisma socyalistyczne nazywały chłopomanami, drobnomieszańskimi ideologami i t. p.

Tak więc w kraju naszym, gdzie pozytywna praca w kierunku demokratycznym wśród ludu musi sobie drogę z taką trudnością torować, zjawiają się ludzie, którzy dla niedorzecznych formułek jeszcze gotowi są ją zwęzić i odciąć od budzącego się ludu wiejskiego te zastępy inteligencyi, które służyćby mu chciały. Wyłączność klasowa, która sama dla siebie staje się celem, jest najlepszą podporą rządów absolutnych, własnych czy obcych.

---

[1]) Rewolucya i kontrrewolucya.

Bol. Nidzicki.

OBCIĄŻENIE PODATKOWE W GALICYI I KRÓLESTWIE POLSKIEM.

Po obu stronach kordonu, który dzieli państwo austryackie od rosyjskiego, panuje niemal powszechne przekonanie, że ciężary podatkowe w Galicyi są znacznie większe, niż w Królestwie, i to nietylko stosunkowo do zamożności kraju, ale nawet bezwzględnie. To przekonanie ułatwia szerzenie w Galicyi wśród ludu, zarówno jak wśród inteligencyi, propagandy moskalofilskiej i jest źródłem wielu błędnych poglądów politycznych i ekonomicznych lub przynajmniej dostarcza im błędnych argumentów.

Sumaryczne zestawienie cyfr ogólnych obciążenia podatkowego w Galicyi i w Królestwie wykazuje fałszywość zaznaczonego wyżej a tak powszechnego przekonania. Według budżetu na rok 1903 przychody państwa w Galicyi (podatki bezpośrednie i pośrednie, monopole, stemple i taksy, cła, dochody z lasów, kopalni, poczt i t. d.) wynosiły w ogólnej sumie 160,475.829 kor., czyli na głowę ludności niespełna 22 kor. Dodać trzeba, że za podstawę obliczenia wzięto ludność Galicyi w r. 1900. W 1903 cyfra ludności była większą przynajmniej o 140.000 głów, więc i obciążenie podatkowe jest właściwie mniejsze. Przy zamianie na walutę rosyjską według kursu obciążenie podatkowe w Galicyi wyraża się cyfrą 8 rub. 70 kop. na głowę ludności.

W Królestwie [1]) przychody skarbu rosyjskiego wynosiły w r. 1899 sumę 134,869.986 rub. Podobnie jak w Galicyi, bierzemy za podstawę do obliczenia cyfrę ludności z daty o dwa lata wcześniejszej, mianowicie z r. 1897, bo to jest cyfra pewna, pochodząca ze spisu jednodniowego. Otóż na głowę ludności w Królestwie przypada 14 rs. 26 kop. obciążenia podatkowego, czyli znacznie, bo o 64 % więcej.

Jak wykazał niedawno prof. Głąbiński w swej broszurze o samodzielności Galicyi, Galicya nie jest krajem finansowo biernym, t. j. takim, na który skarb więcej wydaje, niż z niego bierze. W r. 1903 po odtrąceniu sumy dochodów od sumy wy-

[1]) Według obliczenia publikacyi: *Oczerednyje woprosy w Carstwie Polskom* (Petersburg 1902).

datków skarbu rząd ma z Galicyi nadwyżkę 54 milionów koron. Ta nadwyżka wraz z dochodami z ceł w sumie 4.388.000 koron wystarcza najzupełniej na pokrycie udziału kraju w wydatkach wspólnych na wojsko i obronę krajową, władze centralne, listę cywilną i t. d. Biorąc nawet wydatki wspólne w tym stosunku procentowym, w jakim Galicya bierze udział w przychodach państwa lub w niektórych pozycyach, jak np. obrona krajowa — w stosunku do ludności kraju, otrzymamy pewną nadwyżkę, która iść by mogła na udział Galicyi w spłacie długów państwowych.

Faktycznie tej nadwyżki niema, skarb państwa wydaje bodaj nawet trochę więcej na Galicyę, niż z niej pobiera, a to wskutek tego, że ze względów strategicznych w prowincyi stoi załogą blizko 30 % siły zbrojnej całej Austryi.

Przychody rządu rosyjskiego w Królestwie wynosiły w r. 1899, jak już zaznaczono, 134,869.986 rub., wydatki zaś 98,420.791 rub., licząc już wydatki na wojsko. A więc na instytucye centralne, spłatę długów i ogólne potrzeby państwa, ma rząd z Królestwa czystego dochodu 36,449.195 rub. rocznie. Dodać trzeba, że niewielki stosunkowo w chwili zniesienia odrębności finansowej dług Królestwa dawno już został nadwyżkami przychodów nad rozchodami umorzony.

Ażeby wymierzyć dokładnie obciążenie ludności, należy dodać do poborów państwowych pobory krajowe i miejscowe (na rzecz gmin wiejskich, miast i samorządu powiatowego).

Z góry zaznaczyć trzeba, że są one stosunkowo znacznie wyższe w Galicyi, niż w Królestwie. Cyfry galicyjskie nie pochodzą z jednego roku, lecz z paru lat od 1900 do 1902 r. Wynikają z tego pewne, aczkolwiek drobne niedokładności. Przychody ciał samorządnych — funduszu krajowego, powiatów, miast większych i gmin — wynoszą razem około 55 milionów koron z podatków i różnego rodzaju opłat. Mianowicie fundusz krajowy ma (w r. 1902) w okrągłej cyfrze przychodu 32,907.000 koron, powiaty (r. 1901) 6,035.000 k., Lwów i Kraków (r. 1902) — 5,907.000 k., 30 miast większych (r. 1901) — 4,976.000 k., inne gminy miejskie i wiejskie (r. 1900) — 4,732.000 koron.

Dla Królestwa nie mogliśmy znaleźć cyfr, dotyczących przychodów miast i gmin wiejskich z podatków i opłat, ani nawet zestawienia ich wydatków, co dać by mogło przybliżone

pojęcie o przychodach. Dwadzieścia lat temu prof. M. Szymanowski obliczał wydatki miast i gmin na 11 milionów rubli. Przypuściwszy, że się tylko podwoiły w tym okresie czasu, otrzymamy 20 milionów rubli. Część tych wydatków pokrywają dochody z majątków gmin i miast. Kombinując wysokość t. zw. składek gminnych (pobieranych zazwyczaj z morgi) z obszarem własności ziemskiej, zestawiając cyfry budżetów miast, niestety niekompletne i z różnych lat pochodzące, dochodzimy na podstawie skomplikowanych a pomimo to — wyraźnie zaznaczamy — bardzo niedokładnych i niepewnych obliczeń, że suma 15 milionów rub. jest raczej zanizką, niż zawysoką na oznaczenie przychodów miast i gmin z opłat wszelkiego rodzaju i podatków specyalnych. Przyjmijmy jednak tę normę. Otóż w stosunku do odpowiedniej kategoryi przychodów w Galicyi jest ona blizko dwa razy mniejszą, wynosi bowiem około 1 rubla 60 kop., czyli trochę więcej niż 4 korony na głowę ludności. Tymczasem w Galicyi przychody funduszu krajowego i ciał samorządnych z dodatków do podatków, opłat konsumpcyjnych, myt, taks i t. d. obciążają przeciętnie każdą głowę ludności sumą 7 kor. 45 halerzy.

Zestawiając obie kategorye obciążenia podatkowego ludności — na potrzeby państwa i potrzeby miejscowe — w Królestwie i Galicyi, otrzymujemy następujący wynik. Na głowę ludności przypada podatków:

W Królestwie Polskiem:

na rzecz państwa	14 rub. 26 kop.
na rzecz miasta lub gminy	1 rub. 60 kop.
razem . . .	*15 rub. 86 kop.*

W Galicyi:

państwowych	22 kor. —
autonomicznych (krajowych i miejsc.)	7 kor. 45 hal.
razem . . .	29 kor. 45 hal.
czyli . . .	*11 rub. 64 kop.*
różnica między Galicyą a Królestwem	*4 rub. 22 kop.*

Obciążenie zatem podatkowe głowy ludności w Królestwie jest wyższe o 4 rub. 22 kop., czyli o 10 kor. 68 hal. rocznie.

Cyfra ta nie jest ścisła, ale nie może być tak daleką od istotnej, żeby to wpłynęło na zmianę wniosków ogólnych [1]).

Stwierdzając, że obciążenie podatkowe jest w Królestwie absolutnie większe, trudno powiedzieć, czy jest ono większem lub mniejszem w stosunku do zamożności kraju. Niewątpliwie Królestwo, mające mniej gęstą ludność, względnie rozwinięty przemysł i lepsze położenie handlowe, powinno być od Galicyi znacznie zamożniejszem. Niema jednak cyfr, któreby pozwalały zamożność obu krajów zmierzyć i porównać.

Wysokość obciążenia podatkowego nie ma bynajmniej tak doniosłego wpływu na dobrobyt ludności, jak wogóle ludzie, nie mający gruntownego wykształcenia ekonomicznego, sądzą. Niema dziś kraju w Europie, który dlatego byłby biednym, że na ludności jego ciężą nadmierne podatki. Większe już znaczenie dla życia ekonomicznego kraju ma sam system podatkowy i to zarówno zasada nakładania podatków, jak sposoby ich pobierania.

Nie o nadmiernem obciążeniu, ale raczej o ucisku podatkowym w Galicyi mówić należy. System podatkowy austryacki jest wogóle przestarzały i wadliwy, grzeszy fiskalizmem, krępuje, czasem nawet uniemożliwia wytwórczość gospodarczą. Nie zastosowany do warunków społecznych i ekonomicznych naszego kraju, nadomiar stosunkowo dużo kosztuje. Dosyć powiedzieć, że t. zw. koszta skarbowe, t. j. przeważnie koszta poboru i administracyi podatków wynoszą w Galicyi przy podatkach bezpośrednich 1,832.234 koron, t. j. 7 %, wpływów, zaś przy podatkach konsumpcyjnych 6,840.739, t. j. przeszło 16 % wpływów. Nawet w rubryce: stemple, taksy i opłaty koszta skarbowe wynoszą 3 %.

Rosyjski system podatkowy ma również duże wady, chociaż przeważnie inne, niż austryacki, ale dla ludności niewątpliwie mniej jest uciążliwy. Pochodzi to z dwóch przyczyn: naprzód stąd, że sam system nie jest konsekwentnym i drobiazgowym, powtóre, że maszyna biurokratyczna działa nie tak sprawnie, jak w Austryi.

Działalność ekonomiczna w Królestwie jest również przez rząd utrudnianą. Ale te utrudnienia mają raczej charakter po-

[1]) Nie można tu liczyć podatków nieoficyalnych w postaci łapówek, które w Królestwie dziś dochodzą olbrzymich rozmiarów, wynosząc niezawodnie miliony rubli.

lityczny, niż fiskalny. Obciążenie podatkowe w Królestwie jest, jak wykazaliśmy, znacznie większe, ale większa też, wskutek pomyślnych warunków przyrodzonych i handlowych, zamożność ludności, a ucisk podatkowy znacznie lżejszy. To jest źródłem fałszywego mniemania, że w Królestwie podatki są mniejsze, niż w Galicyi.

Zaznaczyć jeszcze trzeba, że znaczenie obciążenia podatkowego dla dobrobytu ludności zależne jest od tego, jaką część pobranych podatków zwraca jej państwo w formie wydatków bezpośrednich lub pośrednich na cele gospodarcze i kulturalne. W Anglii, nawet w Niemczech, we Francyi, nie mówiąc o Szwajcaryi, Szwecyi i t. d., ta część jest stosunkowo bardzo poważną. Nawet uważane za zupełnie nieprodukcyjne wydatki na cele wojskowe w znacznej części wracają się ludności, jeżeli wszystkie potrzeby umundurowania i uzbrojenia wojska zaspakaja wytwórczość krajowa, lub jeżeli te wydatki idą na takie cele, jak budowa dróg, chociażby strategicznych, budowa portów i twierdz i t. p.

Oba rządy — austryacki i rosyjski — traktowały i w zasadzie do dziś dnia traktują swoje zabory polskie jako przedmiot wyzysku ekonomicznego dla państwa i prowincyi centralnych. Wiadomo, że rząd austryacki w epoce przedkonstytucyjnej dążył świadomie do zabicia wszelkiej wytwórczości przemysłowej, wszelkiej nawet działalności gospodarczej w Galicyi. Królestwo było dawniej w lepszem położeniu i dzięki pewnej samodzielności prawno-politycznej mogło stworzyć podstawy swego rozwoju ekonomicznego. Od lat czterdziestu jednak warunki polityczne zaczęły się poprawiać w Galicyi, a pogarszać w Królestwie. Dziś Galicya znajduje się o tyle w lepszem położeniu, że, dzięki ustrojowi konstytucyjnemu państwa i pewnej, aczkolwiek szczupłej w zakresie swym autonomii, może domagać się od rządu i sama rozporządzać środkami popierania i wytwarzania w kraju odpowiednich warunków rozwoju życia ekonomicznego.

I dziś rząd austryacki wyzyskuje Galicyę, co prawda, w znacznej mierze wskutek naszej fałszywej lub nieudolnej polityki, nieumiejętności korzystania z naszego stanowiska i naszych wpływów. Ale i dziś jednak rząd austryacki stosunkowo znacznie więcej daje Galicyi, niż rząd rosyjski Królestwu. A co ważniejsza, samo społeczeństwo polskie w Galicyi znacznie

więcej, nawet bezwzględnie, łożyć może na swoje potrzeby kulturalne i ekonomiczne, niż społeczeństwo w Królestwie.

Nie mamy danych dokładnych, ile wydaje rząd rosyjski w Królestwie na poszczególne działy administracyi. Wiemy tylko, że w rubryce jego wydatków w sumie 98,420.791 rub. na wojsko przypada 42,697.397 rub. Inne więc wydatki wynoszą w okrągłej cyfrze 55,723.000 rub. Suma ta, przełożona na walutę austryacką wynosi dwa razy tyle (141 milionów koron), co podane w broszurze prof. Głąbińskiego wydatki rządu austryackiego w Galicyi. Ale, ze względu na położenie terytoryalne i konfiguracyę kraju, w Królestwie bardzo poważną rubrykę stanowią wydatki na straż graniczną i wogóle administracyę celną. Dalej równie poważną rubrykę stanowią wydatki na nowe koleje państwowe, które, jako wyłącznie strategiczne, dają duże deficyty, a administracya ich drogo kosztuje. Ta rubryka w wykazie wydatków rządu austryackiego na Galicyę nie figuruje wcale, rachunek bowiem kolei skarbowych prowadzony jest osobno. Wreszcie stosunkowo znaczną sumę pochłania w Królestwie administracya polityczna, która w Galicyi kosztuje stosunkowo niewiele, bo 4,336.725 koron.

Nie ulega wątpliwości, że na cele kulturalne i ekonomiczne w Królestwie rząd rosyjski łoży mniej nawet, niż rząd austryacki w Galicyi. W obu tych krajach koleje mają w znacznej części charakter strategiczny, ale w stosunku do swego obszaru Galicya ma dwa razy dłuższą linię dróg żelaznych, niż Królestwo, i nowe przy znacznym udziale rządu i kraju wciąż są budowane. To samo powiedzieć można o rządowych drogach szosowych. Albo weźmy szkolnictwo, na które rząd austryacki wydaje w Galicyi (oświata i sztuka) 9,298.000 koron: Galicya ma takie same wyższe zakłady naukowe. jak Królestwo, ale zamiast jednego dwa uniwersytety. Szkół średnich ma Królestwo 32, Galicya zaś ($^3/_4$ ludności Królestwa) 41. Szkoły średnie Królestwa liczą 10.000 uczniów, galicyjskie 25.000.

Nie twierdzimy zresztą, że rząd austryacki hojniejszym jest dla Galicyi, niż rosyjski dla Królestwa. Daje on krajowi mało i powinien dawać więcej. Dla nas ważniejszem jest to, co społeczeństwo samo łoży na swoje potrzeby społeczne, gospodarcze i kulturalne. Wydatki fuduszu krajowego i ciał samorządnych w Galicyi wynoszą tyle, co wydatki państwa (bez wydatków na wojsko i koleje), a mianowicie 70,266.426 koron.

W Królestwie analogiczne wydatki miast i gmin wiejskich wynoszą w przybliżeniu, jak zaznaczono, około 20 milionów rubli, t. j. około 50 milionów koron. A dodać trzeba, że rząd rosyjski na miasta i gminy naklada wydatki, które gdzieindziej ponosi państwo (np. wydatki na sądy gminne, na policyę państwową i t d.). Sama Warszawa płaci $^3/_4$ miliona rubli na utrzymanie policyi państwowej, nie wyłączając żandarmów. Na cele kulturalne i ekonomiczne niewiele zostaje, tem bardziej, że zarządy miast składają kapitały, ograniczając możliwie wydatki.

Instytucye samorządu krajowego w Galicyi wydają na oświatę i sztukę 12,989.064 koron. Łącznie z analogicznymi wydatkami rządu otrzymamy sumę 22,287.000 koron, czyli blizko 9 milionów rubli. Rząd rosyjski w Królestwie wydaje na te cele co najwyżej połowę podanej sumy. Na gospodarstwo społeczne i komunikacye wydają organy samorządu w Galicyi 15,570.198 koron, rząd zaś, bez wydatków na koleje skarbowe, 8,286.215 koron. A są to wydatki — o ile dotyczą ciał samorządnych — przeważnie z roku 1900 i 1901; w budżetach na rok 1903 powinny być o 15 $^0/_0$ wyższe, bo taka jest różnica wzrostu wydatków wogóle.

Skarżymy się na brak dróg w Galicyi. Ale w porównaniu z Królestwem mamy ich znacznie więcej i lepszych. Tu nie potrzeba nawet cyfr, dosyć np. porównać drogi w powiecie krakowskim lub chrzanowskim z drogami w takich miejscowościach przemysłowych, jak Dąbrowa Górnicza, Sosnowiec, Sielce, gdzie często szeregi wozów grzęzną w błocie, a nawet lekką bryczką trudno przejechać.

Uboga Galicya w stosunku do swego zaludnienia łoży prawie dwa razy więcej na cele społeczne, gospodarcze i kulturalne, niż Królestwo, pozbawione samorządu. Rząd austryacki jest równie jak rosyjski dla nas skąpym, ale może się przynajmniej tem usprawiedliwiać, że, licząc wydatki faktyczne na wojsko, nie ma czystego dochodu z Galicyi, natomiast rząd rosyjski ma z Królestwa na ogólne potrzeby państwa 36 $^1/_2$ miliona rubli.

Podczas gdy w Galicyi spieramy się jeszcze o to, czy samodzielność finansowa byłaby dla kraju pożyteczną, czy szkodliwą, Królestwo płaci corocznie 36 $^1/_2$ miliona rubli haraczu za swoją przynależność do państwa rosyjskiego.

J. L. Popławski.

POLICYA MIEJSKA W WARSZAWIE.

I.

Jeżeli w państwie konstytucyjnem organizacya i sposób działania policyi jest dla obywateli sprawą wielkiej wagi, to w państwie autokratycznem, jak Rosya, gdzie policya jest wszechwładnym regulatorem życia publicznego i w znacznej mierze prywatnego, gdzie jest ona jedynym właściwie pośrednikiem między państwem a jego ludnością, jej organizacya, skład i działalność stanowią właściwie najważniejszą, najsilniej obchodzącą wszystkich kwestyę.

W teoryi mieszkaniec państwa może się skarżyć na policyę do władz wyższych, może iść ze swą skargą aż do Senatu, ponieważ wszakże rozmaite przepisy policyjne dla ludności są tak niejasne, tak częstokroć sprzeczne, tak wreszcie czasami bezsensowne, że ścisłe zastosowanie się do nich jest poprostu niemożliwe, a policya ma dzięki nim otwarte pole do nieustannego szykanowania kogo jej się podoba, przeto każdy jest od policyi pośrednio uzależniony, musi dbać o to, żeby jej się nie narazić i zemsty jej na się nie ściągnąć; wobec tego nikt, z wyjątkiem niezwykłych wypadków, praw swych na policyi nie dochodzi, nikt nie próbuje się z pod jej władzy na drodze legalnej wyłamywać. Policya tedy w państwie rosyjskiem jest wszechwładną panią ludzi i stosunków, jako taka zajmuje pierwsze w życiu mieszkańców kraju miejsce i żaden z działów organizacyi państwowej pod względem wpływu na życie nie może się z nią porównać.

W ostatnich czasach, pod wpływem ożywienia się ruchu politycznego w Królestwie, zaczęto zwracać coraz więcej uwagi na ustrój i działalność instytucyi państwowych. Ze strony działaczy legalnych są robione nawet próby przekonania rządu i społeczeństwa rosyjskiego o potrzebie zmian w różnych kierunkach [1]). Próby te, opierające swe widoki jedynie na zdolnościach perswazyjnych osób, które o potrzebach kraju na tej lub innej dłodze przemawiają, z konieczności muszą się ogra-

[1]) Patrz między innemi publikacya w języku rosyjskim p. t. «Kwestye bieżące w Królestwie Polskiem» *(Oczerednyje woprosy w Carstwie Polskom.* Petersburg 1902), zredagowana przez pp. Piltza i Spasowicza.

niczać do wskazywania rzeczy małych, drugorzędnych, ażeby wypowiedzeniem się z większemi pragnieniami nie nastraszyć strony przeciwnej [2]). To też gdyby nawet perswazye te odniosły skutek i gdyby rząd zaprowadził wszystkie reformy, jakich potrzebę z naszej strony na drodze legalnej wyrażono, zasadnicze warunki bytu naszego społeczeństwa w Królestwie nie uległyby zmianie. Warunki te pozostałyby niesłychanie ciężkimi, atmosfera życia zbiorowego — chorobliwą, a normalny rozwój społeczno-cywilizacyjny — uniemożliwionym. Czynnikiem zaś, który uniemożliwia wszelkie życie zdrowe i wszelki postęp, jest przedewszystkiem rosyjski system policyjny.

Ażeby o tym systemie wyrobić sobie pojęcie, niedość jest zapoznać się z odpowiednimi rozdziałami prawa administracyjnego. Rosyjskie w szczególności instytucye mają to do siebie, że z tego, jak wyglądają na papierze, nie można mieć żadnego pojęcia o tem, czem stały się w życiu. Chcąc więc system zrozumieć, trzeba się uczyć, patrząc przedewszystkiem na żywych ludzi i na ich czyny.

Jeżeli w całej Rosyi policya odegrywa pierwszorzędną rolę o której mówiliśmy, to na ziemiach polskich, jako podbitych, rola ta jest wielekroć większa i więcej bez porównania daje się czuć ludności. Nigdzie zaś policya nie przenika w takiej mierze we wszystkie dziedziny życia, jak w Warszawie, która z jednej strony, jako wielkie i ruchliwe miasto, potrzebuje bardzo policyi — naturalnie, policyi dobrej, zdolnej do czuwania nad spokojem, mieniem i życiem obywateli — z drugiej zaś strony, jako główne ognisko życia polskiego, zwraca na siebie szczególną uwagę rządu, który przez swe narzędzia czuwa nad nią nieustannie.

Na dozór ten składają się rozmaite organy: z jednej strony policya miejska, jawna, umundurowana, z tajnym oddziałem śledczym i ze zorganizowaną ostatnimi czasy tajną policyą specyalnie polityczną, noszącą nazwę *„Ochrany“*, z drugiej zaś

---

[2]) Z drugiej strony, dla wzmocnienia wpływu perswazyj towarzyszą im zwykle zapewnienia o wiernopoddańczych uczuciach ludności i t. p. Swoją drogą trudno zrozumieć, dlaczego wydawcy wspomnianej wyżej publikacyi zamieścili w przedmowie fałsz, że każdy inteligentny człowiek w Królestwie włada językiem rosyjskim. Bo chyba nie dla dostarczenia argumentów dziennikarzom rosyjskim, którzy powoływali się na ich twierdzenie, dowodząc, że, w razie wprowadzenia samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem, niema potrzeby dopuszczać w radach miejskich dyskusyi po polsku.

strony — żandarmerya, złożona z oddziału, pełniącego służbę policyjną na ulicach w uroczystszych chwilach i miejscach, z oddziału kolejowego, stanowiącego policyę stacyi dróg żelaznych, wykonywającego dozór nad ich służbą i pasażerami, wreszcie z najważniejszego — politycznego, jak tamte jawnego i umundurowanego, ale posługującego się całym korpusem agentów tajnych. Jeżeli dodamy do tego stróżów domów prywatnych, wcielonych za rządów oberpolicmajstra Kleigelsa pośrednio w skład policyi miejskiej i oddanych pod jej rozkazy, wreszcie kozaków, sprawujących stale nocne patrole po mieście, to dojdziemy do wniosku, że trudno o większą różnorodność organizacyi dozoru nad ludnością.

Na tem miejscu nie idzie nam o charakterystykę ścisłości dozoru politycznego, jakiemu mieszkańcy Warszawy są poddani. Celem naszym jest wytworzyć sobie pojęcie o tem, czem jest warszawska policya miejska, jaki jest jej ustrój, w jakiej mierze i w jaki sposób spełnia ona zadanie, będące zadaniem policyi każdego wielkiego miasta.

Dziesiątą część wydatków w budżecie Warszawy [1]) stanowią wydatki na policyę. Choćby dlatego więc należy się bliżej przyjrzeć tej instytucyi, że jest tak wielkim utrzymywana kosztem, zwłaszcza że, jak się przekonamy niżej, wydatek z kasy miejskiej na policyę nie stanowi nawet połowy tej sumy, którą ludność Warszawy istnienie jej naprawdę opłaca.

Policya miejska warszawska — jest to jej nazwa urzędowa — nie dlatego nazywa się miejską, żeby była zależną od władz miejskich, od magistratu i t. zw. prezydenta miasta. Jest ona instytucyą czysto rządową, opłacaną tylko przez miasto, ale zależną w osobie swego naczelnika bezpośrednio od generał-gubernatora warszawskiego i od ministerstwa spraw wewnętrznych. Ma ona organizacyę militarną, funkcyonaryusze jej, z wyjątkiem urzędników kancelaryjnych, nie należących do władz policyjnych, mają rangi oficerskie, noszą odpowiednie mundury, broń i rekrutują się, z bardzo rzadkimi wyjątkami, z pośród oficerów armii.

Naczelnik policyi warszawskiej, nazywający się oberpolicmajstrem (zwykle jest w randze pułkownika lub jene-

[1]) Na utrzymanie policyi miejskiej Warszawa płaci 658.528 rubli (1.666 tysięcy koron) rocznie (Budżet na r. 1903).

rała), ma przy boku swoim dwóch pomocników i liczne biuro, noszące miano kancelaryi oberpolicmajstra warszawskiego.

Całe miasto podzielone jest na 12 cyrkułów *(policiejskij uczastok)*; na czele cyrkułu stoi komisarz *(pristaw)* z jednym lub dwoma pomocnikami i kancelaryą cyrkułową. Komisarz i jego pomocnicy są oficerami z szarżą w dół od kapitana. Cyrkuł dzieli się na rewiry *(okołotok)*, obejmujące po kilkanaście lub kilkadziesiąt domów; rewir taki jest w zawiadywaniu dozorcy rewirowego *(okołotocznyj nadziratiel)*, odpowiedzialnego przed władzą za wszystko, co się w jego rewirze dzieje, mającego obowiązek być codzień w każdym domu, sprawdzić księgi ludności, prowadzone przez rządców domów i zabrać karty meldunkowe do cyrkułu. Tym sposobem «rewirowy» jest właściwym, bezpośrednim przedstawicielem władzy wobec ludności. Jest to funkcyonaryusz bez stopnia wojskowego, ale umundurowany i uzbrojony (w szablę i rewolwer), pod względem rangi coś w rodzaju feldwebla. Do utrzymywania porządku na ulicy przeznaczony jest żołnierz policyjny, czyli stójkowy *(gorodowoj)*, zwykle były żołnierz armii.

Widzimy tu już, że policya warszawska, jak na policyę miasta cywilizowanego, ma dwie strony oryginalne: z jednej strony człowieka cywilizowanego uderzyć tu musi jej charakter wojskowy, z drugiej — instytucya «rewirowego», z jego codziennemi wizytami w każdym domu i odpowiedzialnością surową za wszystko, co się w rewirze dzieje. Nie na tem wszakże polega jej największa, jeżeli się można tak wyrazić, oryginalność.

Państwo rosyjskie z ducha swego przedstawia mieszaninę surowej konsekwencyi, znamionującej biurokratyzm i militaryzm niemiecki, oraz samowoli, nieładu i niesumienności despotyi wschodniej. Ostatnie właściwości najsilniej wyraża policya rosyjska, zwłaszcza w Polsce, gdzie panuje właściwie nieprzerwany od 1831 roku stan oblężenia, gdzie przeciętny mieszkaniec, jako wróg państwa, we wszelkim konflikcie z jego przedstawicielką — policyą z góry uznany jest za winnego, gdzie największy gwałt ze strony policyanta znajdzie u władz wyższych usprawiedliwienie i aprobatę, jeżeli istnieją najmniejsze pozory, że może on służyć «sprawie rosyjskiej». Skutkiem tego mało gdzie spotykamy się u policyi z tak silnymi objawami samowoli, instynktu niszczycielskiego, zdzierstwa, łapownictwa, nigdzie może poli-

cyant nie jest w takiej mierze prawodawcą, sędzią, a jednocześnie wspólnikiem złodziei i rabusiów, jak w Polsce, w szczególności zaś w Warszawie, w mieście, które mając najbardziej europejski typ z całego państwa, najwięcej właśnie potrzebuje policyi sumiennej, porządnej, działającej na sposób europejski.

Ażeby wytworzyć sobie pojęcie o tem, jak ta policya funkcyonuje, spróbujemy przyjrzeć się bliżej poszczególnym jej organom, poczynając od najniższych.

Najniższy organ policyi miejskiej w Warszawie, t. zw. stójkowy, jest to, z nielicznymi wyjątkami, chłop moskiewski, obcy zupełnie miastu i nie mający nic wspólnego z jego ludnością, zrekrutowany z pośród żołnierzy, którzy odsłużyli swe lata w pułku. Wyznanie prawosławne oraz względna bardzo umiejętność czytania i pisania stanowią wystarczające kwalifikacye do objęcia tych obowiązków, zwłaszcza jeżeli im towarzyszy pewien spryt, polegający na tem, że się widzi to, co każą widzieć, a zamyka oczy na to, czego widzieć nie wolno; ani znajomości miasta lub języka polskiego, ani świadectw o uczciwości władza nie wymaga. Stójkowy pobiera pensyi miesięcznej 12 rubli (30 koron) z dodatkiem mieszkania, co nawet dla takiego barbarzyńcy byłoby niewątpliwie zamało, gdyby nie to, że opiera on swą egzystencyę głównie na «dochodach niestałych», t. j. na wymuszanych rozmaitymi sposobami drobnych łapówkach, o których niżej.

Na papierze Warszawa liczy 850 stójkowych, w rzeczywistości wszakże cyfra ta jest o wiele niższa, wielu bowiem niższych agentów tajnej policyi politycznej *(Ochrany)* figuruje na etacie stójkowych, a to dla ukrycia faktu, że jest ich tak wielu i dla nielegalnego zwiększenia budżetu tajnej policyi, powtóre zaś wszyscy niemal wyżsi urzędnicy i oficerowie policyjni mają swoją służbę prywatną na etatach stójkowych — nadużycie, praktykowane zresztą w całem państwie i we wszystkich działach służby rządowej. Skutkiem tego pomimo ogromnych na policyę wydatków, Warszawa nie ma dostatecznej liczby niższej służby policyjnej, potrzebnej do czuwania nad bezpieczeństwem życia i mienia ludności. Władze też radzą sobie w ten sposób, że rozmieszczają gęste posterunki policyjne tylko w centrum miasta, gdzie one są dla wszystkich, zwłaszcza zaś dla przejeżdżających ulicami dygnitarzy, widoczne, krańce zaś miasta, źle oświetlone dzielnice, zamieszkane przez

ludność uboższą, znane ogniska wszelkich szumowin społecznych zostawiają «na bożej opiece». Zresztą zaradzono potrzebie w dość oryginalny sposób. Oto stróżów domów prywatnych, opłacanych z kieszeni właścicieli, zamieniono przed kilkunastu laty zwykłym rozkazem oberpolicmajstra (Kleigelsa) w służbę policyjną. Właściciele domów nie mają prawa ich używać do żadnej roboty, nie mającej związku z utrzymaniem porządku koło domu i ze strzeżeniem jego mieszkańców. Zato stróż ma nieulegalizowany obowiązek nosić korespondencyę rewirowego do cyrkułu, odprowadzać tam aresztowanych, stać na posterunku w zastępstwie stójkowego, gdy ten oddali się gdziekolwiek, nie mówiąc już o sprawowaniu służby policyjnej w samym domu, gdzie ma dawać oko na mieszkańców i na osoby, bywające w domu, siedzieć od zmroku do zamknięcia bramy przy wejściu, uważając na wchodzących i wychodzących i t. d.; wreszcie ostatnimi czasy stróże mają obowiązek wystawać w biały dzień na gęstych posterunkach ulicznych, dając baczenie głównie na osoby wchodzące do sąsiednich domów i wychodzące z nich. W nocy dozór uliczny sprawują gęsto porozstawiani stróże nocni, znów płatni z kieszeni właścicieli domów, sklepów, fabryk i t. d. Uzupełniać dozór mają patrole konne kozackie (konsystującego w Warszawie pułku orenburskiego), które nigdy jeszcze nie zjawiły się na miejscu kradzieży lub rozboju, ale zato o zmroku snują się po głównych ulicach miasta, wypatrując, czy się gdzie nie tworzy zbiegowisko, lub wreszcie działając na mieszkańców samem przypominaniem swego istnienia. Ci półdzicy jeźdźcy, pouczani przez zwierzchników, że są w kraju nieprzyjacielskim, zresztą nie mający w towarzystwie swojem policyanta, sami raczej skłonni są do nadużyć względem nocnych przechodniów, niż do strzeżenia porządku, o którym nie mają żadnego pojęcia. Za ten dozór miasto płaci pułkowi kozackiemu 3000 rubli rocznie, nie pytając, w czyjej kieszeni sumka ta ostatecznie tonie. Dla głośnego stwierdzenia, że się gorliwie czuwa nad bezpieczeństwem miasta, policya wespół z wymienionymi kozakami urządza od czasu do czasu t. zw. obławy nocne w okolicach podmiejskich, przetrząsając podejrzane szynkownie, puste szopy i t. d. Gazety nasze wyliczają nazajutrz radośnie ilość zatrzymanych... bez dowodów legitymacyjnych. Rzadko wszakże między zatrzymanymi znajduje się niebezpieczny złodziej lub opryszek — ci bo-

wiem wiedzą o rewizyach i siedzą w takich miejscach, których sieć nie zagarnia — idą zaś do kozy nędzarze, nie mający dachu nad głową, często wyrobnicy, nie mający na opłacenie mieszkania.

Wracając do stójkowego, to główna jego rola polega na kierowaniu kołowym ruchem ulicznym. Jest to zadanie ważne i trudne w wielkiem mieście handlowem. Spełniać je mógłby tylko człowiek odpowiednio cywilizowany, stanowczy a uprzejmy w stosunku do publiczności, dość inteligentny, by rozumieć elementarne potrzeby cyrkulacyi wielkomiejskiej, nadto posiadający odpowiednią szkołę. Z tego, co już o stójkowym warszawskim wiemy, widzimy, że nadaje on się do spełniania powyższego zadania mniej, niż wół do karety. Bez żadnej przesady można powiedzieć, że stójkowi więcej przeszkadzają normalnemu ruchowi ulicznemu, niż go regulują. Zgodzi się na to każdy, kto przez dłuższą chwilę przyglądał się zachowaniu się tej dziczy na posterunkach. Nie rozumiejąc znaczenia tego, co robi, stójkowy musi mieć proste bardzo przepisy z obowiązkiem niewolniczego stosowania się do nich, a ponieważ rzeczy złożonych w zbyt prosty sposób regulować nie można, przeto w rezultacie mamy cały szereg głupstw i śmiesznostek, wykonywanych z niesłychaną ścisłością, naturalnie, gdy chodzi o zwykłych śmiertelników, nie opłacających się stróżowi porządku. Ile pojazdy niepotrzebnie tracą czasu na objeżdżaniu dokoła posterunków policyjnych na rogach ulic, dlatego tylko, że to nakazuje przepis, ile widzimy niepotrzebnego zatrzymywania dorożek przez samych stójkowych, tamujących ruch w najbardziej ożywionych miejscach, jedynie w celu nawymyślania dorożkarzowi najnieprzyzwoitszymi terminami rosyjskimi, przy wymachiwaniu i zamierzaniu się, a często i biciu pochwą szabli, ile zapisywania numerów dorożkarskich, odprowadzania pojazdów do cyrkułu! Ten sam stójkowy, który lży i szykanuje zwykłych dorożkarzy i woźniców prywatnych, doprowadzając ich do tego, że pomimo obawy kary, starają mu się umyślnie na złość robić, pozwoli na wszelkie obejście przepisu woźnicy pojazdu, w którym siedzi umudurowana figura. Jeżeli dodamy, że przy tej niezdarności i dzikiem zachowaniu się taki policyant na posterunku ciągle ogląda się, szukając okiem oficerów, żeby im salutować (pomimo że już za czasu zamachów na Aleksandra II zwolniono policyę od tego obowiązku w celu zwiększe-

nia swobody jej ruchów), będziemy już mieli całkowity niemal obraz działalności stróża porządku, stojącego na krzyżowaniu się ulic.

W wielkich miastach policyanci oddają ogromne usługi, jako urzędowi informatorzy publiczności co do położenia ulic, gmachów publicznych, biur rządowych i t. d. Policyant warszawski nie ma pod tym względem żadnej wartości, bo zupełnie nie zna miasta, zresztą nie należy to do jego obowiązków. Na zapytania przechodniów odpowiada zawsze stereotypowem: *„nie mogu znať"*.

Mniej ścisły w przestrzeganiu przepisów jest policyant tam, gdzie mu się otwiera pole zysków. Najlepszem źródłem dochodów jest samowolne skierowywanie wozów ciężarowych z najkrótszej drogi, jaką sobie obierają. Przepisy odpowiednie istnieją we wszystkich miastach, ale nigdzie nie są tak niedorzeczne, tak przeczące sobie nawzajem, tak niemożliwe do wykonania, jak w Warszawie. Wobec faktu np., że Warszawa ma jeden jedyny most do komunikacyi kołowej z Pragą, a z tego mostu jedyny łagodny podjazd pod górę t. zw. Zjazdem, do czego prowadzi rozkaz skierowywania wozów ciężarowych na ulice boczne, Dobrą i Bugaj, jeżeli z tych ulic ciężko naładowany wóz nie może się wydostać pod górę? Na podstawie przepisów warszawskiego oberpolicmajstra stójkowy może nie wpuścić wozu na tę ulicę, na którą jego ładunek ma być właśnie odwieziony. Bezbronny wobec policyanta woźnica musi się opłacić, inaczej bowiem nie dojedzie do celu. To też stójkowy nie-nowicyusz, znający przepisy i dosyć czelny, umie się przyczepić do każdego z kolei woźnicy i każdemu choć dziesiątkę wydrze. Znam wypadek — a nie należy on do wyjątkowych — że ktoś, mieszkający przy ulicy Nowy Świat i wiozący dorożką z kolei kwiaty i inne większe, choć lekkie pakunki, nie mógł dojechać do swego mieszkania, zawrócony przez stójkowego do cyrkułu do spisania protokółu, gdyż według oceny «na oko» pakunki te wydały się organowi policyjnemu cięższymi, niż pozwalają przepisy. Ten ktoś był zawzięty i nie chciał się okupić, uważając za obowiązek legalne dochodzenie sprawiedliwości. Uniknął też kary, bo wykazał frachtem kolejowym nie przewyższającą normy wagę bagażu, ale miał zato podróż do cyrkułu, sprawę sądową, stratę czasu, koszty i t. d. Niezawodnie też odeszła mu na przyszłość ochota zmniejszenia nielegalnych dochodów policyanta.

Stójkowy zaś za taką samowolę nigdy nie jest odpowiedzialny, bo gorliwość służbowa zawsze go usprawiedliwia.

Drugiem ważnem źródłem dochodu stójkowego jest pilnowanie porządku na targach. Pobiera on tam haracz najpierw od wszystkich, obecnych na targach kieszonkowych złodziei za to, że ich nie widzi zarówno w chwili operacyi, jak w przerwach między jedną a drugą robotą; dalej od przekupniów, sprzedających coś, coby mogło być skonfiskowane przez komisyę sanitarną, lub rozkładających towar w niewłaściwem miejscu; wreszcie od przekupniów, nie mających nic na sumieniu, ale chcących uniknąć bezzasadnych szykan, na które stójkowy zawsze ich może narazić. Nie trzeba być bystrym spostrzegaczem, żeby widzieć ciągłe tranzakcye pieniężne takiego stójkowego, zwłaszcza z podejrzanymi oberwańcami. Jeżeli zaś się zdarzy, iż publiczność złapie kieszonkowego złodzieja i oddaje w ręce stójkowego, to zwykle mnóstwo dobrowolnych świadków towarzyszy im do cyrkułu w obawie, że stójkowy puści złodzieja za pierwszym węgłem.

Spory zysk ciągną stójkowi z żebraków, grasujących w ogromnej liczbie po mieście, pomimo istnienia Towarzystwa przeciwżebraczego i zakazu żebrania. Opłacają im się właściciele sklepów za opóźnienie zamknięcia po za przepisaną godzinę i t. d.

Prasa nasza zwykle się cieszy, gdy wychodzi nowy przepis policyjny, regulujący jakąś gałęź ruchu miejskiego. Ludzie wszakże praktyczni, żyjący po za redakcyami, wiedzą dobrze, iż jest to tylko nowy środek, umożliwiający policyi szykanowanie publiczności i zwiększający haracz przez nią opłacany w postaci nieuniknionych łapówek. Drobna tylko cząstka tego nieoficyalnego podatku idzie do kieszeni stójkowych; im w drobnych sprawach wolno brać samym i puszczać wolno interesanta, ale w cokolwiek już większych muszą oni, pod grozą odpowiedzialności, kierować sprawę do cyrkułu, przez co tworzą się sytuacye łapówkowe dla komisarza i jego biura.

Najważniejszym w gruncie rzeczy funkcyonaryuszem policyi w Warszawie jest nieznany w cywilizowanych miastach «rewirowy», czyli dozorca rewiru policyjnego, obejmującego od kilkunastu do kilkudziesięciu domów. Według budżetu na rok 1902 miało być na etacie 226 rewirowych starszych, z pensyą 30 rubli miesięcznie i 183 młodszych, z 15 rublami mie-

sięcznie, razem więc 409 (na 850 stójkowych). Dla znawcy stosunków miejskich cyfra ta jest nieprawdopodobną, o wiele wyższą od rzeczywistej, a pochodzi to znów stąd, że na etacie rewirowych pocichu umieszczono znaczną liczbę agentów tajnej policyi politycznej *(Ochrany).* Jest to zresztą malwersacya stała, powtarzana z roku na rok w coraz większym stopniu. Pozwala ona mieć więcej tajnych agentów, niż się wykazuje, a z drugiej strony, przy opłacaniu ich z etatu policyi jawnej, pozwala funduszom dyspozycyjnym, przeznaczonym na tajną, tonąć w kieszeniach tych, którzy nimi dysponują.

Jakkolwiek pensya rewirowego jest stosunkowo skromna, dochody jego przewyższają częstokroć budżet wysokiego urzędnika. Są rewirowi, których dochody śmiało można liczyć na 4—5 tysięcy rubli rocznie, co przy inteligencyi i poziomie kulturalnym feldfebla, nawet w razie życia na względnie wysoką stopę, szybko prowadzi do zgromadzenia znacznych oszczędności. Częste są też wypadki, kiedy rewirowi po opuszczeniu służby kupują sobie domy. Skromnie też będziemy liczyli, jeżeli powiemy, że Warszawa «nieurzędowo» wydaje na samych rewirowych około pół miliona rubli rocznie! Sumę tę składają właściciele domów, sklepów, fabryk, przedsiębiorcy widowisk i zabaw publicznych, wreszcie wszyscy bez wyjątku prawie mieszkańcy, w postaci łapówek stałych i niestałych. Łapówki te, jak wogóle łapówki w zaborze rosyjskim są tak nieuniknione, że, obliczając sumę podatków, płaconych przez mieszkańców Królestwa, należy tę pozycyę koniecznie uwzględnić.

Położenie rewirowych nigdy nie było złe, ale do świetności dzisiejszej doszło dopiero za rządów Kleigelsa, który przez wydanie mnóstwa przepisów policyjnych, obowiązujących wszelkie kategorye mieszkańców, otworzył organom policyi nieograniczone pole szykan i wyzysku. Dopiero też za rządów Kleigelsa ustalił się zwyczaj pobierania przez rewirowych stałej pensyi od wszystkich bez wyjątku właścicieli domów, sklepów, warsztatów, fabryk i jakichkolwiek przedsiębiorstw, pensyi niby wypłacanej dobrowolnie, ale w dzisiejszych warunkach obowiązkowej.

Właściciel domu płaci rewirowemu stałej pensyi 18 rubli rocznie i wyżej, odpowiednio do wielkości domu, kupcy zaś i przedsiębiorcy odpowiednio do rozmiarów przedsiębiorstwa. Nadto wszyscy oni, jak i zwykli mieszkańcy, płacą nieregularne łapówki w wypadkach nadzwyczajnych, w których rewi-

rowy swą interwencyą mógłby sprawić szkodę lub przyczynić kłopotu. Gdy ktoś się zaniedbuje lub płaci zamało, rewirowy natychmiast rozwija akcyę w celu wywarcia nacisku, a skutek jej nie daje długo na siebie czekać. Akcya względem właściciela domu polega na tem, że łapie go się na jakichś «robotach budowlanych», nie zatwierdzonych przez miejskiego budowniczego (przy ścisłem stosowaniu przepisów nie wolno zmienić belki, futryny, stopnia u schodów, deski jednej przybić bez zatwierdzenia budowniczego, a budowniczowie wyżej o wiele każą się opłacać, niż rewirowi); spisuje się protokół, że front domu wymaga odnowienia [1]), że śmietnik nie jest skonstruowany według przepisu oberpolicmajstra, miejsca ustępowe źle utrzymane, że światła zamało na schodach, że flagi, wywieszane w dni galowe, wyblakły lub nie są dość okazałe w stosunku do rozmiarów domu, że właściciel użył stróża domu do froterowania swego mieszkania, że stróż nie ma odpowiedniego mieszkania i t. p. Zato właściciel, dobrze opłacający rewirowego, jest względnie spokojny, może zrobić swój dom źródłem wszelkiej zarazy, stróża umieścić w najgorszej norze i t. d.

Z protokółów rewirowego formowane są sprawy w sądach pokoju, w których jako świadek występuje sam autor protokółu. Sprawy te, z małymi wyjątkami, z góry są przegrane, a przy ich sądzeniu można widzieć bardzo często, jak rewirowy, prócz zeznań głośnych, udziela informacyi do ucha sędziemu pokoju (*mirowoj sudja* — zawsze Rosyanin). Sprawy policyi z mieszkańcami całymi dziesiątkami są na porządku dziennym w każdym z 25 rewirów sądów pokoju, gdzie, jak wiadomo, $^3/_4$ spraw wszelkich powstaje ze skarg policyi. Nadto sprawy te, mówiąc nawiasem, mają pierwszeństwo przed innemi, skutkiem czego prywatne strony muszą tracić po kilka godzin w oczekiwaniu swej kolei.

Na właściciela sklepu, który się nie chce rewirowemu opłacać, tenże donosi, że nie zamyka sklepu w przepisanej godzinie; pisze fałszywą denuncyacyę do urzędu celnego, że sprzedaje przemycane towary i sprowadza mu na kark rewizyę; podaje często w wątpliwość dokładność jego miar i wag, oskarża

---

[1]) O rzeczach takich decyduje w pierwszej i ostatniej instancyi policya. Nie przeszkadza to, że domy, w których się mieszczą biura cyrkułowe, szpecą miasto swemi odrapanemi ścianami, choć miasto na ich wynajęcie i remont płaci 115.000 rubli rocznie.

go o nieprawomyślność polityczną, polegającą na mierzeniu polskim łokciem, zamiast urzędowego arszyna, na prowadzeniu cichej sprzedaży przez uchylone lub boczne drzwi w dnie galowe i święta prawosławne (w które od czasów Kleigelsa sklepy muszą być zamknięte do południa) i t. d. Najłatwiej przychodzi mu szykanowanie sklepów z produktami spożywczymi i jadłodajni, na które, ile razy zechce, może zesłać odpowiednie organy sanitarne, a te nie zadowolnią się paru rublami.

Warszawa posiada Radę lekarską, Komitet policyjno-lekarski, lekarzy cyrkułowych, lekarzy hygienistów, inspektorów lekarskich, za co urzędowo płaci 38.000 rubli rocznie, a na drodze nieurzędowej, czyli łapówkami organy te ściągają od publiczności z 5—6 razy tyle. Pomaga im do tego sieć ciemnych, głupich, niemożliwych nieraz do wykonania przepisów policyjno-sanitarnych. Organy te nie robią prawie nic dla zdrowia publicznego, ale zato stanowią jedną z największych plag ludności w postaci nienasyconej bandy łapowników, opłacanych przez kupców, aptekarzy, właścicieli fabryk i warsztatów sumami, wynoszącemi jednorazowo dziesiątki i setki rubli.

Stale również opłacają się rewirowym złodzieje i t. zw. paserzy (przechowujący kradzione rzeczy), żydzi, zajmujący się podejrzanemi przedsiębiorstwami, właściciele domów rozpusty, bezkarnie trzymający przemocą wprowadzone podstępnie dziewczęta, co w Warszawie jest niesłychanie częste (tylko nie wychodzi na jaw, jak w Buenos Ayres lub Rio de Janeiro), wreszcie regestrowane i nieregestrowane dziewczęta lekkiego prowadzenia, jedne za prawo spacerowania po chodnikach we wszystkich godzinach dnia i nocy, drugie za uchronienie się od regestrowania. I tu, gdy nie jest opłacana, policya umie zajść bardzo daleko w surowem przestrzeganiu przepisów. Nie dalej, jak przed dwoma laty, zaszedł w Warszawie następujący wypadek: inteligentna i uczciwa młoda panna wyszła wieczorem na miasto w towarzystwie rodzonego brata, który był tyle nieostrożnym, że, wstąpiwszy do biura na chwilę, pozostawił ją czekającą na ulicy. Zaledwie się z nią rozstał, zjawił się policyant, który, pomimo jej zapewnień, że czeka na brata, nie sprawdziwszy tego, zaprowadził ją gwałtem do cyrkułu. Zanim brat zdążył ją odszukać, przetrzymano ją przez noc w areszcie policyjnym, w jednej izbie ze złodziejami i włóczęgami, a nazajutrz poddano rewizyi lekarskiej! Przy wypuszczeniu jej poprzestano na

najspokojniejszem stwierdzeniu, że zaszła pomyłka. Gdyby była córką jakiego jenerała lub wysokiego czynownika, kilku ludzi byłoby dostało dymisyę, a nawet posiedziało w kozie, ale skrzywdzona w tak dziki sposób miała to nieszczęście, że należała tylko do uczciwej polskiej rodziny z prowincyi, więc nikomu za nią włos z głowy nie spadł.

Wracając do rewirowego, to każdy wreszcie mieszkaniec może wejść z nim w konflikt, czy to za zatrzymanie kogoś na noc bez meldunku, czy za wyjazd na parę dni bez wymeldowania się, czy za urządzenie u siebie większego zebrania towarzyskiego, o czem przepis nakazuje uwiadomić rewirowego, czy za niedość wczesne wyrobienie książeczki dla służącej. Każdy też woli się opłacać, by uniknąć szykany. A jeżeli dodamy, że rewirowy może z najbłahszego powodu aresztować i odprowadzić do cyrkułu i w razie nadużycia zawsze może wytłómaczyć się gorliwością, to zrozumiemy, jak każdemu zależy na tem, by nie ściągnąć jego gniewu na siebie.

Formalne żniwo dla rewirowych stanowi jesień, czas poboru do wojska. Popisowi opłacają się im wszyscy, a niechętnych do płacenia umieją oni najść w nocy na parę dni przed poborem i odprowadzić do aresztu, jako podejrzanych o chęć ucieczki.

Trzeba wszakże na usprawiedliwienie rewirowego powiedzieć, iż musi on ściągać od publiczności tyle, żeby mu wystarczyło nietylko dla niego, ale i dla starszych urzędników cyrkułowych, z którymi musi się dzielić. Zdzierając też sam, pracuje on nad dostarczeniem okazyi do łapówek swoim zwierzchnikom, co zresztą nie jest trudne.

Uboga ludność, która opłacać na żaden sposób się nie może, musi rozbrajać rewirowego uległością, stylizując go na «pana naczelnika». Jest to jego uznany tytuł. Wstrętne są poprostu sceny nikczemnej pokory ze strony robotników w fabrykach, gdy zjawia się tam rewirowy w celu sprawdzania paszportów, opłat szpitalnych i t. d.

Tak się przedstawia niższa służba policyjna w Warszawie. Obawiamy się, że opis powyższy zawiera zbyt nużące czytelnika szczegóły, trzeba wszakże pamiętać, że w tych właśnie szczegółach widzi się dopiero charakter samej policyi i jej stosunek do ludności, że bez nich nie można zrozumieć tej najważniejszej bodaj strony rządów rosyjskich w Polsce.

Z kolei przejdziemy do funkcyonaryuszy wyższych — do komisarzy cyrkułowych, oberpolicmajstra i jego biura.

En—ty.

Z CAŁEJ POLSKI.

Zmiany w składzie osobistym polskiego przedstawicielstwa parlamentarnego w zaborze pruskim. Kandydatury śląskie. Stosunki polityczne wśród ogółu Królestwa. Walka o prawo na gruncie samorządu gminnego.

Potrzeba odświeżenia przedstawicielstwa polskiego w Berlinie, wprowadzenia do niego sił nowych jest tak oczywistą, że w Poznańskiem usuwa się dobrowolnie od kandydowania o mandaty kilku posłów i to przeważnie tych, których nazwiska zjawiają się zwykle w prasie w towarzystwie epitetów «dzielny szermierz», «wytrawny parlamentarzysta», «doświadczony i rutynowany polityk».

Nie chcemy kwestyonować, broń Boże, odpowiedniości tych epitetów, owszem chętnie dodalibyśmy jeszcze jeden, wyrażający uznanie dla uczuć obywatelskich i rozumu politycznego tych posłów, którzy zrozumieli, że z widowni życia publicznego usunąć się powinni, bo nie są ludźmi doby, która nadchodzi, i nie mogą odpowiedzieć godnie wymaganiom opinii narodowej.

Jak dzienniki donoszą, nie chcą nadal posłować w Księztwie: ks. Jażdżewski, pp. Cegielski, Komierowski, Jerzykiewicz i podobno Dziembowski. Są to filary dawnej partyi ugodowej, wybitni przedstawiciele polityki, która zbankrutowała, niezdolni przystosować swej działalności publicznej do nowych warunków i potrzeb życia narodowego.

Niektórzy z nich usuwają się z pewnością dobrowolnie, inni może z obawy, że wyborcy by ich usunęli, na co się zanosi w Prusiech Zachodnich, gdzie wyborcy ogłaszają nowe kandydatury: redaktorów Kulerskiego, Brejskiego i zamożnego młodego gospodarza, p. Górskiego z Mirotek. To są w całem tego słowa znaczeniu ludzie nowi, nowe typy w naszem życiu publicznem. P. Kulerski, wydawca *Gazety grudziądzkiej,* człowiek bardzo ruchliwy i przedsiębiorczy, zdobył nietylko dla swego wydawnictwa, ale i dla swej osoby wielką popularność wśród ludu w Prusiech Zachodnich. *Gazeta grudziądzka* śmiało i bezwzględnie, jakkolwiek zbyt krzykliwie i powierzchownie, wy

stępująca w sprawach narodowych i dosadnie piętnująca politykę rządu pruskiego, ściągała wciąż na siebie kary, ale zyskiwała jednocześnie prenumeratorów i liczy ich dziś z górą 40.000. To jest niewątpliwa i duża zasługa p. Kulerskiego, jeżeli się zważy, że w r. 1894, gdy *Gazeta grudziądzka* wychodzić zaczęła, wszystkie pisma polskie, a jest ich kilka w Prusiech Zachodnich, miały razem około 12.000 prenumeratorów. P. Kulerski ani z wykształcenia swego, ani z usposobienia nie ma istotnie kwalifikacyi na wytrawnego polityka, ale ma prawo sięgania po mandat. P. Górski przedstawia typ inny. Syn zamożnego «gbura», po ukończeniu gimnazyum osiadł na gospodarstwie ojcowskiem i tak dobrze je prowadził, że wykupił od Niemca spory folwark. Jednocześnie brał udział gorliwy w pracy narodowej. Jest on przedstawicielem tej warstwy, która z ludu wychodzi i stanowiska społecznego dorabia się własną pracą. W Prusiech Zachodnich, gdzie szlachta polska ma już dziś zaledwie 10⁰/₀ większej własności ziemskiej, warstwa, którą pan Górski przedstawia, ma doniosłe znaczenie narodowe i społeczne. P. Brejskiego postawiono w okręgu niepewnym, z którego w ostatniej kadencyi posłował Niemiec, ale pp. Kulerski i Górski sięgają po mandaty pewne. Dwaj dotychczasowi posłowie, ks. Neubauer i p. Wolszlegier musieliby im ustąpić. Szlachta i znaczna część duchowieństwa występuje przeciw nowym kandydaturom, już uchwalonym, i, żeby je obalić, wysuwa kandydaturę wielce zasłużonego i powszechnie w Prusiech Zachodnich szanowanego p. Leona Czarlińskiego, którego w r. 1898 wybrano umyślnie w Poznańskiem, żeby nie pozbawiać przedstawicielstwa polskiego tej wybitnej siły. Ale zwolennicy kandydatur ludowych, którzy również p. Czarlińskiego wysoko cenią, słusznie mówią, że jest jeszcze trzeci okręg zupełnie pewny w Prusiech Zachodnich. Obecny przedstawiciel tego okręgu, p. Janta-Połczyński, mieszka w Poznańskiem, może więc tam kandydować, a wobec ustąpienia kilku posłów okręg dla niego łatwo znaleźć.

W r. 1893 w Prusiech Zachodnich wybrano 6 posłów polskich, zaś kilka lat później siódmego przy wyborach uzupełniających w okręgu świeckim. W r. 1898 straciliśmy 4 mandaty, ale w pomyślnych warunkach i przy gorliwej agitacyi możnaby odzyskać, jeżeli nie wszystkie, to niektóre przynajmniej, jak np. okręg świecki, gdzie ludność polska ma niewątpliwą większość.

W Poznańskiem mamy obecnie 11 posłów (do r. 1898

było 12). Dwa okręgi są niepewne, w innych wyborcy polscy stanowią znaczną większość. Podczas ostatnich wyborów straciliśmy dwa okręgi a jeden dawniej stracony zdobyli. Niema nadziei odzyskania tych dwóch okręgów, w których kandydaci polscy przechodzili przy pomocy centrum lub nawet (w Bydgoszczy) wolnomyślnych i socyalistów. Natomiast możliwe jest, aczkolwiek bardzo trudne, zdobycie mandatu w okręgu babimojsko-międzyrzeckim.

Dotychczas w Poznańskiem nie słychać o nowych a wybitnych kandydatach. Układ społeczeństwa jest tu inny, niż w Prusiech Zachodnich, i warstwa szlachecka ma jeszcze na ogół przewagę polityczną. Istotnie w młodszem pokoleniu niewielu da się naliczyć ludzi, z pracy publicznej szerszemu ogółowi znanych. Ale tak źle nie jest, iżby na miejsce posłów, którzy chcą ustąpić, nie można było znaleźć odpowiednich, żeby nie powiedzieć — odpowiedniejszych kandydatów. Oprócz dra A. Chłapowskiego, wybranego parę lat temu posłem do sejmu, znalazłoby się kilku innych, godnych piastowania mandatu. Ani ks. Jażdżewski lub p. Komierowski, ani tem bardziej pp. Cegielski i Jerzykiewicz nie są bynajmniej geniuszami politycznymi. Narzekano, i poniekąd słusznie, na wyjałowienie umysłowe warstwy wyższej w Poznańskiem, ale niewątpliwie znaleźć można wśród niej większą, niż potrzeba wyborcza wymaga, liczbę ludzi, którzy co najmniej dorównać mogą ustępującym posłom inteligencyą polityczną, a przewyższają ich charakterem i żywem poczuciem narodowem. Ci wszyscy, którzy w pracy obywatelskiej biorą czynny udział, doskonale spełniać będą obowiązki poselskie względem społeczeństwa. Rutyna zaś i wytrawność niewiele dziś znaczą, bo w istniejących w parlamencie stosunkach przedstawicielstwo polskie w Berlinie doniosłej nazewnątrz roli odgrywać nie może. Chodzi więc o to przedewszystkiem, co już dawniej zaznaczaliśmy, mianowicie, żeby społeczeństwo polskie w zaborze pruskim miało przedstawicieli, którzy jego dążenia i potrzeby rozumieją, cieszą się jego zaufaniem i zdolni są przewodniczyć mu w politycznej pracy i walce.

Na Górnym Śląsku nastąpił rozłam stanowczy między stronnictwem narodowem a obozem *Katolika*, który zawarł sojusz z centrowcami niemieckimi. Polskie towarzystwo wyborcze ogłosiło niedawno kandydatury narodowców: W. Korfantego, redaktora *Górnoślązaka*, w okręgu katowicko-zabrskim, J. Ko-

walczyka w pszczyńsko-rybnickim, dra Stęślickiego w bytomsko-tarnowskogórskim, dra Rostka w raciborskim, p. Siemianowskiego, b. redaktora *Katolika*, w okręgu gliwicko-lublinieckim, p. Hanzlika w okręgu kozielsko-strzeleckim i p. Reski w olesińsko-kluczborskim.

W okręgach prudnickim i opolskim stronnictwo narodowe nie przeciwstawia kandydatów dotychczasowym posłom pp. Szmuli i Sztrodzie. Obaj oni bowiem przyznają się wyraźnie do narodowości polskiej i niewątpliwie pójdą zgodnie z innymi kandydatami narodowymi.

Niemal jednocześnie *Katolik* ogłosił dwie kandydatury, górnika Królika w okręgu katowicko-zabrskim (zabrzeskim) i ks. Kapicy w okręgu bytomsko-tarnowskogórskim. Ci kandydaci są zarazem kandydatami centrum, z którem kierownicy *Katolika* zawarli kompromis. I to jest jedyna zdobycz kompromisu, bo centrum nie cofnęło nawet na Górnym Ślązku wprost nienawistnych ludności polskiej kandydatur, jak np. kandydatura hr. Ballestrema. Rzecz ciekawa i zarazem znamienna, że *Katolik* stawia swoich kandydatów w tych właśnie okręgach, w których socyaliści zyskali w r. 1898 stosunkowo znaczną liczbę głosów ($^1/_3$ i $^1/_4$). Łatwo zrozumieć cel a raczej ukryte cele tego manewru, który ze stanowiska narodowego na najsurowsze zasługuje potępienie.

Kandydaci narodowi w czeterech okręgach mają bardzo poważne widoki zwycięztwa. Trzy okręgi są wątpliwe, ale w nich agitacya wyborcza przyczyni się w każdym razie do rozbudzenia w ludzie świadomości narodowej i przygotuje grunt na przyszłość.

Kandydatami *Katolika* są ludzi bezbarwni pod względem politycznym i narodowym. Ks. Kapica w czasach ostatnich nie brał w pracy narodowej żadnego udziału i zajmował się tylko propagandą wstrzemięźliwości zarówno między Polakami, jak między Niemcami.

O stosunkach górnośląskich pisaliśmy niejednokrotnie, nie będziemy więc powtarzali uwag naszych i wywodów. Zaznaczyć tylko należy, że rozłam, który *Katolik* wywołał, nie zaszkodzi ruchowi narodowemu, owszem, wzmocni raczej jego stanowisko. Dziś już gromadzą się przy polskiem Towarzystwie wyborczem wszyscy, dążący do wzmocnienia i utrwalenia świadomości narodowej na Górnym Ślązku.

W społeczeństwie polskiem zaboru rosyjskiego odbywa się obecnie proces skupiania się wewnętrznego i przeobrażania się pojęć i dążeń politycznych. Dziś już nie wystarcza uproszczone pojmowanie zadań patryotyzmu i polityki narodowej, sprowadzone do przeciwdziałania uciskowi biernym oporem i manifestacyjnych protestów, co było wystarczające w dobie wzmożonej represyi rządowej w ostatnich latach panowania Aleksandra III i w dobie akcyi ugodowej. Taki uproszczony, odruchowy patryotyzm, który pozwalał jednoczyć się przedstawicielom różnych dążeń i kierunków, często sprzecznych, a nawet zasadniczo sobie wrogich we wspólnem działaniu, a raczej we wspólnem, czysto uczuciowem lub formalnem protestowaniu, był dla większości społeczeństwa bardzo dogodnym. Pobłażał on naszej bezmyślności i naszemu lenistwu duchowemu, naszej niechęci do wyraźnego określania swego stanowiska, do przeciwstawiania swoich dążeń innym, do walki i pracy twórczej, które się wzajem uzupełniają i dają prawdziwą treść życiu. Mieliśmy natomiast idyllę, jeżeli nie bratniej zgody, to życzliwego współdziałania, tak miłą i tak potrzebną tam, gdzie życie publiczne przybierać musi charakter towarzyski, gdzie areną ścierania się poglądów politycznych są salony i saloniki. Było to, powtarzamy, dogodnem dla tych, którzy w polityce nie chcą się demaskować, jak i dla tych, którzy taki stan rzeczy umieli dla swoich partyjnych lub osobistych celów wyzyskiwać.

Akcya ugodowa zakłóciła trochę tę idyllę, ale jej nie rozbiła, bo w proteście przeciw ugodzie zsolidaryzować się mogli wszyscy jej niechętni pod wspólnem a ogólnikowem hasłem patryotycznem.

Dopiero, gdy ugoda zbankrutowała, okazało się to hasło niedostatecznem do skupienia przeciwnych jej a tak różnych i tak luźnych żywiołów. Rząd rosyjski nie zmienił swego systemu politycznego, ale nie nadał mu charakteru ostrej represyi. Akcya ugodowa musiała poruszyć i pobudzić myśl polityczną w społeczeństwie, wywołała pośrednio różnicowanie się i wyraźne zaznaczanie poglądów i dążeń. To był niewątpliwie dodatni jej, chociaż nie przewidywany przez inicyatorów skutek. Fizyognomie duchowe ludzi, zajmujących się sprawami publicznemi, ktore w pewnych chwilach, jak na komendę, rumieniły się patryotycznie, zaczęły nabierać wyraźniejszych a odmiennych barw politycznych.

Jednocześnie ruch narodowy w zaborze rosyjskim coraz bardziej przybierać zaczął charakter ludowy, schodził coraz niżej, ale coraz pewniej stąpał po gruncie realnym, coraz szerzej go zagarniał. Tym, którzy tę walkę codzienną i tę pracę ofiarną prowadzić chcieli, nie mogły wystarczać hasła ogólnikowe patryotyzmu. Musieli oni samym sobie istotę patryotyzmu swego uświadomić, zadania jego w życiu praktycznem oznaczyć. Musieli stanąć oko w oko z rzeczywistością i z nią się przedewszystkiem policzyć. Zaznaczyło się samo przez się przeciwieństwo między ich pracą, wyraźnie określoną, między ich poglądami a nieuchwytnemi hasłami szablonowego patryotyzmu, który równie dobrze godził się z katolicką zachowawczością, jak z humanitarnym i bezwyznaniowym liberalizmem, jak wreszcie z sympatyami socyalistycznemi.

Patryotyzm, polegający na popieraniu wszystkiego, co ma charakter nielegalny, antyrządowy, na manifestowaniu i protestowaniu a przedewszystkiem na gadaniu — mógł jednoczyć ludzi, należących do różnych kierunków, jak również tych — a imię ich legion — którzy w myśleniu i działaniu publicznem nie trzymają się żadnego kierunku. Robota praktyczna wysunęła cały szereg zagadnień, które należało rozstrzygnąć, zagadnień zarówno zasadniczych, jak taktycznych.

Działając bezpośrednio wśród ludu, określić musimy wyraźnie swój stosunek do duchowieństwa, nietylko do pojedyńczych osób, ale do zorganizowanej całości, do kościoła i hierarchii kościelnej, a przedewszystkiem do religii katolickiej. To jedno zagadnienie wnosi już pierwiastek, burzący od podstaw sielankę wspólnego wszystkim kierunkom i stronnictwom patryotyzmu.

Doszliśmy do przekonania, że zwróceniem szczególnej uwagi na sprawy gminne najskuteczniej pracować można nad rozwijaniem i kształceniem świadomości politycznej i społecznej ludu. Tu znów występuje cały szereg zagadnień, które trzeba wyjaśnić. Jedne z nich mają charakter zasadniczy, drugie taktyczny, ale jedne i drugie są bardzo wyraźne i dosyć drażliwe. Poprzestaniemy na wymienieniu dwóch kwestyi: zasadniczej — stosunku do własności większej i przeważnie taktycznej — stosunku do władz rządowych.

Uświadamiać narodowo lud, w ogólnem znaczeniu tych wyrazów, można zarówno dobrze, podnosząc tradycyę historyczną, w znacznej mierze szlachecką, i nawołując do zgody i je-

dności, jak wymyślając szlachcie i przypisując jej nietylko winę upadku Polski, ale i bezskuteczność dotychczasowych usiłowań odzyskania niepodległości. Można nawet i z dobrym skutkiem łączyć obie te metody wzbudzania patryotyzmu. Ale gdy staje przed nami zadanie realne walki z systemem rządowym rosyjskim w gminie, musimy stanowczo rozstrzygnąć pytanie: czy w tej walce zaostrzanie przeciwieństw klasowych i różnicy interesów społecznych i ekonomicznych jest ze stanowiska polityki narodowej pożytecznem lub obojętnem, czy też szkodliwem. W odezwie lub książeczce, mającej na celu jedynie rozbudzanie uczuć patryotycznych, nie zaś zachęcanie do działalności wyraźnej, konkretnej, można było tolerować efektowne frazesy i nawet ogólnikowe wezwania, które, gdyby osiągnęły skutek, wywołałyby czyny nieopatrzne, lekkomyślne, a więc politycznie szkodliwe. Można bezkarnie, jak to czynią nieraz socyaliści, nawoływać do teroryzmu, nawet do zbrojnego powstania, wiedząc, że nikt tych wezwań nie posłucha. Takie silne frazesy są czasem nieszkodliwe, w rzadkich wypadkach przynieść mogą nawet pożytek, kiedy trzeba silnie szarpnąć, żeby strunę uczuciową poruszyć, zazwyczaj jednak demoralizują tych, którzy podobnych rzeczy słuchają lub je czytają. Ale kiedy staje przed nami sprawa praktyczna: czy przeciwdziałanie rozporządzeniom i działalności władzy rosyjskiej ma mieć charakter legalnego lub chociażby nielegalnego, lecz spokojnego i biernego oporu, czy też charakter buntu — musimy stanowczo i nietylko w pojedyńczym wypadku, ale w zasadzie rozstrzygnąć kwestyę, jaką taktykę stosować należy. Musimy ściśle rachować się z każdem słowem i rozważać jego następstwa. Jeżeli zaś uznajemy, że taktyka, którą stosujemy, jest dobrą, powinniśmy bez wahań i zastrzeżeń powiedzieć, że dla sprawy narodowej równie szkodliwem politycznie jest lekkomyślne zachęcanie do przedwczesnych wystąpień lub wywołanie zaburzeń, jak zachęcanie do bezwzględnej uległości rządowi. Powinniśmy tak samo potępiać nieopatrzne igranie hasłami nienawiści klasowej i waśni, jak potępiamy popieranie herbaciarni rządowych i rządowych czytelni. Czynnik dobrej wiary może być uwzględniony jedynie z moralnego punktu widzenia, ale szkodliwość społeczna, a więc i polityczna czynu nie zależy wcale od jego pobudek.

Ażeby nie być fałszywie zrozumianymi, dodamy, że czyn,

w danych warunkach społecznie lub politycznie szkodliwy, w innych może być nawet pożytecznym dla interesu narodowego. Decydują o tem nietylko warunki miejsca, ale i warunki czasu. W niektórych okolicach Królestwa, gdzie lud zaczyna się uświadamiać politycznie, pod wpływem wydanych przez nas broszur i artykułów w *Polaku*, oraz rad i wskazań ludzi, mających stosunki bezpośrednie z włościanami, zebrania gminne zaczęły okazywać opór nielegalnym rozporządzeniom władz rosyjskich. Opór ten, oparty na podstawie prawnej, ujawniał się zwykle w sprawach szkolnych, oraz w sprawie wyborów wójtów i pisarzy, albo też dotyczył nakładania przez władze przymusowych ofiar na budowę cerkwi, pomnik Suworowa, głodnych w Rosyi i t. d.

Według ustawy gminnej gmina ma prawo wybierania pisarza. Jest to prawo bardzo ważne, chociażby dlatego, że dotychczas pisarze gminni w ogromnej większości byli poprostu posłusznemi narzędziami władz administracyjnych, a nawet agentami policyjnymi rządu. To stanowisko dawało im możność bezkarnego popełniania nadużyć, które stały się powszechną plagą. Działo się to dlatego, że władze rosyjskie samowolnie odjęły gminom prawo wybierania pisarzy. Naczelnicy powiatów mianowali pisarzy, nie pytając o zdanie gminy.

W r. 1901 włościanie gminy Jasieniec, w powiecie grójeckim na mocy ustawy wybrali sobie pisarza i przedstawili go do zatwierdzenia władzy. Naczelnik wyboru nie zatwierdził i mianował sam innego pisarza, którego znowu włościanie przyjąć nie chcieli. Sprawa poszła do wyższej władzy. Brzmienie ustawy tak jest jasne, że gubernator warszawski musiał wydać okólnik do naczelników powiatów, polecający im, żeby się stosowali do przepisów prawa i nie narzucali gminom pisarzy.

Ale ten sam *Warszawskij Dniewnik*, organ urzędowy, który okólnik gubernatora ogłosił, zamieścił następnie artykuły, dowodzące, że nie można gminom powierzać wybierania pisarzy i że dla usunięcia nieporozumień należy im to prawo odjąć.

Ten czysto rosyjski sposób załatwiania spraw spornych i drażliwych trafi zapewne do przekonania wyższej władzy, o ile nie będzie się obawiała wywołać żywego niezadowolenia wśród ludu.

Sprawa wybierania pisarzy gminnych jest dla nas bardzo ważną. Należy więc dołożyć wszelkich starań, ażeby zapobiedz

rozstrzygnięciu jej w myśl życzeń, wyrażonych w *Warszawskim Dniewniku*. Mówiąc poprostu, należy rozwinąć odpowiednią agitacyę, ażeby gminy zaczęły się dopominać stanowczo prawa wybierania pisarzy. Byłoby wielkim błędem, gdybyśmy pominęli wyzyskanie tej sposobności do obrony i utrwalenia szczupłych i wciąż gwałconych praw samorządu gminnego. Okólnik gubernatora warszawskiego jest zwycięztwem samorządu nad samowolą administracyjną, zwycięztwem drobnem, ale mogącem mieć doniosłe skutki, jeżeli zasadę wybieralności pisarzy gminnych uda się obwarować. A jest to zupełnie możliwe, jeżeli gminy stanowczo będą się upierały przy swojem prawie, rząd rosyjski bowiem, jak chociażby «memoryał» Imeretyńskiego świadczy, boi się drażnić ludu, i to jest najsłabszy punkt jego polityki, w który systematycznie a umiejętnie trzeba uderzać.

J. L. Jastrzębiec.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Stosunki wewnętrzne Francyi. Sprawy bałkańskie.

Ważną wskazówką nastroju odwetowego opinii francuskiej był niedawny wybór Jaurèsa na wiceprezydenta Izby. Polityk ten występował ostatnimi czasy, jako otwarty przeciwnik idei odwetowej, wyraził się nawet, że trójprzymierze potrzebne jest, jako przeciwwaga szowinizmowi francuskiemu. Wybór ten jest ważnem *signum temporis* i to nie dlatego tylko, że przywódca socyalistów radzi zaniechać planów odwetowych, bo co do tego, to już wielu polityków francuskich doszło do przekonania, że Rosya nie myśli walczyć o zabory niemieckie z r. 1871, Francya zaś sama kusić się o to nie może, że więc trzeba dać pokój takiej polityce zagranicznej, która Francyę czyni przedmiotem wyzysku ze strony Rosyi, i spróbować prowadzić inną, dążącą do celów realnych. Wiadomo, że zwolennikiem pogodzenia się z Niemcami był np. Jules Ferry, który przewidywał nawet alians kolonialny z młodem cesarstwem.

Teraźniejsze jednak stanowisko Jaurèsa ma inny charakter: występuje on nie przeciw błędnej polityce, bo oświadczył, że nie jest przeciwnikiem aliansu z Rosyą, lecz przeciw «szowinizmowi», nie proponuje on innej, realniejszej polityki zagranicznej,

lecz, jak się zdaje, chciałby zaabsorbować siły Francyi sprawami wewnętrznemi. Na razie dał się słyszeć publicznie, że zamierza obdarzyć kraj nowem wydaniem sprawy Dreyfusa.

Jest więc rzeczą prawdopodobną, że Francya stoi na progu nowego okresu zamieszek wewnętrznych i walk stronniczych, które nie dadzą jej w rezultacie nic pozytywnego pod względem rozwoju wewnętrznego, albo bardzo niewiele, ale które znakomicie przyczynią się do obniżenia jej znaczenia nazewnątrz, zarówno pod względem politycznym, jak i kulturalnym.

Zajęcie, jakie budzi położenie wewnętrzne tego kraju, wypływa nietylko ze znaczenia, jakie mieć ono może dla dalszych losów aliansu francusko-rosyjskiego, ale i ż innego powodu, powiedzmy — idejowo-politycznego. Francya przez cały wiek ubiegły tak wielki wpływ wywierała na całą prawie zachodnią Europę i to właśnie pod względem idejowym, że wiele pojęć politycznych, jeszcze dziś cieszących się znacznym kredytem, stąd wywodzi swe pochodzenie. Francuski sposób myślenia politycznego opanował najbardziej narody romańskie, ale odbił się silnie i dalej; przecież i młode Niemcy wzorowały się swego czasu na sąsiadach z drugiej strony Renu, przez wpływ zaś wyższych szkół francuskich i rolę Paryża, jako stolicy kultury, ideje polityczne francuskie w formie, ma się rozumieć, karykaturalnej przenikają nawet gdzieś do Serbii i Bułgaryi i jeszcze dalej.

Kto wie jednak, czy my nie jesteśmy tym narodem, który najmocniej się zrutynizował w myśleniu politycznem według wzoru francuskiego. Nic w tem dziwnego: od początku wieku ubiegłego Francya wywierała na nas wpływ olbrzymi; po roku 1831 tutaj było siedlisko emigracyi demokratycznej, której ideje do ostatnich niemal czasów były jedynym dorobkiem naszej demokratycznej myśli politycznej i dzisiaj jeszcze panują w znacznej mierze nad umysłami naszej inteligencyi. Wielu, nie zdając sobie nawet z tego sprawy, uznaje Francyę za rodzaj państwa-modelu, za którym podążają inne, a postęp ich mierzy się stopniem zbliżenia się do wzoru z nad Sekwany. Nad wielu umysłami u nas zapanowały francuskie koncepcye polityczne, jako ogólnie obowiązujące; do takich należy specyalne pojmowanie demokratyzmu, stosunek tegoż do religii, pojmowanie wolności obywatelskiej, wiara w gwałtowne przewroty, jako najszybszy i najpotężniejszy czynnik ewolucyi polityczno-społecznej, retoryczno-poetyczna terminologia polityczna i t. d.

Obecny stan rzeczy we Francyi nietylko odbiera jej rolę uniwersalnej dostawczyni mądrości polityczno-społecznej, ale budzi wątpliwości co do tego, czy jej samej wystarczają zasoby tej umiejętności, jakimi rozporządzają jej politycy, mężowie stanu i jej inteligencya. A właśnie kwestya dotyczy polityki, nie zaś czego innego, bo pomimo różnych biadań Katonów dziennikarskich Francya, jeżeli rozumieć masę ludności, nie straciła jeszcze tych wielkich przymiotów, dzięki którym stała jeszcze niedawno na czele kultury europejskiej (przynajmniej kontynentu europejskiego).

Jeżeli wierzyć mamy gruntownemu znawcy stosunków francuskich, Bodleyowi [1]), Francya cierpi na wadliwy ustrój polityczny, bo chociaż ten wynika z wielkich zasad Rewolucyi, z praw człowieka i t. d., nie odpowiada jednak ani charakterowi, ani potrzebom swojej ludności. Już, nie idąc dalej, głęboki ten obserwator stwierdza niezgodność centralizacyi biurokratycznej z zasadą demokratyczną głosowania powszechnego, niezgodność, którą ilustruje szeregiem wymownych przykładów. Dodajmy do tego fakt, który z całym naciskiem podkreśla autor, że Francuz, ten Francuz, który pracuje, oszczędza, który zrobił ostatecznie swoją ojczyznę wielką i bogatą, że ten Francuz właśnie odznacza się biernością i obojętnością wobec spraw politycznych. W tych warunkach zdaniem Bodleya najlepszą dla niego formą rządów byłby umiarkowany cezaryzm np. Napoleona III, który obywatelowi dawał potrzebną ilość wolności do swobodnego poruszania się, a jednocześnie zdejmował z niego obowiązki, jakie nakłada nań rzeczpospolita z głosowaniem powszechnem. Obowiązków tych nie chce on spełniać, bo kwestye polityczne lekceważy, i w rezultacie ponosi za to karę: do steru rządów dostają się aferzyści polityczni, którzy organizują wybory, a dostawszy się do władzy, dzięki centralizacyi panują nad całem życiem kraju. Na to, że izba francuska składa się z bardzo marnych żywiołów pod względem umysłowym i moralnym, zgadzają się i cudzoziemcy, i sami Francuzi, takie zaś zdania są chyba najbardziej wiarogodne.

Dzięki przewrotom, walkom o władzę i innym jeszcze czynnikom głęboko zapuściła we Francyi korzenie zgubna zasada prześladowania przeciwników politycznych, którzy się zna-

---

[1]) J. E. C. Bodley. *France* (wyd. 5-te). Londyn 1902.

leźli w mniejszości. Nawet demokracya u Francuzów ma obok doktrynerstwa skłonność do tyranii nad mniejszością lub jednostką, a stronę tę dostrzegł i socyalistyczny pisarz Bernstein, który nawet przytacza w swojej książce odpowiednie zasady francuskich teoretyków demokracyi. Mówiąc o prześladowaniach katolicyzmu we współczesnej Francyi, Bodley zauważa, że Francuzi wogóle tolerancyą nie odznaczali się nigdy, dzisiaj rzecz zaś zmieniła się o tyle, że nie większość narzuca swoje przekonania mniejszości, lecz że ostania właśnie, opanowawszy władzę, poniewiera uczuciami religijnemi ogromnej większości Francuzów, przywiązanych do wiary katolickiej.

Na takiem tle widzimy we Francyi rozwijający się od lat kilku konflikt wewnętrzny, którego jednym z aktów była sprawa Dreyfusa, dalej walka z kongregacyami i t. d. Kto z kim walczy? Z jednej strony widzimy akcyę żywiołów radykalnych, socyalistycznych, związanych z kosmopolitycznem żydowstwem, naturalnie obojętnem na interesy narodowe Francyi; z drugiej strony napór ich usiłują osłabić żywioły umiarkowane, lękające się rozprzężenia wewnętrznego; wreszcie do otwartej z nimi walki stają t. zw. nacyonaliści. Nie stanowią oni stronnictwa prawdziwie narodowego, t. j. mającego na oku całość interesów Francyi, a brak takiego stronnictwa jest właśnie kto wie czy nie główną przyczyną niemocy, na którą obecnie cierpi Francya. Nacyonaliści są partyą, zrodzoną raczej z reakcyi na antynarodową politykę tych żywiołów, które dziś dzierżą władzę, niż stronnictwem z szeroko zakreślonemi zadaniami pozytywnemi: chcą oni bronić Francyi przed zalewem kosmopolitycznym, ale sami mają zacieśnione pojęcie patryotyzmu i interesu narodowego. Jako surogat ostatniego wystawiają oni to katolicyzm, to armię; poszukując zaś wrogów dzisiejszego rządu, nie gardzą sojuszem z monarchistami, których niedołęztwo i anemia polityczna jest najlepszą obroną dzisiejszej republiki.

Właśnie we Francyi — czerpiemy tę uwagę znów z dzieła angielskiego badacza — nie rozumieją, co to jest stanowisko istotnie narodowe. Patryotyzm Francuza jest to gorące umiłowanie kraju ojczystego, po za którym nie rozumie on życia, nie zaś narodu swojego z jego tradycyami i duszą zbiorową. Uczucie takiego patryotyzmu może być silne w natężeniu i jest niem niewątpliwie, ale wyradza się w jednostronność, w którą

nigdy nie wpadnie Anglik, ten typ patryoty dzisiejszego, najszerzej pojmującego ojczyznę i jej interesy.

Przy tak ciasnem pojmowaniu patryotyzmu walczące ze sobą partye, obrzucając się nawzajem błotem, a przy sposobności posuwające się do prześladowań, nie czują, że dopuszczają się czynów, niegodnych cywilizowanego narodu i niezgodnych z tem uczuciem, jakie łączyć powinno współobywateli. Francuz kocha swoją ojczyznę, pojmowaną jako kraj rodzinny, w pewnej mierze jako państwo, wreszcie jako święty symbol, nie zaś jako żywy naród. Tęskni on za minionymi dniami wielkiej przeszłości, mimo że ta przeszłość wymagała tak wiele i tak ciężkich ofiar; pieści w głębi duszy wspomnienia tych niedawnych czasów, kiedy zwycięzkie wojska jego roznosiły po Europie sławę oręża francuskiego.

Mimo że oddawna panuje pokój i że nietylko mieszczaństwo, ale i chłopstwo francuskie nauczyło się go cenić i wojny obecnie nie pragnie, bezwątpienia jeszcze dziś Francuzi stanęliby odważnie, gdyby trzeba było bronić kraju od wroga zewnętrznego. Ale wobec wroga wewnętrznego, który gospodaruje we Francyi podczas pokoju i zagraża podstawom jej potęgi stoją bezradni i nie umieją mu przeciwstawić należytej siły. Wśród walki partyj trudno przeciętnemu Francuzowi zoryentować się należycie i odpowiedzieć na pytanie, w którym obozie jest Francya, bo wszystkie te obozy uganiają się za celami jednostronnymi.

Przyglądając się życiu politycznemu tego przodującego niegdyś kraju, dochodzimy do wniosku, że już oddawna, bo jeszcze przed trzecią rzecząpospolitą, nurtowały we Francyi pewne pierwiastki, obce rzeczywistym skłonnościom i instynktom jej mieszkańców, które nie pozwalały i nie pozwalają krajowi dojść do równowagi. «Przedstawiamy obraz narodu spokojnego z niespokojnymi prawodawcami», mówił już przed laty Laboulaye.

Obecni prawodawcy francuscy z obozu radykalnego chcą wytworzyć w kraju nowe źródło niepokojów i wstrząśnień bez żadnego celu politycznego. Mówimy o zniesieniu konkordatu, zawartego przez Napoleona I i uszanowanego przez wszystkie przewroty i przez wszystkie wyniesione przez nie rządy, które w przeciągu wieku ubiegłego stały na czele Francyi. Nawet gabinet obecny uznaje krok ten za ryzykowny i sam prezes jego,

Combes, wygłosił w parlamencie coś w rodzaju obrony religii, którą nazwał jedną z najpotężniejszych dźwigni moralnych, mimo to jednak można przypuszczać, że radykali, socyaliści i kosmopolityczne żydowstwo tak łatwo nie da za wygraną.

Nie rozwodząc się długo nad tem, że zerwanie konkordatu jest przeciwne ogromnej większości ludności, że więc byłoby ulegalizowanym gwałtem w demokratycznej rzeczypospolitej, należy dodać, że krok ten naraziłby mocno zagraniczne interesy francuskie. Oddawna Francya ma przywilej opieki nad wszystkimi katolikami na Wschodzie, który w rękach zręcznej dyplomacyi mógłby zostać niebylejakim atutem. W ostatnich latach Niemcy usiłują podkopać stanowisko Francyi. Po pielgrzymce cesarza Wilhelma do Ziemi Świętej dyplomacya i prasa niemiecka stoi na stanowisku, że nad katolikami, poddanymi Niemiec, obowiązek opieki ma cesarz niemiecki. Kiedy we Francyi rząd przybiera postawę niechętną wobec Kościoła, to w Niemczech Wilhelm stara się o względy katolików. Pamiętna jest misya generała Loe do Papieża i mowa Wilhelma z tej okazyi; obecnie hr. Buelow zapowiedział w parlamencie pewne ulgi w sprawie Jezuitów. Jest więc możliwe, że Francya doczeka się w kwestyi protektoratu nad katolikami nowego szachu ze strony Niemiec.

Karykaturzysta francuski w któremś z pism satyrycznych przedstawił respublikę dzisiejszą w postaci starej ladacznicy w pretensyonalnym stroju; pod karykaturą dowcipny napis: «a jednak jaka piękna była za czasów Cesarstwa»!

Pisaliśmy już w przeszłym numerze o pewnych alarmujących pogłoskach, które obiegały prasę europejską po wizycie hr. Lambsdorfa. Od tego czasu groźba znacznych powikłań na półwyspie Bałkańskim przedstawia się jeszcze poważniej, niż poprzednio. Turcya przystąpiła do mobilizacyi swojej armii, skoncentrowania znacznych sił na granicy Bułgaryi i wzmocnienia załóg w Macedonii. Telegramy donoszą, że najwyższa komisya wojskowa odbywa prawie codziennie konferencye w pałacu sułtańskim.

Za mobilizacyą turecką poszła bułgarska, a zdaje się, że niedługo wypadnie czekać i na serbską. Bułgarya podobno skoncentrowała nad granicą macedońską około 20 tysięcy żołnierzy. I tureckie, i bułgarskie koła urzędowe starają się wieściom o mobilizacyi zaprzeczyć, ale tych zaprzeczeń opinia nie bierze na seryo.

Do powyższych wiadomości przybywają inne, poważniejsze od tamtych. Rosya przygotowuje się do akcyi zbrojnej na lądzie i na Morzu Czarnem. *Köln. Zeitung* donosi, że rząd rosyjski przygotowuje okręty floty ochotniczej na Morzu Czarnem do służby transpotowej w tym celu, aby nagle módz przerzucić znaczne siły na brzegi bułgarskie. W Królestwie Polskiem ostatnimi czasy rozchodziło się wiele pogłosek, wywołanych pewnemi zarządzeniami wojskowemi; okazały się prawdziwymi dwa rozkazy: 1) oficerowie rezerwy otrzymali poufne zawiadomienie, aby byli w pogotowiu, do czego dołączono propozycyę wstąpienia napowrót do służby czynnej; 2) urzędy stacyjne na kolejach żelaznych otrzymały poufny rozkaz urządzenia jaknajprędzej telegrafów polowych, odpowiedniego zaś materyału mają im dostarczyć władze wojskowe. Donoszą również, że niektóre oddziały z Królestwa Polskiego zostały już wysłane do okręgu kijowskiego albo odeskiego. Dowódcą floty czarnomorskiej został świeżo zamianowany admirał Skrydłow, a nominacyi tej prasa rosyjska przypisuje duże znaczenie.

Rosya i Austrya, o ile wierzyć można głosom prasy inspirowanej, chcą zażegnać pożar, który grozi półwyspowi Bałkańskiemu. Chcą one powstrzymać wybuch wojny między Turcyą a Bułgaryą i Serbią, z drugiej zaś strony chcą Portę skłonić do przeprowadzenia reform w Macedonii. Ale, gdyby nawet sułtan zgodził się na ostatnie, to wielka kwestya, czy zdoła to wykonać; zadanie utrudnia w wysokim stopniu niejednolitość narodowa ludności w tej prowincyi oraz intrygi różnych komitetów lub wprost rządów bułgarskiego i serbskiego. Być więc może, że chociaż padyszach ogłosi reformy, to z wiosną wybuchnie powstanie, a z niego wywiązać się może wojna bułgarsko-turecka.

Jest jeszcze możebnem, że Rosya knuje po za plecami Austryi jakieś szerokie plany, a obecna akcya pokojowa jest tylko wstępem. Na tem miejscu, dwa miesiące temu, zwracaliśmy uwagę czytelników, że rząd rosyjski może zdecyduje się na wielką akcyę zewnętrzną w celu odwrócenia uwagi narodu od spraw wewnętrznych. W jednym z artykułów wstępnych po Nowym Roku *Nowoje Wremia* przychodzi niejako do podobnej konkluzyi, wyrażając się, że społeczeństwo rosyjskie oczekuje teraz albo wielkiej akcyi zewnętrznej, albo wewnętrznej. Ale nawet gdyby Rosya nie żywiła w obecnej chwili zamiarów

zaborczych, to jednak wypadki mogą pokrzyżować pokojowe usiłowania dyplomacyi i nagle wysunąć na porządek dzienny sprawę «chorego człowieka». Bułgarya mimo szczerych czy obłudnych przestróg może się porwać do broni, a odwagę czerpać może z przeświadczenia, że nawet w razie porażki nic nie straci a zawsze zyskać może dużo. Przecież niedawno Grecya wywołała sama wojnę z Turcyą; została ona pokonana, ale oprócz niewielkiej sumy pieniężnej nie straciła nic, ba, nawet tak jakby zyskała Kretę. Bułgarya może więc rachować na coś podobnego.

Jeżeli sądzić z ostatnich wiadomości, to Rosyi i Austryi rzeczywiście chodzi o powstrzymanie wybuchu na Bałkanach. Pod naciskiem tych państw rząd bułgarski rozwiązał komitety macedońskie, aresztował ważniejszych przywódców i ogłosił uspokajający komunikat, gdzie nawet wieściom o moblizacyi zaprzecza. Posłowie zaś tych dwóch mocarstw zapewne w dniach najbliższych przedłożą sułtanowi plan reform w Macedonii, który ma się ograniczać tylko naprawy administracyi. Oba te państwa zyskują poparcie wszystkich mocarstw, które podpisały traktat berliński. Przyznał to podsekretarz stanu we włoskiej izbie deputowanych, Baccelli, niedawno zaś wygłoszona mowa tronowa w parlamencie angielskim wyraża się o propozycyach Austryi i Rosyi; «Ufam, że propozycye te okażą się wystarczającemi i że także i my będziemy je mogli jaknajszczerzej poprzeć».

Z tych wysoce urzędowych deklaracyi można wznosić, że jak na teraz porozumienie mocarstw w kwestyi macedońskiej jeszcze istnieje, że reformy, tyczące się tej prowincyi nie idą tak daleko, jak przewidywano z początku, że wreszcie Rosya i Austrya rzeczywiście dążą do zażegnania zawieruchy bałkańskiej, przedewszystkiem zaś powstania w Macedonii.

Dotykając jednak sprawy tak wiele kryjącej w sobie komplikacyi, państwa te przygotowują się na wszelkie ewentualności, czego wyrazem zarówno w Rosyi, jak i w Austryi, są pewne przygotowania wojskowe, które dla wszystkich są widoczne. Jak z każdą od lat kilku wiosną, tak teraz z półwyspu Bałkańskiego idą wieści niepokojące, tylko tym razem niepokój jest więcej uzasadniony.

S. Ko—wicz.

SPRAWY BIEŻĄCE.

SZKOŁA NAUK POLITYCZNYCH WE LWOWIE.

Z inicyatywy p. Wł. Studnickiego a przy udziale prof. Ochenkowskiego, dra Przysieckiego i in. powstało w r. z. we Lwowie stowarzyszenie uprawy i popularyzacyi nauk społecznych i politycznych pod nazwą Szkoły Nauk Politycznych. Pierwszem zadaniem tej instytucyi było zorganizowanie mniej więcej zamkniętego systematu wykładów, dających możność poznania w oświetleniu naukowem warunków politycznych, społecznych i ekonomicznych, w jakich żyje cały naród polski we wszystkich swych odłamach i dzielnicach. Kurs pierwszy tych wykładów rozpoczął się w październiku r. z.

Jak widzimy, postawiono sobie zadanie niezmiernie doniosłe. Jedyne dwa polskie uniwersytety, krakowski i lwowski, nie mogą służyć jako źródło wiedzy w tym względzie, po za granicami stosunków dzielnicy austryackiej, gdyż stosunki innych dzielnic są w ich wykładach traktowane jako zagraniczne. Potrzebę zaś w tym kierunku musi uznać każdy, zwłaszcza dziś, kiedy ogół polski coraz lepiej zaczyna sobie zdawać sprawę z tego, że obecna polityka polska jest raczej dzielnicową, niż narodową, kiedy odczuwana jest coraz wyraźniej potrzeba wysunięcia na pierwszy plan szerszych postulatów narodowych. Wobec tego zwrotu w sposobie myślenia politycznego brak ludzi z ogólno-polskiem wykształceniem politycznem coraz silniej daje się odczuwać, a młodzież nasza przy najlepszych chęciach z trudnością może pracować nad zaradzeniem temu brakowi; nietylko niema szkół odpowiednich, ale i literatura polityczna nasza jest ułamkowa i niesłychanie uboga.

Nietrudno tedy było zrozumieć, jak olbrzymie znaczenie może mieć instytucya z tymi celami, co lwowska Szkoła Nauk Politycznych. Obawiać się tylko należało, czy przy rozporządzalnych środkach założyciele Szkoły podołają ogromowi podjętego zadania w ten sposób i w takiej mierze, ażeby ono nie zostało wypaczone i sprowadzone do rozmiarów rzeczy bez szerszego znaczenia. W Galicyi szczególnie tyle powstaje instytucyi z wielkiemi, szerokiemi zadaniami na papierze, a z parodyą szerokiej działalności w istocie rzeczy, tyle razy *parturiunt montes*, iż sceptycyzm jest konieczny, nawet w wypadkach, gdy promotorami sprawy są ludzie poważni. Dlatego to wobec Szkoły Nauk politycznych uważaliśmy za najwłaściwsze poczekać, aż się okaże, czem instytucya jest *de facto*.

Dziś Szkoła ma już za sobą kwartał pracy i jeden kurs ukończony, a jakkolwiek w naszych warunkach i przy środkach, jakimi rozporządzają założyciele, stworzenie odrazu wielkiej instytucyi było niemożliwe, to w każdym razie stwierdzić należy, iż przez Szkołę Nauk politycznych społeczeństwo nasze zdobyło organizacyę pracy poważnej w jednej z najważniejszych i najtrudniejszych dziedzin.

Program Szkoły wypełniają cztery kursy:

K u r s p i e r w s z y, teoretyczny, obejmuje wszystkie ważniejsze

działy nauk społecznych i historyę polską w dobie rozbiorów. Ten kurs już się odbył. Przeciętna liczba słuchaczów na jednym wykładzie wynosiła 50. Wykładów historyi polskiej Szkoła nie mogła urządzić, gdyż p. Tadeusz Korzon, proszony przez zarząd Szkoły do tych wykładów, nie mógł przybyć.

Dla braku prelegenta nie mogą się też odbyć wykłady historyi w drugim kursie; w trzecim przyrzekł wykładać p. Wacław Tokarz, znany czytelnikom *Przegl. wszechpolskiego.*

Kurs drugi ma być poświęcony polityce ekonomicznej. Ogólny wykład z zakresu polityki ekonomicznej, czynniki i organy polityki ekonomicznej objął p. Wł. Studnicki; on też będzie wykładał kwestyę socyalną i socyalizm. Politykę agrarną wykładać będą prof. Pawlikowski i dr. Rozwadowski. Wykłady o przemyśle i handlu Galicyi objęło kilku specyalistów. Sekretarz Izby handlowej i przemysłowej dr. Stesłowicz da ogólny zarys przemysłu i handlu w Galicyi; o poszczególnych zaś gałęziach produkcyi będą mówili przedstawiciele danej gałęzi, przemysłowcy; tylko o produkcyi cukrowej będzie miał wykłady prof. Głąbiński. O warunkach przemysłu i handlu zaboru rosyjskiego Szkoła ma urządzić wykłady w maju.

W obecnym kursie dr. Zbigniew Pazdro, urzędnik krajowego biura statystycznego, autor kilku monografii statystycznych wykładać będzie statystykę ludnościową ziem polskich; dr. Buzek, docent statystyki na uniwersytecie lwowskim, o emigracyi i kolonizacyi ze szczególnem uwzględnieniem ziem polskich; docent geografii, Romer — warunki geograficzne Polski.

Kurs trzeci ma być prawno-politycznym. Będą tam wykładane: prawo państwowe Rosyi, Austryi i Prus ze szczególnem uwzględnieniem wpływu ich na nasze stosunki oraz finanse tych państw z uwzględnieniem naszych interesów.

Kurs czwarty poświęcony będzie najważniejszym kwestyom naszej polityki wewnętrznej i zewnętrznej: kwestyi ruskiej, żydowskiej, sprawie litewskiej, panslawizmowi, wreszcie genezie naszych partyi i kierunków politycznych.

Przy szkole istnieje seminaryum ekonomiczne, posiadające 12 członków (ośmiu słuchaczy politechniki i czterech słuchaczów prawa); członkowie seminaryum rozebrali szereg tematów z zakresu stosunków ekonomicznych ziem polskich i pracują pod kierunkiem p. Wład. Studnickiego.

Szkoła Nauk Politycznych podejmuje obecnie wydawnictwo statystyki porównawczej Galicyi. Poszczególne działy produkcyi Galicyi i ważniejsze jej sprawy będą omówione przez odpowiednich specyalistów. Komitet redakcyjny tego wydawnictwa stanowią pp. Buzek, Pawlikowski, Pazdro i Studnicki.

Wpływowi też pośredniemu Szkoły przypisać bodaj należy świeże powstanie w Krakowie Towarzystwa pielęgnowania nauk politycznych, instytucyi z analogicznymi celami.

PRZEGLĄD PRASY.

= Gdybyśmy należeli do ludzi, grupujących się koło petersburskiego *Kraju*, musimy to przyznać, że bylibyśmy bardzo nieprzyjemnie zdziwieni rozrostem ruchu demokratyczno-narodowego. Tyle lat cierpliwie przygotowywać grunt w społeczeństwie pod propagandę moskalofilską, tyle pracować nad tem, ażeby akcyę polską zrobić akcyą Rosyan mówiących po polsku, potem zacząć przy najlepszych auspicyach jawną a energiczną propagandę, cieszyć się szybkim jej postępem na całym obszarze Polski, mieć perspektywę zasłużenia się Rosyi pozyskaniem dla niej tych Polaków, którzy jeszcze jej paszportów nie używają — i naraz, po tem wszystkiem patrzyć, jak cala ta robota, oparta na optymistycznem przekonaniu, że społeczeństwo polskie to stado owiec, które wszędzie można zapędzić, wali się, jak głosy, grające w nadnewską dudkę jeden za drugim milkną, a natomiast szybkie zdobycze czyni najbardziej nienawistny, najbardziej wrogi petersburskim ideałom kierunek silnie narodowy.

Jeżeli postępy naszego ruchu popsuły interesy politykom i geszefciarzom politycznym różnych kierunków, to bodaj za najbardziej pokrzywdzonych mają prawo się uważać ci właśnie działacze nadnewscy, którym tak niedawno jeszcze zdawało się, że już już pochwycili batutę polityczną w swe ręce. Nie można się tedy dziwić, gdy dają wyraz swemu żalowi i swej złości.

Petersburski *Kraj* zbyt zuchwałe i, powiedzmy, zbyt nieprzyzwoite postawił sobie w polityce zadania, ażeby śmiał otwarcie w imię ich kogokolwiek zwalczać. Nigdy też nie mówił wyraźnie, że ruch «wszechpolski» jemu staje na drodze, nigdy nie wytaczał nam sprawy, jako strona, ale zawsze występował w roli adwokata, prowadzącego interesy tych, których opinia uważa za porządniejszych.

Gdy napadali na nas socyaliści, *Kraj* «objektywnie» przedrukowywał najbrudniejsze ich oszczerstwa; gdy rozpoczęła przeciw nam kampanię prasa konserwatywna, *Kraj* streszczał jej artykuły, wybierając to, co nas najczarniej malowało, a w potrzebie fałszując cytaty, przytaczając np. w cudzysłowach ustępy z *Czasu*, których w tem piśmie nigdy nie było; gdy wreszcie zaczęła się miotać na nas «postępowa» prasa warszawska, *Kraj* wziął i jej sprawę, i wystąpił jako adwokat «postępu». Nietylko też *Kraj*, ale wszystko co z tego obozu wychodzi, jak tego mamy świeży przykład w «Naszej młodzieży» Scriptora, świadczy o tej zawodowej skłonności do bronienia cudzych spraw i chowania po za niemi własnych interesów.

W tym systemie pisania palestranci nadnewscy usiłują sobie kształcić młode siły. Temu, zdaje się, mamy zawdzięczać artykuł w nrze 3-cim *Kraju* p. t. «Wszechpolskość», pisany widocznie jako wypracowanie na zadany temat. Próbując na forum szczęścia, którego mu muzy nie dały, autor artykułu, młody poeta, p. Stanisław Hłasko, usiłuje zwykłym młodych autorów sposobem przedstawić ogólnie i oświetlić wszechstronnie przedmiot, przyczem wykazuje dziwną a dla petersburskich publicystów charakterystyczną mieszaninę naiwności z przewrotnością. Ma on widocznie

niezachwianą wiarę w siłę natchnienia, wziął się bowiem do pisania o «wszechpolskości» bez czytania pism «wszechpolskich» i bez znajomości urzędowego programu stronnictwa demokratyczno-narodowego, który był przecie ogłoszony drukiem (we Lwowie w r. 1897).

P. S. Hłasko występuje jako adwokat «postępu», a zaznacza to wyraźnie w zakończeniu swego artykułu, gdy mówi:

> «Wszechpolskość jest tak samo niepożądanym i wrogim postępowi objawem, jak wszelkie inne nacyonalizmy».

W artykule jego znajdujemy więcej miejsc, świadczących o wspólności umysłowej i moralnej z «postępowcami». Na początku artykułu czytamy:

> «W chwili dzisiejszej najpotężniejszą dźwignią w życiu politycznem jest wciąż jeszcze narodowość».

Szkoda, że nie dodał: niestety. Znakomicie charakteryzują stanowisko narodowe p. Hłaski i redakcyi *Kraju* następujące oceny:

> «demokratyzm postępowy gorliwie czcił narodowość i wspierał (piękne pojęcie! *Przyp. red.*); nawet demokratyzm socyalny narodowości polskiej należne stanowisko zapewniał».

No, teraz przynajmniej dowiedzieliśmy się, co jest według *Kraju* «stanowiskiem należnem narodowości polskiej», «wspieranej» łaskawie przez naszych postępowców.

Oskarża też *Kraj* nasze stronnictwo, że

> «demokratyzmem posługuje się, jako czynnikiem pomocniczym, podporządkowanym interesowi narodowemu»,

i rozumie, że

> «demokraci poczęli wypierać się wszechpolskości, gdy pokazało się, że jej nie chodzi o postęp społeczny, ale o tryumf wązkiej idei narodowej (!)».

Czytelnik pewnie myśli, że to cytaty z *Prawdy* warszawskiej, z artykułu p. Niemojewskiego lub korespondencyi p. Dalekiego — nie, to wszystko pisze p. S. Hłasko w 3-cim nrze *Kraju* z r. b. I on też pisze dalej:

> «Ci, co zapatrzeni byli w Europę, wciąż idącą po drodze społecznego postępu i wiedzy, ci zrozumieli, że wszechpolskość rzuca pod nogi nacyonalizmowi i postęp, i wiedzę (!). Postępowcy wybuchneli oburzeniem przeciwko akcyi wszechpolskiej i przeciw osobistościom, które ją rozpoczęły. Zważyć jeszcze należy, że dzisiejsi prowodyrowie nacyonalizmu opuścili niezbyt dawno obóz postępowy (!), aby szukać taniej popularności u tłumu».

Mój Boże, a myśmy byli przekonani, że, występując przeciw «postępowcom» warszawskim — bo nie oni przeciw nam, ale myśmy pierwsi przeciw nim występowali, tylko uczciwie i zasadniczo, nie przy pomocy oszczerstw osobistych — otóż, że, występując przeciw nim, piętnujemy polityczne i nietylko polityczne nieuctwo, tymczasem od p. S. Hłaski dowiadujemy się, że to my depcemy wiedzę. Swoją drogą myli się p. S. Hłasko, mówiąc, że «prowodyrowie nacyonalizmu» opuścili niedawno obóz postępowy, bo każdy z ludzi odgrywających pewną rolę w ruchu demokratyczno-narodowym od chwili wejścia w życie publiczne stał w sprawach społeczno-politycznych na stanowisku biegunowo przeciwnem koncepcyom *Prawdy* lub *Przeglądu tygodniowego*, wychodził z zasad, stanowiących dziś podstawy naszego kierunku, wreszcie żaden nie wypisywał takich głupstw polity-

cznych, jak matadorzy warszawskiego «postępu» z p. S. Hłaską na przyprzążkę. Mówi też publicysta *Kraju* o tem, że motywem tych «prowodyrów» było zdobycie «popularności w tłumie»; doprawdy, chcielibyśmy zobaczyć ten tłum, u którego cieszymy się popularnością! Niech p. S. Hłasko spyta ludzi, więcej od niego znających się na polityce, czy mogą wskazać mu kierunek, któryby, zdobywając tak szybko, jak nasz, popularność, tak mało wysuwał naprzód swoich ludzi i dla nich o popularność się starał. Przecie ze strony konserwatywnej zarzucono nam, że wszystko robimy pod przyłbicą, że nie pokazujemy ludzi, przedstawiających kierunek...

Krucyata «postępowców» przeciw naszemu kierunkowi cieszy nową gwiazdę publicystyczną *Kraju*, bo

> «dowodzi ona, jak dalece utkwiły już w narodzie ziarna kultury europejskiej, jeżeli chińskie odgradzanie się od innych narodów, propagowane przez wszechpolskość, napotyka u nas na taki opór».

Gdzież to młody publicysta dowiedział się o tem «odgradzaniu się», bo chyba nie z naszych pism, w których zawsze stawiało się i stawia za wzór u innych narodów wyższe sfery życia i czynu, które u nas zanikły. dzięki barbarzyńskim warunkom życia i zacieśnieniu umysłowemu rozmaitych naszych nadnewskich i nadwiślańskich «postępowców». Gdyby p. S. Hłasko czytał «wszechpolskie» pisma, dowiedziałby się, że ideałem ich jest zrobienie narodu naszego samodzielną jednostką w rodzinie ludów, nietylko biorącą od innych, ale zdolną dać im coś w zamian, a ideał to nieco wyższy od żebraczego, pasorzytniczego stanowiska naszych «obrońców kultury». Ale młody poeta czerpie swe wiadomości o traktowanym przedmiocie od innego kolegi-dekadenta, który się popisywał w jednym z organów postępowych *(Głosie)*. Czytamy oto:

> «Jeden z pisarzy postępowych (Brzozowski, *przyp. p. S. Hłaski*) odgradzanie się to przyrównywał do obaw osła, który, widząc, że woły jedzą trawę, przestaje ją jeść, bojąc się zostać wołem. Kultura bowiem jest jedna; narodowość — to tylko podkład dla *(sic)* kultury powszechnej i postępu, a tymczasem wszechpolskość chce zasadę narodowości postawić nad ideę kultury».

Bardzo jesteśmy radzi, iż są w Polsce ludzie, jak pp. Borzozowski i S. Hlasko, mogący być przyrównanymi do... odważnych osłów, które pewne są siebie, iż zamiana w wołu im nie grozi i że, jedząc jak najwięcej trawy, zawsze zostaną osłami. Ta pewność siebie może się przyczyniać do ich osobistego szczęścia, ale wątpimy, czy pomoże im do wytłómaczenia: co to znaczy narodowość jako «podkład dla kultury powszechnej»? — nam się bowiem zdaje, że to jest forma a raczej typ samej kultury (jeżeli już wszystko do kultury sprowadzać) — i w jaki to sposób zasadę narodowości, która jest przedewszystkiem zasadą kulturalną, można postawić wyżej nad ideę kultury?...

Ciekawi też bylibyśmy dowiedzieć się, skąd publicysta *Kraju* zaczerpnął przekonanie, o «wszechpolakach», że

> «wystawiają jedną najwyższą racyę: co polskie, to najlepsze»,

co później pozwala mu powiedzieć:

> «Przeszliśmy już krańcową fazę ubóstwiania swojej narodowości w okresie naszego mesyanizmu politycznego; nowe próby są zupełnie zbyteczne i nie odpowiadają już duchowi czasu».

Jedno z dwojga: albo p. S. Hłasko bez ceremonii obchodzi się z prawdą, albo bez ceremonii traktuje swoje obowiązki; to znaczy, że albo wie, jak jest, a pisze inaczej, albo też, pisząc o «wszechpolskości», nie czytał np. *Przegl. wszechpolskiego* i nie wie, że jednem z główniejszych zadań, jakie ten sobie postawił w roku ubiegłym, było tępienie skłonności mesyanistycznych w umysłowości polskiej [1]). Co prawda, jest jeszcze trzecia możliwość, mianowicie, że p. S. Hłasko czytał, a nie rozumiał. No, ale w takim razie nie trzeba podejmować się pisania.

Możnaby jeszcze autora zapytać, na jakiej zasadzie mówi o «wszechpolskiem krzykactwie», wobec tego, iż publicystyka «wszechpolska» ma niewątpliwą zasługę, której nie odmawiają jej nawet uczciwi przeciwnicy, że, usuwając krzykactwo, walkę frazesami i komunałami, a zmuszając przeciwników do spokojnego i rzeczowego traktowania spraw, przyczyniła się ogromnie do podniesienia poziomu dyskusyi w naszej prasie. I tem większą to zasługą, że, pisząc wiele do pism, nielegalnie rozpowszechnianych w Królestwie, publicyści «wszechpolscy» mieli więcej pola do popisywania się wielkiemi słowami od tych panów, których czyta cenzor rosyjski.

A teraz musimy się przyznać do pewnej chytrości. Poświęciliśmy wiele miejsca artykułowi w *Kraju* nie ze względu na pismo, ani na autora, ale dlatego, że artykuł ten znakomicie ilustruje wspólność duchową warszawskich «wrogów reakcyi» z cesarsko-rosyjskim organem petersburskim. Pomoże to ogółowi do zrozumienia, czem jest warszawski «postęp» i dla kogo pracuje.

= Z szeregu pism polskich ubyła świeżo *Gazeta handlowo-geograficzna*, wychodząca we Lwowie pod redakcyą dra Wiktora Ungara. Żegnając się z czytelnikami, redakcya temi słowy określa zadania, jakim pismo służyło, i rolę, jaką odegrało:

> «Pismo nasze spełniło swą misyę w całości. Zdołało ono zainteresować społeczeństwo polskie piekącą sprawą wychodztwa — wskazało na poważny odłam polskości za oceanem — zapoczątkowało nawiązanie ściślejszych stosunków i węzłów zamorskich kolonii z Macierzą, wreszcie przyczyniło się do skupienia dość znacznej części wychodztwa polskiego w Paranie i do osiedlenia ludności naszej w zwartych masach w koloniach. Dziś już działalność nasza zaczyna wydawać owoce. Zawiązuje się Towarzystwo, którego celem będzie ujęcie w swe ręce całej akcyi emigracyjnej, by uchronić wychodztwo nasze przed wyzyskiem i niepotrzebnem marnowaniem sił; w Paranie wśród kolonii polskich, osiadło kilka wybitnych i dzielnych jednostek, które skutecznie pracują nad rozwojem żywiołu polskiego w tym kraju, wreszcie zawiązało się specyalne Towarzystwo, celem szerzenia oświaty polskiej w naszych koloniach zamorskich. Słowem społeczeństwo nasze zaczyna się sprawą emigracyi żywiej zajmować i jest nadzieja, że budzące się poczucie jedności i wspólności narodowej wywierać będzie silny wpływ na potężny odłam polskości za oceanem i przyczyni się do zachowania odrębności narodowej w koloniach naszych».

Słowa powyższe dokładnie przedstawiają zasługi, położone przez pismo, zasługi tem większe, gdy się zważy trudności, z jakiemi miało do

---

[1]) Patrz artykuły: *Myśli nowoczesnego Polaka* lub *Idea Polski niepaństwowej w literaturze i w życiu.*

walczenia pismo i cała akcya emigracyjna. Trudności te, niestety, i dziś w pewnej mierze istnieją, i dlatego żałować trzeba, że pismo, prowadzone z taką ofiarnością przez dzielnego człowieka, dziś zmuszone jest przerwać swą działalność. Mamy nadzieję, że lepsze zorganizowanie sprawy naszego wychodztwa, do czego garść ludzi u nas dąży, powoła je z czasem napowrót do życia.

Z *Gazetą handlowo-geograficzną* łączyły nas bliższe węzły koleżeństwa. Powstała ona przed laty dziesięciu, jako *Przegląd emigracyjny*, który od d. 1 stycznia r.1895, po częściowem rozszerzeniu programu, przemianowano na *Przegląd wszechpolski;* gdy zaś od 1 lipca tegoż roku wydawnictwo *Przeglądu* przeszło w nasze ręce i gdy zamieniliśmy go na organ polityczny, część emigracyjna wychodziła nadal, jako jego dodatek pod osobną redakcyą, p. t. *Przewodnik handlowo-geograficzny.* W r. 1897 dodatek ten został napowrót pismem samoistnem i od tego czasu nosił tytuł *Gazety handlowo-geograficznej.*

KRONIKA.

ZABÓR ROSYJSKI.

= W Lublinie z inicyatywy władzy przystąpiono w końcu roku ubiegłego do zawiązania Towarzystwa pomocy niezamożnym uczniom Szkoły handlowej. Rozesłano okólnik do przedstawicieli miejscowego ogółu, którzy wcale licznie stawili się na pierwsze zebranie. Zebraniu temu przewodniczył prezydent miasta (prezydenci miast w Królestwie Polskiem są mianowani przez rząd), Rosyanin, który zagaił posiedzenie przemówieniem w języku rosyjskim. Następnie przeczytano projektowaną ustawę stowarzyszenia według normalnego typu, znów w języku rosyjskim, na żądanie wszakże adwokata miejscowego, p. Ciświckiego, odczytano ją powtórnie w przekładzie polskim. Gdy z kolei przystąpiono do rozpraw, tenże mówca zażądał rozpraw w języku polskim, a gdy prezydujący na to się nie zgodził, p. Ciświcki opuścił salę, a za nim wszyscy, pozostawiając prezydyum osamotnione i zakłopotane.

Z tego władze rosyjskie zrobiły wielką sprawę. Wice-gubernator pojechał do Czertkowa z raportem o całem zajściu, p. Ciświckiego zaś wzywano do gubernatora dla podania motywów swego postępku, jakby ten wymagał wyjaśnienia. Sprawy tej jeszcze nie ukończono.

Nadmienić wypada, że wystąpienie p. Ciświckiego nawet z punktu widzenia ustaw rosyjskich było legalne. Istnieje wydany przed paru laty ukaz carski, według którego w instytucyach prywatnych w Królestwie Polskiem język polski może być używany w rozprawach, w korespondencyi nieurzędowej i w prowadzeniu ksiąg, z wyjątkiem księgi głównej i dziennika, które mają być prowadzone po rosyjsku. Ukazu tego nie ogłoszono w Zbiorze Praw, ponieważ 7 i ostatni jego punkt głosi, że nie jest on przeznaczony do publikacyi. Znaczy to, że ma on służyć tylko władzom do oryentowania się przy zatwierdzaniu i kontroli stowarzyszeń.

= W sprawie nauczania religii po rosyjsku w gimnazyach gub. lubelskiej i siedleckiej został wezwany ks. biskup lubelski, Jaczewski, przez ministra spraw wewnętrznych, Plewego. Rozmowę biskupa z ministrem podajemy za korespondentem *Kuryera poznańskiego.*

Zaraz po zameldowaniu się, wyznaczono mu konferencyę w ministerstwie, w której uczestniczyli minister Plewe, minister oświaty Zenger, oraz zarządzający wydziałem «obcych wyznań», Mosołow. Cztery przeszło godziny trzymano ks. biskupa, wprost napastując go o zgodzenie się na to, aby w jego dyecezyi, mianowicie w jej części «rdzennie rosyjskiej», pozwolił na naukę

religii katolickiej w języku rosyjskim. Z początku minister Plewe raczył «zapomnieć» nawet o tytule, należnym ks. biskupowi, i mówiąc do niego: *gospodin ksiondz* (panie ksiądz), zaczął rozmowę wprost od tego, aby nauka religii w jego dyecezyi odbywała się «w języku narodowym» *(sic)*.

Na to odpowiedział ks. biskup:

— W takim też języku wykłada się ją, mianowicie w polskim.

Wówczas minister miał krótką, ale nader pouczającą lekcyę, w której wykładał ks. biskupowi, że «kraj nadbużański jest i był rdzennie rosyjskim». Skończywszy, zwrócił się do niego znów z apostrofą:

— Dlaczego, jeśli w niektórych guberniach rosyjskich nauka religii katolickiej odbywa się w języku rosyjskim — «pan», jako pasterz dyecezyi w połowie rdzennie rosyjskiej, opierać się temu zamierza?

Ks. biskup odparł z mocą, mniej więcej w tych słowach:

— W mojej dyecezyi nauka religii katolickiej odbywa się dla Polaków po polsku. Przestrzegając tego, opieram się na rozporządzeniu Stolicy Apostolskiej, które jest, co do tego, jawne i stanowcze. Oprócz tego powołuję się na słowa Najj. Pana, który wyraźnie w osobnym ukazie postanowił i polecił, «aby każdemu w państwie jego wolno było modlić się i religii się uczyć we własnym, narodowym języku». Chcąc rozporządzić inaczej, czyniłbym wbrew woli Najj. Pana, który mnie na urzędzie mym biskupim zatwierdził, a nie jest mi wiadomem, aby się wola Najj. Pana pod tym względem miała zmienić.

Na takie *dictum* zmiękła duma i arogancya Plewego, co przedewszystkiem zamanifestowało się przez to, że zaczął mówić do biskupa nie *gospodin ksiondz*, ale *wasze prewoschoditielstwo* — lecz zaraz dodał:

— W takim razie wystawia się *wasze prewoschoditielstwo* na rozmaite nieprzyjemności osobiste...

Skłonił głowę ks. biskup na znak, że jest na wszystko przygotowany i odrzekł tylko, że od zdania swego odstąpić nie może. Wtedy czcigodne zebranie zaczęło po długich jeszcze deliberacyach z innej beczki:

— W takim razie — przedkładano biskupowi — znajdą się księża, którzy pomimo woli biskupiej, podejmą się nauczania religii katolickiej w języku rosyjskim.

Na to odrzekł ks. biskup Jaczewski spokojnie, ale stanowczo:

— Może, iż duchowni tacy się znajdą. Ale w mojej dyecezyi, dopóki nią rządzę i na stolicy mej biskupiej pozostanę, miejsca dla nich nie będzie.

— Jakim sposobem? — zawołał minister.

— Takim — zakończył niewzruszony biskup — że jeżeli duchownym takim będzie ktoś z mej dyecezyi, natychmiast go w obowiązkach zasuspenduję.

— A jeżeli znajdziemy takich po za obrębem dyecezyi lubelskiej?

— W takim razie nie dopuszczę ich do sprawowania obowiązków duchownych w obrębie mej dyecezyi, do czego mam również niewzruszone prawo, stojąc tylko na stanowisku jasno określonem przez Stolicę Apostolską, a potwierdzonem przez Najj. Pana.

Na tem się skończyło posłuchanie.

Żądanej audyencyi u cesarza ks. biskup nie otrzymał. Przy przejeździe przez Warszawę był jeszcze wzywany (?) do kuratora.

Mamy tu nowy dowód, że utrzymany we właściwych granicach opór młodzieży w Siedlcach, Białej i innych szkołach był aktem politycznym wielkiej doniosłości. Dzięki niemu sprawa wykładu religii została wprowadzona na porządek dzienny i tak postawiona, że rządowi nie pozostaje inne wyjście, jak ustąpić.

= Wyszła niedawno książka rosyjskiego statystyka, p. Litwinowa-Falenskiego, o położeniu robotników fabrycznych i kopalnianych w Rosyi. Dla nas ciekawe są te ustępy, w których autor charakteryzuje stan robotników w Królestwie i ich stosunek do pracodawców.

Ogromnie uciążliwem dla robotników jest to, że podlegają oni tym samym przepisom, co robotnicy rosyjscy, podczas gdy warunki życia ich są zupełnie odmienne. Robotnik rosyjski prawie bez wyjątku posiada własną ziemię, dom, zagrodę i podczas pilnych robót w polu pracuje razem z rodziną; w razie choroby, kalectwa albo upadku sił zawsze wraca do swej wsi i zostaje gospodarzem wiejskim. Bezrolni robotnicy bardzo łatwo otrzymują od rządu zie-

mię w świeżo zdobytych i pośpiesznie kolonizowanych okolicach azyatyckich. Słowem, praca fabryczna jest dla nich zawsze dodatkiem do zawodowej pracy na własnej roli. Natomiast robotnik przemysłowy w Królestwie jest w całem tego słowa znaczeniu zawodowym robotnikiem, jak wszędzie w zachodniej Europie, a tymczasem nie zabezpieczono go od nędzy w razie choroby, kalectwa lub starości, nie uregulowano jego stosunku do przedsiębiorcy.

= Najświeższym wypadkiem w Warszawie jest zajście na odczycie p. Korwina-Piotrowskiego «O kobietach Przybyszywskiego», urządzonym na rzecz niezamożnych studentów. Otóż młodzież umyślnie przybyła na odczyt, żeby swojem zachowaniem się zaznaczyć, iż nie życzy sobie ofiar ze strony p. Korwina-Piotrowskiego, ponieważ one jej ubliżają. Naszem zdaniem, pobudki młodzieży zupełnie są słuszne i postępek zrozumiały, o ile chodziło o opinię, nie o p. Piotrowskiego, który nie zasługuje na to, żeby się nim zajmować. P. K. Piotrowski, o ile go uważać za człowieka odpowiedzialnego za swe postępki, co dosyć jest trudne wobec jego niedorzecznego zachowywania się, jest osobistością politycznie nieczystą. Na dowód przytoczymy fakt, co do którego nie może być wątpliwości. W redakcyi naszej leży egzemplarz życiorysu archireja ryskiego i mitawskiego, Arsienija, z portretem prawosławnego rusyfikatora, pod którym figuruje objaśnienie, że portret ten wydał własnym kosztem p. K. Piotrowski, (wówczas) urzędnik do szczególnych poruczeń przy gubernatorze estońskim, i ofiarował go w 10.000 egzemplarzy do rozesłania szkołom ludowym w kraju nadbałtyckim. Zrobiwszy to w mizernym celu przypodobania się władzom, dziś, dla rozgłosu w społeczeństwie, skierowuje on swą ofiarność ku sympatycznemu celowi pomagania młodzieży. Młodzież w tym wypadku zaświadczyła tylko, że posiada normalną wrażliwość moralną.

ZABÓR AUSTRYACKI.

= Na zaproszenie prezesa komitetu Wiecu narodowego pana Tadeusza Romanowicza, odbyło się dnia 15 lutego w jednej z sal ratuszowych posiedzenie przewodniczących sekcyjnych i kilku członków komitetu, we Lwowie zamieszkałych. Z członków zamiejscowych przybył poseł Władysław Gniewosz. Celem tego zgromadzenia było wzajemne poinformowanie się sekcyj o dotychczasowym stanie ich robót przygotowawczych i omówienie paru zagadnień, które przyjdą na stół najbliższego posiedzenia komitetu wykonawczego. Pomiędzy innymi uchwalono zaproponować komitetowi ustalenie terminu wiecu narodowego na dzień 3 maja b. r.

= Ruskie narodowo-demokratyczne towarzystwo oświaty ludowej w Galicyi wschodniej *Proświta* liczy obecnie według *Diła* około 8000 członków rzeczywistych; utrzymuje 21 filij i 1193 czytelń, które liczą ogółem blizko 60.000 członków rzeczywistych i zawierają 100.000 tomów. Towarzystwo rozpowszechniło przez czas swego istnienia (od r. 1868) przeszło półtora miliona książeczek. Zestawiając cyfry instytucyj oświatowych polskich, ruskich i moskalofilskich w Galicyi wschodniej, *Diło* dochodzi do następujących rezultatów: 1) polskich czytelń Tow. oświaty i Tow. szkoły ludowej, oraz kółek rolniczych ma być około 1000, 2) moskalofilskich czytelń im. Kaczkowskiego około 500, 3) ruskich zaś, do których prócz czytelń *Proświty* zalicza czytelnie samodzielne i narodowe spółki — około 1260.

Około 2500 gmin nie posiada jeszcze czytelń *Proświty.*

= Zjazd moskalofilów ruskich odbył się 2 lutego. Odczytane referaty «ze względów taktycznych» nie zostały ogłoszone drukiem. Po wysłuchaniu referatu ks. Dawydiuka «o sprawach narodowo - politycznych» zjazd uchwalił szereg rezolucyi, w których domaga się wprowadzenia w Austryi autonomii narodów, nie zaś krajów. Rozumiejąc tę zasadę po swojemu, pragnie utworzenia nowego kraju ruskiego z części Galicyi i Bukowiny. Zanim jednak nastąpi utworzenie nowego kraju, Zjazd żąda: 1) podziału Galicyi na zachodnią i wschodnią z odrębną administracyą polityczną, sądową, finansową i szkolną, i 2) wprowadzenia języka ruskiego do wewnętrznego i zewnętrznego urzędowania we wszystkich wła-

dzach owej «ruskiej» części Galicyi. Nadto Zjazd żąda głosowania powszechnego, bezpośredniego i tajnego przy wyborach do wszelkich organów państwowych i krajowych, oraz «zwrotu» kościołowi ruskiemu jego dawnego samorządu.

= Według ogłoszonego niedawno sprawozdania krajowej Rady szkolnej na Śląsku, Śląsk austryacki posiada wydziałowych szkół 17, wszystkie niemieckie. Szkół ludowych publicznych było 524, z tego 221 niemieckich, 147 polskich i 123 czeskie, niemiecko-polskich 11, niemiecko-czeskich zaś 22.

Szkół prywatnych z prawem publiczności było 53, z tego 36 niemieckich, 10 polskich, 4 czeskie i 3 niemiecko-polskie. Bez prawa publiczności 2 polskie i 2 czeskie.

To jest godne uwagi, że szkół najniższych jest trochę i polskich, i czeskich, natomiast Niemcy przeciwdziałają powstawaniu nie-niemieckich szkół wyższego typu.

Pięcioklasowej szkoły polskiej niema np. ani jednej, niemieckich zaś jest aż 31.

Dotychczas Czesi i Polacy nie posiadają na Śląsku ani jednej szkoły realnej, ani jednego seminaryum nauczycielskiego, ani jednej szkoły zawodowej. Jedyne zaś gimnazyum polskie w Cieszynie i czeskie w Opawie są dotąd i ciągle będą cierniem w oczach Niemców.

= Zarząd Macierzy szkolnej Księztwa Cieszyńskiego wydał do społeczeństwa polskiego odezwę «o ostatnią pomoc dla polskiego gimnazyum w Cieszynie», z której przytaczamy najważniejszy ustęp:

«Na utrzymanie gimnazyum polskiego potrzeba do końca roku szkolnego, t. j. do września 1903 r., 40.260 koron, a mianowicie:

a) na płace nauczycielskie	k.	26.335
b) na procent od długu hypotecznego ciążącego na budynku	»	925
c) na środki naukowe i inne wydatki szkolne	»	5.000
d) na zapomogi dla biednych uczniów	»	8.000
razem potrzeba	k.	40.260

Tyle musimy zebrać, aby pokryć wydatki aż do czasu upaństwowienia gimnazyum, t. j. do września 1903 r.».

ZABÓR PRUSKI.

= Tegoroczny budżet pruski zawiera kilka pozycyj przeznaczonych na wynaradawianie Polaków. Najważniejsze z nich są następujące:

50.000 marek na przygotowawcze prace do zamierzonej budowy zamku królewskiego w Poznaniu, mającego przypominać Polakom ich wieczystą zależność od Prus;

87.000 mr. na Akademię niemiecką w Poznaniu;

1,000.000 mr. na dodatki do pensyi dla gorliwych nauczycieli i nauczycielek publicznych szkół ludowych;

200.000 mr. na remuneracye dla nauczycieli i nauczycielek za «szczególnie skuteczne poparcie niemieckiego szkolnictwa ludowego»;

1,300.000 mr. dodatki do pensyi dla średnich i niższych urzędników w Księztwie i Zachodnich Prusiech, aby jeszcze skuteczniej germanizowali Polaków;

50.000 mr. dodatki dla nich na mieszkanie;

150 000 mr. «dodatki wychowawcze» dla wyższych urzędników;

2,984.158 mr. na urządzenia garnizonowe we Wrześni i Śremie;

30.000 mr. na wykształcenie tłómaczy polskich (niemieckiej narodowości);

4.800 mr. na utworzenie 4 pensyonatów w dzielnicach polskich, w miejscowościach, w których istnieją wyższe zakłady naukowe.

Pensyonatów tych mają dozorować wyżsi nauczyciele, w połączeniu z swemi mieszkaniami, przyjmując do nich uczni zamiejscowych; dotychczas bowiem «Niemcy zarówno, jak Polacy, wielokrotnie byli umieszczani w rodzinach, gdzie wystawiani bywali na wpływy w kierunku pol-skiej propagandy».

Z powodu coraz się zwiększającej działalności komisyi kolonizacyjnej będą w niej ustanowieni: drugi wyższy radca rejencyjny i dwóch nowych radców rejencyjnych; w budżecie przeznaczono dla nich odpowiednie pensye. Dotychczas pracuje w komisyi kolonizacyjnej 20 wyższych urzędników, 190 innych i przeszło 100 administratorów majątków.

Pozycye antypolskie, w budżecie,

zjednały rządowi uznanie całego hakatyzmu, nawet t. zw, liberalna prasa nie potępia ich bezwzględnie.

= Pierwszy numer nowego pisma p. t. *Narodowiec*, wyszedł w Berlinie z początkiem lutego. Pismo jest przeznaczone dla tych, których z powodu odmiennego stanowiska politycznego niezadawalnia obecny *Dziennik berliński*. *Narodowiec* będzie się ściśle trzymał tradycyi, pozostawionej przez dawny *Dziennik berliński*.

WYCHODZTWO I KOLONIE.

= W lecie r. z., jak w swoim czasie donosiliśmy, bawił w kraju ks. Cezary Wyszyński, proboszcz parafii Rio Vermelho, na granicy stanów Parana i Sta Catharina w południowej Brazylii. Zacny i dzielny kapłan przybył tu w celu zwrócenia uwagi sfer duchownych na potrzebę zaopatrzenia naszych kolonij brazylijskich w dobre duchowieństwo i zachęcenia społeczeństwa do ofiarności na cele oświaty polskiej za oceanem. Przyszłość okaże, o ile misya jego w tym kierunku się powiodła. Natomiast dziś można mówić o powodzeniu, które uwieńczyło inną część jego misyi. Mianowicie podniósł on tu większy fundusz, stanowiący jego osobisty majątek, i użył go na przewiezienie czterech sióstr zakonnych do Brazylii, gdzie przy ich pomocy założył na Rio Vermelho zakład wychowawczy z konwiktem i szkołą niedzielną dla dorosłych, kładąc tym sposobem podwaliny pod poważne dzieło w zakresie wychowania polskiego w Brazylii. Obecnie dowiadujemy się, że praca w szkole już idzie w całej pełni, a niespodziewanem powodzeniem cieszy się szkoła dla dorosłych, która może się stanie zaczątkiem szerszej organizacyi w tym kierunku.

= Ostatni (XVI) Zjazd Zjednoczenia Stowarzyszeń młodzieży polskiej za granicą, który się odbył w Zurychu, jak zwykle, w czasie świąt Bożego Narodzenia, zajmował się głównie programem pracy młodzieży wśród wychodźców polskich w krajach europejskich. W celu porozumienia się młodzieży ze Zjednoczenia ze Związkiem młodzieży postępowej, odbywającym zjazd jednocześnie, zwołano wiec, o którym paryski *Goniec polski* pisze:

«Dawno już odczuwa młodzież boleśnie rozdział, jaki wśród niej panuje. Wiec, w którym przyjęła udział cała zebrana w Żurychu młodzież, z górą 300 osób, miał na celu znalezienie pola do wspólnego działania, do porozumienia się młodzieży. Nie chodziło bowiem o zlanie się obu organizacyi. Jedna i druga strona uznała to za szkodliwe, gdyż organizacye te, obie wychowawcze, mają różne zupełnie cele i metody wychowania. Zjednoczenie ma na celu wychowanie młodzieży na obywateli narodu, umiejących czynem zdobywać prawa mu należne, i charakter jego jest przedewszystkiem narodowym, a w metodzie położonym jest nacisk na pracę wewnętrzną. W «Związku» położony jest nacisk na postępowość a narodowy pierwiastek ma więcej znaczenie «estetyczne» w sensie wyżej wyłożonym. Ta rozbieżność nie wyklucza jednak możliwości porozumienia się w kwestyach, ogół młodzieży obchodzących, a pewna zaciętość w walce między organizacyami, pozostałość dawniejszych walk w łonie samego Zjednoczenia, powinna raz już przejść do historyi.

«Więc po długich, lecz spokojnych debatach wyraził prawie jednomyślnie życzenie, by w koloniach studenckich starano się zakładać wspólne luźne stowarzyszenia, rodzaj angielskich «klubów», na podstawie ogólnych potrzeb polskiej młodzieży: czytelni, kuchni, kas bratnich pomocy, gdzieby nie było miejsca na przeprowadzanie politycznych programów, lecz gdzie młodzież mogłaby się skupiać, nie przyjmując odrazu charakterystycznej marki jednej z dwu istniejących organizacyi. Przytem wiec wyraził życzenie, by Zjazdy «Związku» i «Zjednoczenia» odbywały się w przyszłości, o ile możności, w jednem miejscu i aby jeden dzień Zjazdu poświęconym był obradom nad wspólnemi sprawami całej polskiej młodzieży.

«Zjazd Zjednoczenia przyłączył się następnie jednogłośnie do powyższych uchwał wiecu i polecił towarzystwom wprowadzanie ich w życie. Wiec ten można uważać za wielkie moralne zwycięztwo młodzieży nad własnemi uprzedzeniami».

Z OBCEGO ŚWIATA.

= Sprawa niedojścia do skutku jubileuszowego bankietu prasy rosyjskiej w Petersburgu tak się w szczegółach przedstawia:

Bankiet, naznaczony na 16 stycznia, postanowiono w świecie literacko-dziennikarskim zużytkować do rozpoczęcia akcyi o uzyskanie swobód prasy. Utworzono z najwybitniejszych przedstawicieli prasy i literatury komitet, który przygotował odpowiednią rezolucyę i po przemówieniach miał ją podać na bankiecie do uchwalenia. Zawierała ona następujące punkty:

«1. Niezbędnem jest całkowite i bezwarunkowe zniesienie wszelkiej cenzury prewencyjnej, w jakiejkolwiekby ona istniała formie.

«2. Niezbędną jest również zmiana systemu kar administracyjnych, nakładanych przez władze rządowe na prasę peryodyczną.

«3. Wszelkie naruszenia ustaw obowiązujących ze strony prasy, powinny podlegać kompetencyi jawnego i niezależnego sądu. Administracya może mieć prawo tylko powstrzymania utworów drukowanych i to pod warunkiem natychmiastowego wytoczenia procesu winnym przekroczenia ustawy.

«4. Niezbędnem jest przyznanie prasie jak najszerszej swobody roztrząsania kwestyi społecznych i państwowych; administracya nie powinna mieć prawa ograniczania tej swobody przez jakiekolwiekbądź rozporządzenia.

«5. Sposób powstawania nowych wydawnictw peryodycznych, w jakimkolwiekbądź języku miałyby wychodzić, winien polegać na samej tylko deklaracyi, a nie na koncesyi.

«6. Nietykalność własności literackiej i wydawniczej ma być zabezpieczoną w drodze ustawodawczej.

«7. System składania kaucyi winien być zmieniony.

«8. Wszelkie wydawnictwa, które nie uległy zakazowi w drodze sądowej, mogą korzystać z zupełnej swobody kolportowania w całem państwie, przez wszystkie instytucye i towarzystwa oświaty».

Tymczasem władze nie dopuściły do bankietu. Początkowo zawiadomiono komitet, że rząd nie może dopuścić do podobnej zbiorowej enuncyacyi na rzecz wolności prasy. Gdy wszakże pomimo tego komitet nie chciał odstąpić od powziętego postanowienia, wysyłano przez 3 dni (6, 7 i 8-go stycznia) do każdego członka komitetu oddzielnie komisarzów policyjnych, którzy powtarzali, że rząd zakazuje urządzania i brania udziału w bankiecie jubileuszowym. Redaktora czasopisma *Russkoje bogatstwo*, Michajłowskiego, zawezwał do siebie osobiście minister spraw wewnętrznych, Plewe, i oświadczył, po poprzednich komplementach dla niego, jako swego bliższego współziomka, iż nie ścierpi żadnej manifestacyi na rzecz wolności prasy, o czem, prosi go, aby poinformował innych członków komitetu jubileuszowego. W razie opozycyi minister groził srogą karą: «Dawniej literatów wysyłano (w drodze administracyjnej), a teraz będziemy ich zsyłali (na osiedlenie)».

Kilku innych członków komitetu jubileuszowego: Rubakina, Falborka i Czarnołuskiego wzywał do siebie Łopuchin, dyrektor departamentu popolicyi przy ministerstwie spraw wewnętrznych. Łopuchin groził represaliami, i to w formie o wiele silniejszej od swego szefa, gdyby, wbrew zakazowi, myślano o petycyi na rzecz swobody prasy. Członkowie komitetu odpowiedzieli p. Łopuchinowi, że prywatnie gotowi zakomunikować swym kolegom w komitecie to, co słyszeli z jego ust, lecz nie uważają za stosowne, uczynić tego urzędownie.

Komitetowi, nie chcąc się poddać ciężkiej karze, zaniechali projektu.

Oswoboždienije donosi, że komitet jubileuszowy otrzymał pismo, podpisane przez 66 literatów i dziennikarzy petersburskich, w którem zawarte jest oświadczenie tej treści: «My pracownicy prasy rosyjskiej uważamy za swój obowiązek moralny oświadczyć niniejszem, iż najzupełniej przyłączamy się do postulatów, wypowiedzianych w rezolucyi komitetu jubileuszowego, bez których prasa nie może w pełnej mierze czynić zadosyć swym obowiązkom społecznym». Następują pełne podpisy najwybitniejszych dziennikarzy i literatów petersburskich, pomiędzy którymi atoli nie ma nazwisk wydawców i redaktorów: *Grażdanina, Nowoje Wremia* i *Świeta*.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Nowicki.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.